GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 27 grudnia 2024 | Redaktor prowadzący Sławomir Łopatyński | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 300.10794, 1 Nakład 102 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. REUTERS/KAZAKHSTAN EMERGENCIES MINISTRY

Katastrofa samolotu

STRĄCONY NIE PRZEZ PTAKI?

Samolot Azerbaijan Airlines spadł 25 grudnia niedaleko miasta Aktau w zachodnim Kazachstanie. Leciał z Baku do Groznego w Rosji. Zginęło 38 osób, 29 przeżyło. Tuż po katastrofie linie lotnicze twierdziły, że powodem było zderzenie z ptakami. Jednak na części kadłuba widać dziury jak po serii z amunicji bądź eksplozji rakiety. Pojawiają się więc opinie, że do katastrofy przyczyniła się rosyjska obrona przeciwlotnicza. Jeśli się to potwierdzi, będzie to pierwszy od początku wojny przypadek zestrzelenia cywilnego samolotu w obszarze jej działania ▶ 4

• Ochotnicy na wojnie w Ukrainie 6-7

Kultura

Drugi sezon „Squid Game"

Przy koreańskim serialu sensacyjnym widzowie na całym świecie spędzili 2,2 mld godzin. Netflix przygotował drugi sezon. Z Lee Jung-jae, odtwórcą roli zwycięzcy pierwszej gry, rozmawia Andrzej Kulasek ▶ 16-17

Reportaż

Majątek w rękach brata

FOT. ŁUKASZ GIZA

Tomasz Komenda nie zostawił w spadku żadnego ze swoich mieszkań, wszystkie jednego dnia przekazał bratu. Sąd może jednak uznać, że była to czynność pozorna ▶ 18-19

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
9 770860 908150 52>

1 RP

„Wyborcza" ujawnia

Obajtek pod specjalną ochroną

Daniel Obajtek z pieniędzy Orlenu opłacał ochronę swoich prywatnych nieruchomości – wynika ze śledztwa warszawskiej Prokuratury Regionalnej w sprawie nadużyć w koncernie.

Wojciech Czuchnowski

„Wyborcza" poznała treść wniosku o uchylenie europosłowi immunitetu. Prokuratura wysłała wniosek do Parlamentu Europejskiego 18 grudnia 2024 r. Chodzi w nim o sprawę inwigilacji na zlecenie Orlenu grupy polityków PO: Roberta Kropiwnickiego, Marka Sowy, Andrzeja Halickiego, Jana Grabca, Pawła Poncyliusza i Marcina Kierwińskiego. Zlecenie na tego rodzaju „usługi detektywistyczne" odnalazł w dokumentacji spółki nowy zarząd Orlenu.

Strzelanie do drona

Wykonawcą zlecenia była gdańska firma detektywistyczna Invest Protect, kierowana przez Wojciecha Koszczyńskiego (jak podała „Wirtualna Polska" – byłego oficera CBŚ). Koszczyńskiego jako wykonawcę osobiście wskazał Obajtek. Detektyw był z nim związany od 2017 r. Pracował dla koncernu Energa, gdy Obajtek był prezesem tej spółki, a w marcu 2018 r. razem z Obajtkiem przeszedł do Orlenu.

Koszczyński w Orlenie zawarł umowę na „świadczenie usług ochrony Daniela Obajtka". Kosztowało to spółkę 6 mln zł. W zakres ochrony wchodziło pilnowanie licznych nieruchomości należących do Obajtka – zarówno ich monitoring, jak i ochronę osobistą prezesa Orlenu na ich terenie.

Mariusz Kowalewski, były dziennikarz TVP Info z czasów prezesury Jacka Kurskiego opisywał, jak na polecenie Kurskiego – który był skłócony z Obajtkiem – wysłano nad jedną z posiadłości drona, by sfilmował szefa Orlenu. Ochroniarze Obajtka zestrzelili maszynę.

Atak na Obajtka to atak na Orlen

Z wniosku o uchylenie immunitetu („Wyborcza" ma jego pełną treść) wynika, że ochronę swojego majątku Obajtek włączył w zadania Orlenu. Jak uzasadniano tak szeroki zakres ochrony? Z wniosku prokuratury: „Z zeznań świadków można przyjąć, że korzystanie z usług detektywistycznych przez PKN Orlen było wynikiem – jak to określono w raportach – ataku medialnego na Daniela Obajtka, a tym samym na samą spółkę. Media komentowały ilość i sposób nabycia przez Daniela Obajtka nieruchomości, jego uprzednią działalność w samorządzie, jak i fakt toczącego się przeciwko niemu postępowania karnego. W ocenie osób zaangażowanych w proces skorzystania z usług podmiotu Wojciech Koszczyński Invest Protect, ten atak medialny miał powodować spadek akcji PKN Orlen oraz obawy, że może to zagrozić przedsięwzięciu w postaci zakupu Lotos SA przez PKN Orlen. Ponadto Daniel Obajtek miał się obawiać, że za atakiem medialnym stoją osoby powiązane z Federacją Rosyjską".

Opłacani przez Orlen detektywi jeździli za posłami opozycji, robiąc im zdjęcia i zbierając informacje o ich prywatnych kontaktach i majątku

Kompromaty na opozycję

O skandalu z inwigilacją polityków za pieniądze Orlenu w marcu 2024 r. oficjalnie poinformował premier Donald Tusk, a szczegóły umów pomiędzy Orlenem a firmą detektywistyczną Koszczyńskiego opisały portale TVN24 i Wirtualna Polska. Dziennikarze pokazali, że w raportach Koszczyńskiego znalazły się materiały mające kompromitować polityków PO, a opłacani przez Orlen detektywi jeździli za posłami opozycji, robiąc im zdjęcia i zbierając informacje o ich prywatnych kontaktach i majątku.

W przypadku Kierwińskiego detektywi „ustalili", że jego ojciec był członkiem partii komunistycznej. Na Poncyliusza znaleźli informację, że pensjonat, w którym poseł miał udziały, prowadził działalność w czasie covidu. Artykuły na ten temat ukazywały się potem w związanych z PiS mediach jako „śledztwa dziennikarskie". ●

• Jak zbierano haki na opozycję za pieniądze Orlenu ▶ 8

eprasa.pl b628915eb7

Wojciech Karpieszuk

Uczeń z PSL dogania mistrzów z PiS

W czasie rządów PiS politycy tej partii co jakiś czas urządzali nagonki na imigrantów i uchodźców. Nie mieli przy tym zahamowań. Pamiętam choćby słynną konferencję z 2021 roku z udziałem ministrów Mariusza Błaszczaka i Mariusza Kamińskiego, podczas której puścili dziennikarzom zoofilskie porno – rzekomo było w telefonie imigranta znalezionym przy granicy. Pamiętam antyimigranckie spoty tej partii produkowane niemal na masową skalę, niektóre wprost rasistowskie. Politycy PiS do perfekcji opanowali podsycanie strachów, nienawiści motywowanej rasizmem i ksenofobią. W tej partii nigdy nie było merytorycznej dyskusji o wyzwaniach i niebezpieczeństwach związanych z masową migracją. Nagonka, dehumanizacja, histeria – to ich pomysł na „grzanie" emocji w czasie różnych kampanii. Wygląda na to, że te metody PiS spodobały się wicemarszałkowi Sejmu Piotrowi Zgorzelskiemu (PSL). W programie w Polsacie nazwał imigrantów „bydłem". Mówił: „Racja stanu to jest bezpieczeństwo Polski. Jesteśmy krajem przyfrontowym. Dzisiaj, przepraszam, że tak powiem, to bydło, które było ściągane, żeby forsować nasze granice w celu zdestabilizowania sytuacji, musi wiedzieć, że nie będzie bezkarne, tak jak do niedawna było". To już język pogromów, niedopuszczalny w debacie publicznej. Wicemarszałka Sejmu strofował prowadzący program Bogdan Rymanowski: „To są ludzie". Zgorzelski odparł, że nie mówi o tych, „którzy na granicy cierpią", mówi o „cynicznych, młodych facetach, którzy jechali destabilizować granicę". To typowe wytłumaczenie – wytrych, ale nie trzyma się kupy, bo żaden migrant nie opuszcza swojego kraju, by „destabilizować granice" na drugim końca świata. Nie wierzę też, że to była jedna wpadka wicemarszałka. To taktyka. Wystarczy przejrzeć jego wpisy w mediach społecznościowych. Oto przykład z portalu X: „Zamach w Magdeburgu pokazuje, że może sprawdzić się przepowiednia Oriany Fallaci, która mówiła, że Europa może stać się Eurabią, ponieważ przez uległość w stosunku do własnych wrogów będzie kopała swój grób". Sprawa jest bardziej skomplikowana. Sprawcą zamachu w Magdeburgu był Saudyjczyk, który w Niemczech mieszka od 2006 r., jest rezydentem tego kraju, zwolennikiem antyimigranckiej i antyislamskiej partii AFD, nienawidzi islamu. Nie wierzę, że wicemarszałek tego nie wiedział, publikując swój wpis. Raczej doskonale zrozumiał manipulatorskie i populistyczne zagrywki PiS. Fakty przestają mieć znacznie. Ważne jest zdobycie politycznych punktów. Uczeń z PSL w szczuciu i manipulacji dogania swoich mistrzów z PiS.

Zgorzelski doskonale zrozumiał manipulatorskie i populistyczne zagrywki PiS. Fakty przestają mieć znacznie

Ten sam Piotr Zgorzelski, który wcześniej nazwał ludzi „bydłem", kilka dni później witał w Sejmie nowego arcybiskupa warszawskiego Adriana Galbasa, dzielił się z nim i parlamentarzystami opłatkiem. Nic panu tu nie zgrzyta?

Andrzej rysuje

Włochy
Tam to jest śnieżna zima

FOT. PAP/EPA/EMANUELE VALERI

Mieszkaniec Campo di Giove spaceruje z psem – pokonują zaspy po obfitych opadach śniegu, które dotknęły region Abruzja. 25 grudnia 2024 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Drożyzna po suszy

8,99

ZŁ

Tyle kosztował pęczek włoszczyzny w markecie Auchan. Natomiast cztery skrzydła z kaczki można była tam kupić za 7,99 zł. Wzrost cen warzyw jest spowodowany niższymi zbiorami z powodu tegorocznej suszy i wiosennych przymrozków ▶ 12

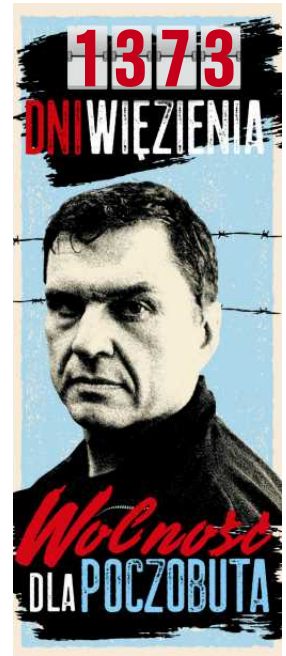

Asma al-Asad
Żona dyktatora chce rozwodu

Utrata władzy i ucieczka do Rosji doprowadziły do kryzysu w rodzinie syryjskiego dyktatora Baszara al-Asada – informuje turecka redakcja Haberturk.

Asma al-Asad, rozczarowana warunkami życia w Moskwie, miała zażądać rozwodu, by – już w pojedynkę – przeprowadzić się do rodzinnego Londynu. Na 49-letnią Asmę, która nadal ma obywatelstwo Wielkiej Brytanii, czeka w Londynie matka Sahar Otri al-Akhras. Za chęcią opuszczenia Moskwy ma stać także inny powód. „Asma Asad choruje na białaczkę i chce być leczona w kraju, w którym mieszkała przed ślubem" – czytamy na łamach portalu Haberturk. Jej matka prowadzi rozmowy z wiodącymi brytyjskimi firmami prawniczymi, aby zorganizować przeprowadzkę córki zgodnie z prawem. Rozwód jest warunkiem wstępnym – donoszą dziennikarze.

Opuszczenie przez żonę Asada Moskwy wiązałoby się dla niej z poważnymi konsekwencjami. „Financial Times" opisywał, że kobiecie postawiono zarzuty korupcji, defraudacji i nielegalnego wzbogacenia się. „Poprzez pośredników kontrolowała całe sektory syryjskiej gospodarki – telekomunikację, nieruchomości, banki i handel. Gospodarka kraju była podzielona między Baszara al-Asada, jego młodszego brata Mahera i Asmę" – relacjonowały media.

FOT. SHUTTERSTOCK

Według ustaleń dziennikarzy śledczych w czasie sprawowania rządów Baszar al-Asad wywiózł do Rosji „2 tony euro i dolarów Banku Centralnego Republiki". W tym czasie w posiadaniu jego rodziny znalazło się też 19 luksusowych apartamentów o łącznej wartości co najmniej 40 milionów dolarów na luksusowym osiedlu Moscow City.

Stany Zjednoczone szacują wartość aktywów kontrolowanych przez klan Asadów w Syrii, Rosji i innych krajach na 12 miliardów dolarów.

Wiktoria Bieliaszyn

Wymiar sprawiedliwości to nie piekarnia. Trzeba zebrać bardzo mocne dowody, żeby później ci, którzy łamali prawo, nie brali najlepszych kancelarii, a stać ich na to, żeby szukać kruczków prawnych i uciekać od odpowiedzialności

DARIUSZ JOŃSKI
europoseł Platformy Obywatelskiej w TOK FM

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

Bursztynowym Szlakiem przez Litwę, Łotwę i Estonię

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Ryga. Zwiedzanie Starego Miasta i kolacja powitalna. **Dz. 2** Ryga. Zwiedzanie miasta: Starówka, Brama Szwedzka, Baszta Prochowa, Dom Bractwa Czarnogłowych, Hale Targowe i Plac Centralny. **Dz. 3** Ryga, Łotwa - Wilno, Litwa. Pałac Rundāle i Wzgórze Krzyży. **Dz. 4** Wilno. Spacer po Starym Mieście i Muzeum KGB. Wizyta w Zamku w Trokach. **Dz. 5** Wilno, Litwa - Daugavpils - Sigulda. Nadbałtyckie krajobrazy, stare miasto Daugavpils i Turaida. **Dz. 6** Sigulda - Tallinn, Estonia. Radziecki bunkier w Ligatne i spacer po mieście uniwersyteckim Tartu. **Dz. 7** Tallinn, Estonia. Zwiedzanie miasta: Letni pałac Piotra Wielkiego, Zamek na Wzgórzu Kopułowym, Sobór Aleksandra Newskiego i Ogród Króla Danii.Kolacja pożegnalna. **Dz. 8** Lot Tallinn - Warszawa. Podróż powrotna.

8 dni | Wyloty z Warszawy 26/04, 24/05, 16/09, 04/10 2025 | od 5.498,-

Hurtigruten – rejs wzdłuż norweskich fiordów do Arktyki

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Oslo. Zwiedzanie stolicy Norwegii. **Dz. 2** Przejazd pociągiem przez największy płaskowyż Europy Hardangervidden oraz słynną koleją widokową Flåmsbanen. Powitalna kolacja. **Dz. 3** Rejs po najpiękniejszym norweskim fiordzie Nærøyfjorden. Zwiedzanie Muzeum Ludowego w Stalheim, a następnie przejazd do Bergen. **Dz. 4** Bergen. Zwiedzanie miasta i początek wspaniałego rejsu na pokładzie statku Hurtigruten. **Dz. 5** Ålesund – perła secesyjnej architektury. Rejs wzdłuż fiordu Geirangerfjord. **Dz. 6** Trondheim. Zwiedzanie miasta oraz katedry Nidaros – najważniejszego centrum pielgrzymkowego w pierwszej stolicy Norwegii. **Dz. 7** Bodø. Przekroczenie koła podbiegunowego i rejs po Lofotach wzdłuż majestatycznego fiordu Trollfjorden. **Dz. 8** Tromsø – wrota Arktyki. Zwiedzanie miasta: starówka, Katedra Arktyczna i Muzeum Polarne. **Dz. 9** Honningsvåg. Przylądek Północny Nordkapp – 71 stopień szerokości geograficznej północnej i rejs po Morzu Barentsa. **Dz. 10** Kirkens. Powrót do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 23/06, 26/07 2025 | 19.998,-

Pełne wyżywienia na statku

Rejs po pięknym, modrym Dunaju

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Monachium w Niemczech. Przejazd do Pasawy i zaokrętowanie na statku. **Dz. 2** Ybbs, Austria. Możliwość wycieczki do Sanktuarium w Maria Taferi. Przypłynięcie do Wiednia. **Dz. 3** Wiedeń, Austria. Opcjonalna wycieczka po historycznym centrum miasta: Pałac Hofburg, katedra Św. Szczepana, spacer eleganckim deptakiem Graben i Ringstrasse. **Dz. 4** Budapeszt, Węgry. Możliwość wycieczki fakultatywnej do węgierskiej Puszty. **Dz. 6** Bratysława, Słowacja. Opcjonalnie piesza wycieczka po Starym Mieście. **Dz. 7** Melk, Austria. Opcjonalna wycieczka do klasztoru benedyktynów Stift Melk. **Dz. 8** Przypłynięcie do Pasawy, przejazd do Monachium i powrót do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 23/06, 18/08 2025

8.598,-

Przedłużenie pobytu na plaży – 4 dni

Angkor – imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanhtaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pająków" (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta rikszą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15-19 dni | Wyloty z Warszawy 25/02, 22/04, 16/09, 07/10 2025, 31/01 2026

od 11.998,-

2 posiłki codziennie

Gościnna Gruzja

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, znakomita kuchnia, cenione wina i urokliwe Tbilisi.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tbilisi. **Dz. 2** Przylot do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta - w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawelego. **Dz. 3** Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. **Dz. 4** Tbilisi – Gori – Uplisciche – Mccheta – Tbilisi. Miasto Stalina – Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monastyr Dżwari (UNESCO) i katedra Sweti Cchoweli. **Dz. 5** Tbilisi – Gremi – Kvareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. **Dz. 6** Tbilisi – czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatna). **Dz. 7** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 21/05, 08/10 2025

4.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW40

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

1

Kraj/34349123

eprasa.pl b628915eb7

Katastrofa lotnicza w Kazachstanie. Zginęło 38 osób

Samolot mógł zostać ostrzelany przez rosyjską obronę przeciwlotniczą. Na zdjęciach z miejsca katastrofy wyraźnie widać, że ogon Embraera 190 jest podziurawiony odłamkami.

Michał Olszewski

• **Miejce katastrofy Embraera 190 należącego do Azerbaijan Airlines**
FOT. REUTERS / AZAMAT SARSENBAYEV

Do zdarzenia doszło 25 grudnia w godzinach porannych. Samolot linii Azerbaijan Airlines leciał z Baku do Groznego. Spadł niedaleko miasta Aktau w zachodnim Kazachstanie. Zginęło 38 osób, 29 pasażerów przeżyło.

Tuż po katastrofie linie lotnicze wydały komunikat, że powodem katastrofy było zderzenie samolotu ze stadem ptaków. Podobnie twierdził rzecznik Rosawiacji [rosyjski regulator rynku lotniczego] Artiom Koreniako. – Po zderzeniu z ptakami, ze względu na trudną sytuację na pokładzie samolotu, pilot zdecydował się skierować maszynę na lotnisko zapasowe i wybrał Aktau – cytowało go BBC.

Departament zdrowia regionu Mangistau wyjaśniał z kolei, że na pokładzie eksplodowała butla z tlenem. O butli pisał też początkowo niezależny portal śledczy The Insider, powołując się na naocznych świadków. Bezpośrednią przyczyną nieudanego awaryjnego lądowania miała być awaria układu lądowania.

Sprawcą obrona przeciwlotnicza w Groznym?

Im więcej jednak zdjęć i filmów z miejsca katastrofy, tym więcej wątpliwości, czy oficjalna wersja jest prawdziwa. Przybywa również filmów z wnętrza samolotu, wykonanych przez pasażerów. Materiały nie zostały skonfiskowane przez władze Kazachstanu i szybko wyciekły do sieci. I to na ich podstawie coraz bardziej prawdopodobna wydaje się możliwość, że przyczyną katastrofy było działanie rosyjskiej obrony przeciwlotniczej.

Za tą tezą, stawianą m.in. przez niezależny serwis rosyjski Meduza stoją następujące fakty:

• Samolot doleciał nad Grozny i tam zmienił kurs.
• Mniej więcej w tym samym czasie w stolicy Czeczenii ogłoszono alarm przeciwlotniczy.
• Według części źródeł Grozny odpierał atak dronów, w związku z czym w mieście działał system obrony przeciwpowietrznej.
• Na filmach z wnętrza samolotu widać dziury w kadłubie i przestrzelone odłamkami kamizelki ratunkowe.

Zdaniem rosyjskiego blogera wojskowego, ukrywającego się pod nickiem Fighterbomber, rozstrzygające są filmy z miejsca wypadku. Na części ogonowej kadłuba widać dziury o różnej średnicy. Wyglądają jak efekt serii z amunicji bądź eksplozji rakiety w pobliżu samolotu.

Rosyjskie źródła: To mogła być rakieta

Podobnego zdania są dziennikarze „Meduzy", niezależnego serwisu rosyjskiego. „Na nagraniu wyraźnie widać ślady amunicji z dużego pocisku przeciwlotniczego, który uderzył w ogon samolotu. Podobne dziury w kadłubie można znaleźć na wielu filmach i zdjęciach wraków samolotów wojskowych i cywilnych zestrzelonych przez systemy obrony powietrznej" – czytamy.

Dziennikarze „Meduzy" potwierdzili również, że 25 grudnia rano w Groznym został ogłoszony alarm przeciwlotniczy, spowodowany atakiem ukraińskich bezzałogowców.

– Ślady odłamków na burcie samolotu nie wskazują, że został on bezpośrednio trafiony przez Pancyr-S1, są zbyt małe. Bardziej prawdopodobne jest, że taki pocisk rozerwał się w pewnej odległości od statku powietrznego i (że samolot) został pokiereszowany odłamkami, wskutek czego stracił sterowność – ocenił analityk wojenny Jan Matwiejew.

Zarówno Nastojaszczeje Wriemia, jak i kanał Baza na Telegramie publikują również kadry z wnętrza samolotu, udostępnione przez ocalałych z katastrofy. Na tych materiałach widać, że niektórzy pasażerowie krwawili, jeszcze zanim samolot spadł. Zdaniem Matwiejewa „może to być skutek odłamków, które przeniknęły do samolotu". Jak dodał, ocalali pasażerowie opowiadają o dwóch eksplozjach, które słyszeli „w tylnej części samolotu, a może za nim".

– Dziwne jest też, że załodze samolotu odmówiono lądowania zarówno w Groznym (rzekomo ze względu na mgłę), jak i w Machaczkale, a skierowano go do Aktau (...)" – ocenił ekspert. – Na razie nie można w 100 proc. potwierdzić ostrzału samolotu, jednak „mało prawdopodobne jest, by obroniła się teza o utracie sterowności wskutek zderzenia się samolotu z chmarą ptaków – podkreślił.

Niejasne, jak na razie, pozostają dane z serwisu Flightradar24. Brakuje na nim części danych. Pojawiają się w momencie, kiedy samolot jest już niedaleko wschodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego. Widać, że ma kłopoty z utrzymaniem wysokości i toru lotu. Nie wiadomo, dlaczego samolot nie wylądował na lotnisku zapasowym w położonej znacznie bliżej stolicy Dagestanu – Machaczkale. Dziennikarze „Meduzy" przypuszczają, że tamtejszy system obrony przeciwlotniczej również musiał być w gotowości, a dowództwo nie otrzymało z wyprzedzeniem informacji o możliwym lądowaniu samolotu pasażerskiego.

Do sprawy odniósł się również oficjalnie na platformie X serwis Flightradar24: „Samolot był narażony na silne zakłócenia sygnału GPS, co spowodowało przesyłanie złych danych ADS-B [system nadzoru statków powietrznych – red.]. O 04:40 UTC straciliśmy sygnał ADS-B. O 06:07 UTC ponownie odebraliśmy sygnał ADS-B, zanim uległ on awarii o 06:28 UTC.

Jeśli informacje się potwierdzą, będzie to pierwszy od początku wojny przypadek zestrzelenia cywilnego samolotu w obszarze działania rosyjskiej obrony przeciwlotniczej. W katastrofie leciało 37 obywateli Azerbejdżanu, 16 Rosjan, sześciu Kazachów i trzech Kirgizów oraz pięcioosobowa załoga. Azerbejdżan ogłosił czwartek (26.12) dniem żałoby narodowej. Azerbaijan Airlines zawiesiło loty z Baku do Groznego i Machaczkały.

Kazachstańska sekcja Radia Swoboda poinformowała w czwartek rano, że zatrzymano i skazano na 10 dni aresztu blogera Azamata Sarsenbajewa, który filmował z drona miejsce katastrofy. Powodem zatrzymania było niepodporządkowanie się poleceniom policji. Sarsenbajew twierdzi, że miejsce zdarzenia filmował na prośbę BBC i agencji Reutera.

Kreml ostrzega przed „pochopnymi hipotezami"

Informacje o ostrzale rosyjskiej obrony Kreml nie pozostawił bez reakcji.

– Byłoby błędem wysuwanie jakichkolwiek hipotez przed wnioskami śledczych – przestrzegł rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. I dodał:

– My oczywiście tego nie zrobimy i nikt nie powinien tego robić. Musimy poczekać, aż śledztwo zostanie zakończone.

Przewodniczący senatu Kazachstanu również podkreślił, że przyczyna katastrofy pozostaje nieznana.

– Żaden z tych krajów – ani Azerbejdżan, Rosja, ani Kazachstan – nie jest zainteresowany ukrywaniem informacji. Wszystkie informacje zostaną udostępnione opinii publicznej – obiecał Maulen Aszimbajew

W środę Andrij Kowalenko, szef Centrum Zwalczania Dezinformacji przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, opublikował na X następujący wpis: „Dziś rano samolot Embraer 190 azerskich linii lotniczych, lecący z Baku do Groznego, został zestrzelony przez rosyjski system obrony powietrznej". Powołał się na nagranie wideo z wnętrza samolotu, na którym widać „przebite kamizelki ratunkowe".

Nagrania pokazują ocalałych wyczołgujących się z wraku, niektórzy z widocznymi obrażeniami. Ranni są leczeni w szpitalu, 11 osób przebywa na oddziałach intensywnej terapii – podała agencja AFP.

Jeden z ocalałych pasażerów powiedział rosyjskiej telewizji, że jego zdaniem pilot dwukrotnie próbował lądować w gęstej mgle nad Groznym, zanim „za trzecim razem coś eksplodowało... oderwała się część poszycia samolotu".

Zagłuszanie sygnału GPS

Kazachski ekspert lotniczy Serik Mukhtybajew powiedział agencji informacyjnej Orda, że? zderzenie z ptakiem było prawie niemożliwe, biorąc pod uwagę wysokość, na której samolot leciał, gdy napotkał problem.

Justin Crump z firmy doradczej Sibylline zajmującej się oceną ryzyka powiedział, że uszkodzenia wewnątrz i na zewnątrz samolotu wskazują, iż przyczyną katastrofy mogła być rosyjska obrona przeciwlotnicza działająca w Groznym.

– Jeśli przyjrzeć się układowi odłamków, które widzimy, bardzo przypomina to detonację pocisku przeciwlotniczego z tyłu i z lewej strony samolotu – powiedział radiu BBC.

Ponadto FlightRadar24 poinformował, że samolot napotkał silne zagłuszanie GPS, które spowodowało, że przesyłał błędne dane pozwalające śledzić trasę lotu.

Rosja już wcześniej stosowała zakłócanie sygnału GPS w celu obrony przed atakami dronów. Wygląda na to, że Czeczenia mogła paść ofiarą takiego ataku tuż przed katastrofą. W środę rano Chamzat Kadyrow oficer służb bezpieczeństwa i siostrzeniec czeczeńskiego przywódcy Ramzana Kadyrowa, napisał na Instagramie, że „wszystkie drony zostały pomyślnie zestrzelone".

W ostatnich tygodniach ukraińskie drony zaatakowały kilka obiektów w Czeczenii, w tym ośrodek, w którym stacjonuje policja.

Źródła w rządzie Azerbejdżanu wskazują na rosyjską obroną przeciwlotniczą

Z kolei redakcja Euronews, powołując się na źródła w rządzie Azerbejdżanu, przekazała w czwartek, że samolot został zestrzelony przez rosyjską obronę przeciwlotniczą.

Informatorzy redakcji twierdzą, że rosyjski pocisk został wystrzelony w kierunku samolotu podczas „ataku dronów" nad Groznym. Pocisk eksplodował obok samolotu, uszkadzając maszynę. Z ustaleń dziennikarzy wynika też, że załoga uszkodzonego samolotu nie otrzymała zezwolenia na awaryjne lądowanie na żadnym z rosyjskich lotnisk. „Nakazano im lecieć przez Morze Kaspijskie w kierunku Aktau", opisują dziennikarze. ●

Współpraca: **Wojciech Podgórski, Robert Stefanicki, Wiktoria Bieliaszyn, PAP**

Ślady odłamków na burcie samolotu nie wskazują, że został on bezpośrednio trafiony przez Pancyr-S1, są zbyt małe. Bardziej prawdopodobne jest, że taki pocisk rozerwał się w pewnej odległości od niego

JAN MATWIEJEW

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

Województwo Śląskie

STADION ŚLĄSKI

TVP 2

SYLWESTER Z DWÓJKĄ
NA STADIONIE ŚLĄSKIM

Wystąpią m.in.: THE KOLORS, DJ BOBO, LANBERRY, TRIBBS, WERSOW, BLANKA, FEEL, MAJKA JEŻOWSKA **i wielu innych!**

DOŁĄCZ DO WSPÓLNEJ ZABAWY!

SYLWESTROWY WIECZÓR
MOŻESZ SPĘDZIĆ RÓWNIEŻ
W STREFIE VIP
już od **500 ZŁ** za osobę

Więcej: STADIONSLASKI.PL

1

Kraj/34354374

eprasa.pl b628915eb7

Zagraniczni ochotnicy w Ukrainie

Samotni, schorowani, poza systemem

– Ryzykują życie w obronie kraju, a władze traktują ich jak najemników – mówi Tacciana Hacura-Jaworska, szefowa centrum rehabilitacyjnego dla zagranicznych wojskowych.

Piotr Malinowski

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

– Dostałem tydzień na opuszczenie Ukrainy – opowiada Artur, brodaty 34-latek z Białorusi, który w lutym został ranny w walkach o Awdijiwkę i zwolniony z wojska. – Jestem tu teraz nielegalnie – przyznaje mężczyzna. – Mój paszport stracił ważność, a i tak nie miałbym gdzie wracać, bo na Białorusi czeka na mnie więzienie lub nawet kara śmierci.

W Siłach Zbrojnych Ukrainy (SZU) walczy około 30 tys. zagranicznych ochotników z 56 państw – najwięcej z Białorusi. Szacunkowo razem z weteranami Białorusinów ma być już nawet 5 tys. To oni wyzwalali Buczę, Chersoń, bronili Charkowszczyzny, a w sierpniu byli jednymi z pierwszych żołnierzy, którzy w ofensywie kurskiej weszli na teren Rosji.

Równocześnie wielu z nich ma nieuregulowaną sytuację prawną w Ukrainie i nieważne paszporty, bo nowe można dostać tylko w Białorusi.

– Książeczka wojskowa daje ochotnikom tylko tymczasowe prawo pobytu w Ukrainie – wyjaśnia Tacciana Hacura-Jaworska, białoruska obrończyni praw człowieka i szefowa Centrum Lanka, które pomaga zagranicznym wojskowym. – Po zakończeniu służby muszą albo wyjechać i próbować zalegalizować pobyt w innym państwie, albo zostać tu bez dokumentów.

We wrześniu 2024 r. reżim Łukaszenki uznał największą białoruską formację w Ukrainie, pułk im. K. Kalinowskiego, za organizację „terrorystyczną", a na jej żołnierzy poluje na całym świecie. Niedawno Mińsk doprowadził do ekstradycji jednego z nich Wasilija Wieremiejczyka, którego agenci KGB wytropili w Wietnamie. Wcześniej mężczyźnie odmówiono ochrony na Litwie, a Ukraina nie pozwoliła mu wrócić na swoje terytorium.

Nie każdy weteran ma PTSD, ale większość potrzebuje wsparcia

70 km od Kijowa mieści się Centrum Lanka (z ukraińskiego „ogniwo"), w którym mieszkają i wracają do zdrowia żołnierze SZU. – To weterani i osoby na urlopach, które nie mogą liczyć na pomocy oficjalnych instytucji – wyjaśnia Maryna, białoruska lekarka neurolog, do której kontakt mam od żołnierzy białoruskiego batalionu „Terror".

– Tylko nie rób zdjęć na zewnątrz – mówi mi, gdy podchodzimy do budynku centrum. – Nie chcemy, żeby przyleciał tu jakiś szahid.

Na podwórku spotykam Gię, siwego mężczyznę z przepaską na lewym oku, który do centrum trafił po szpitalu. – Nie miałem gdzie się podziać – opowiada 50-letni Gruzin, który do wojny mieszkał w Niemczech.

W kwietniu pod Czasiw Jarem pocisk moździerzowy zabił jego towarzysza, a jemu wybił oko. – Widzę tylko na jedno i nie wiem, czy będę mógł wrócić do wojska – zamyśla się. – Do Gruzji jechać nie mogę, bo tam zaczęli sądzić nas za najemnictwo.

Wewnątrz gości wita Pogoń, godło niepodległej Białorusi, oraz kartka z prośbą o zmianę obuwia. W kuchni krząta się Artur, który dziś gotuje obiad. – Każdego dnia ktoś inny karmi wszystkich – wyjaśnia mężczyzna, który zawodowo zajmował się kręceniem filmów z dronów. – Jak większość nie miałem doświadczenia wojskowego, więc najpierw trafiłem do obrony terytorialnej, a później zacząłem latać – opowiada. – Niektórzy myślą, że to bezpieczniejsze, ale kacapy szczególnie na nas polują, bo przez drony nigdy nie mają spokoju.

Siadamy w przytulnym salonie, w którym wiszą flagi Ukrainy, Białorusi i Gruzji, a także obrazki i figurki z zajęć arteterapii. – Organizujemy fizjoterapię, wizyty u lekarzy specjalistów czy psychologów, ale przede wszystkim jesteśmy razem – podkreśla Maryna, która życie dzieli między Lankę i pracę w Polsce.

– Nie wszyscy mają PTSD, ale większość potrzebuje wsparcia. Są rodzinne domy dziecka, a my jesteśmy rodzinnym centrum rehabilitacyjnym dla weteranów – ocenia lekarka.

Nagle do salonu wchodzi Artur i podtyka nam pod nos miskę z mięsem. – To wołowina? – pyta. – Musa, nasz Czeczen, jest muzułmaninem i nie chcę mu dać wieprzowiny.

Niewidoczni dla systemu

– Zacząłem sikać krwią – opowiada Alaksandr Kłaczko, 40-letni weteran z Białorusi, który z frontu trafił do szpitala nefrologicznego w Kijowie, gdzie lekarze stwierdzili zapalenie i niewydolność nerek. – Dostałem grupę inwalidzką z adnotacją, że choroba jest związana z „obroną ojczyzny". I zwolnili mnie z wojska – opowiada. – Muszę być pod stałą opieką nefrologa, a na kolejne wizyty u specjalisty czekałem długo i sam za nie płaciłem.

W Lance Alaksandr spędził tydzień i zdecydował, że wraca do Wilna, gdzie mieszka jego partnerka i dwójka dzieci. – Miałem jeszcze ważną wizę – wyjaśnia.

Na Litwie mężczyzna zaangażował się w pomoc białoruskim weteranom. – Szacujemy, że jest nas do 1300 – mówi były ochotnik, który jako jeden z nielicznych podaje mi swoje nazwisko. Pytam, czy nie obawia się represji. – Reżim przedstawia nas jako nazistów i chce zastraszyć – podkreśla. – Nie można się na to godzić, bo będzie tylko gorzej.

W czasie służby ochotnicy dostają wynagrodzenie. Podstawa to 30 tys. hrywien, do tego premia bojowa 25 tys. oraz dodatkowo 2 tys. za każdy dzień na froncie. – Realnie, to jakieś 80-90 tys. hrywien miesięcznie (7,5-8,5 tys. zł) – podlicza Jura, jowialny 36-latek, który w Lance jest już trzeci raz.

– Czy to dużo za narażanie życia? – pyta retorycznie. – Każdy odkłada te pieniądze, bo mogą być potrzebne na leczenie lub protezy.

Przez 1,5 roku działalności w Lance wsparcie znalazło blisko 70 żołnierzy, najwięcej z Białorusi. – Te osoby często nie mają nikogo w Ukrainie – wyjaśnia Tacciana, która sama jest uchodźczynią, a wcześniej była m.in. dyrektorką festiwalu filmowego WATCH DOCS Białoruś. – Po zakończeniu służby ochotnicy stają się całkowicie niewidoczni dla ukraińskiego systemu, a my próbujemy jakoś im pomagać.

Centrum założone przez białoruskich aktywistów działa dzięki darowiznom oraz pomocy kilku prywatnych klinik. – Na początku leczyli weteranów za darmo, potem dawali nam 50 proc. rabatu, a teraz 20 proc. – mówi Tacciana. – Nie dziwię się lekarzom, bo takich pacjentów jest wielu i to władze powinny o nich zadbać.

Lanka nie może też liczyć na pomoc państwa. – Pół roku temu dostaliśmy dużą darowiznę – opowiada Maryna. – Do dziś nie możemy z niej skorzystać,

1 RP

Na froncie
Wojska Ukrainy demilitaryzują rosyjskie tyły

Ukraina atakuje na terytorium Rosji

• Jak podała „Ukraińska Prawda", **21 grudnia** co najmniej siedem ukraińskich dronów zaatakowało Kazań. To jedno z większych rosyjskich centrów produkcji lotniczej, w mieście znajdują się dwie duże firmy: Kazańskie Zjednoczenie Przemysłu Lotniczego oraz Kazańska Fabryka Śmigłowców. Niektóre maszyny uderzyły w wielopiętrowe budynki mieszkalne, w tym 32-piętrowy luksusowy apartamentowiec. Tymczasowo zamknięto lotnisko w Kazaniu i ewakuowano niektóre szkoły. Po raz pierwszy Ukraina zaatakowała rosyjskie pozycje wyłącznie przy użyciu sterowanych dronów naziemnych.

• Drony dalekiego zasięgu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) **25 grudnia** zniszczyły skład amunicji na poligonie Kadamowskim w obwodzie rostowskim, który jest jednym z największych w Rosji – poinformowała w środę agencja Interfax-Ukraina, powołując się na źródło w SBU (za PAP).

Odwet Rosji w Boże Narodzenie

Od wczesnych godzin **25 grudnia** trwał potężny atak rakietowy Rosji na Ukrainę. „Rosja wystrzeliła w kierunku Ukrainy 70 pocisków i ponad 100 dronów" – przekazał prezydent Wołodymyr Zełenski. Jak poinformował minister energetyki Herman Hałuszczenko, agresorzy wzięli na cel obiekty infrastruktury energetycznej Ukrainy na terenie wielu obwodów. Eksplozje miały miejsce w Charkowie, Dnieprze i Krzywym Rogu. Rosjanie ostrzelali wielopiętrowy budynek mieszkalny położony w ostatnim z tych miasta. Jedna osoba zginęła, a 17 zostało rannych. ●

eprasa.pl b628915eb7

Zagraniczni ochotnicy w Ukrainie

• **Alaksandr Kłaczko w Bachmucie w styczniu 2023 r. 40-letniego weterana z Białorusi przewieziono z frontu do szpitala nefrologicznego w Kijowie, gdzie lekarze stwierdzili zapalenie i niewydolność nerek** FO FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

bo władze zablokowały transfer, dlatego że przyszedł z białoruskiego konta.

Ukraina nie daje paszportów, a Polska wiz

– Zmuszają nas do rezygnacji ze służby – bulwersuje się A., 33-latek z Mińska, który skończył studia w Polsce, prosi, żeby nie podawać nawet jego imienia. – Kończy mi się paszport i za chwilę nie mógłbym już stąd wyjechać.

Razem z A. są Sasza i Serhiej, którzy na froncie spędzili wspólnie ponad 2 lata, a tydzień temu zakończyli kontrakt z SZU. – Przyjechaliśmy już w marcu 2022 r. – opowiada Serhiej, który jest programistą, ma dziewczynę we Lwowie i jako jedyny z trójki przyjaciół nie wyjeżdża z Ukrainy. – Chcę trochę normalnie pożyć i może założyć rodzinę – przyznaje chłopak. – Nie mam siły znowu uciekać i zaczynać wszystkiego od zera w nowym kraju.

Siedzimy na lwowskim rynku, pijemy piwo i wypełniamy wniosek o ochronę międzynarodową, który Sasza jutro złoży na przejściu granicznym w Medyce.

– Czy byłeś ofiarą tortur? – czytam pytanie z kwestionariusza. – Nie – odpowiada 29-latek.

– A w czasie przesłuchań wykręcali ręce, straszyli i bili? – dopytuje A.

– Tylko grozili śmiercią – cedzi słowa Sasza.

Sasza bez skutku próbował dostać polską wizę humanitarną w konsulacie we Lwowie. – Poradzili, żebym zrobił wizę pracowniczą – opowiada chłopak, który w 2020 r. w małej miejscowości na północy Białorusi był administratorem opozycyjnego kanału na Telegramie. – Mój paszport jest ważny jeszcze 2 miesiące, a do takiej wizy musi być przynajmniej pół roku.

A. jedzie do Francji, gdzie mieszkał przed wojną i ma tam nadal kartę pobytu. – Nikogo w Ukrainie nie obchodzi, co będzie z nami dalej – mówi z żalem i pokazuje mi swoje odznaczenia. – Zamieniłbym je za paszport, który pozwoli mi na normalne życie, a nie tułanie się po świecie.

W Białoruskim Domu we Lwowie właśnie otwarto wystawę poświęconą ochotnikom. Oprowadza mnie Aliaksiej Franckiewicz, szef fundacji Wolna Białoruś. – Oficjalnie poległo już 76 Białorusinów, ale może być ich więcej, bo nie o wszystkich wiemy – podkreśla.

Aliaksiej zajmuje się m.in. załatwianiem dokumentów dla opozycjonistów, więc dopytuję go o problem z wizami. – Polska bardzo nam pomaga – zaczyna dyplomatycznie. – Wcześniej wizy dostawały nawet osoby bez paszportów, ale ostatnio w konsulacie usłyszałem, że teraz decyzje zapadają w Warszawie.

Nie mają gdzie się podziać

Po południu do Lanki wracają jej mieszkańcy i wspólnie siadają do kolacji. – Jest jak w domu, jeden troszczy się o drugiego – mówi łamanym rosyjskim Dawid, który pochodzi z Tbilisi i wcześniej służył w gruzińskiej armii.

W Lance mieszka obecnie osiem osób: Gruzini Gia, Dawid i Zurab, Białorusini Artur i Jura, Czeczen Musa oraz Kolumbijczycy Luis oraz Jorge. Ci dwaj ostatni znają tylko hiszpański. Przez translator mówią mi, że przyjazd do Ukrainy był pomyłką, bo liczyli na łatwy zarobek i teraz chcą wrócić do Kolumbii. Dla reszty ochotników ta wojna to walka z okupantem ich własnego kraju. – Bez wolnej Ukrainy nie będzie wolnej Białorusi – podkreśla Artur.

• **Aliaksiej Franckiewicz, szef fundacji Wolna Białoruś. Zajmuje się m.in. załatwianiem dokumentów dla opozycjonistów** FOT. PIOTR MALINOWSKI

– Białoruskie wojsko w Ukrainie miało być czymś na kształt armii Andersa – wtrąca Maryna.

Patronem największej formacji, pułku im. Konstantego Kalinowskiego, jest bohater Powstania Styczniowego, a na emblemacie formacji widnieją daty 1863-2022. – Mój dziadek służył w Wojsku Polskim, później w AK i 10 lat był w łagrze – opowiada Jura, który dziś w Kijowie miał wizytę u lekarza, bo odnowił mu się uraz nogi z 2023 r. z Bachmutu. – Wojna w Ukrainie to kontynuacja tej samej walki.

Dla ochotników oprócz zdrowia największym problemem jest ukraińska biurokracja. – Status uczestnika walk dostałem po dwóch latach – opowiada Jura. Dokument jest potrzebny do wnioskowania o obywatelstwo, ale daje też przywileje. – Mogę na nim jeździć za darmo metrem w Kijowie – śmieje się.

W listopadzie w życie weszły nowe przepisy, pozwalające po trzech latach nieprzerwanej służby starać się o obywatelstwo lub stały pobyt w Ukrainie. – Pełnoskalowa wojna jeszcze tyle nie trwa – zauważa Tacciana. – Niewiele osób z tego skorzysta, bo zagraniczni ochotnicy często zmieniają jednostki lub przerywają kontrakty, żeby odwiedzić rodziny, a wtedy te trzy lata trzeba liczyć od nowa.

Przepisy wydłużyły też prawo pobytu w Ukrainie po zakończeniu służby. Występując o ukraiński paszport, ochotnicy nie muszą już zrzekać się posiadanego wcześniej obywatelstwa, co w przypadku Białorusinów było możliwe tylko w Mińsku. – Te zmiany idą w dobrym kierunku – uważa Aliaksiej Franckiewicz. – Pytanie, jak przepisy będą stosowane, bo i teraz można starać się o azyl, ale wiemy, że to nie działa.

Niepewna przyszłość

Do Polski wracam razem z Saszą. Na przejściu Szeginie-Medyka ukraińscy pogranicznicy chcą dać mu mandat za to, że w Ukrainie był ponad sześć miesięcy. Sasza pokazuje zaświadczenia z SZU. Oglądają je długo i w końcu oddają mu dokumenty. Przy wyjściu z budynku ukraińscy funkcjonariusze zagradzają nam drogę i zabierają Saszę na szczegółową kontrolę. Cały czas zwracają się do niego na „ty".

Po polskiej stronie jest dużo sympatyczniej – może pomaga moja obecność? Strażnicy graniczni obsługują Saszę bez kolejki, pytają, czy nie jest głodny i częstują herbatą. Wypełnienie i złożenie wniosku o ochronę międzynarodową zajmuje kilka godzin, ale po wszystkim spotykamy się w Przemyślu.

– Pokazywałem im moje medale – śmieje się i dopiero teraz schodzi z niego stres.

Wielu weteranów decyduje się pozostać w Ukrainie. – Mam ręce i nogi, a robota jeszcze nie jest skończona – mówi bez wahania Jura, gdy pytam go, co zamierza robić. – Podleczę się i spróbuję wrócić na kontrakt, a w najgorszym wypadku będę pomagał na tyłach.

– Będę zbierać drony – odpowiada Artur i zaraz wyjaśnia. – W okolicach frontu leżą uszkodzone maszyny, które można naprawić albo coś z nich wykręcić, to bardzo drogi sprzęt i często kupujemy go za swoje pieniądze.

Alaksandr już 11 miesięcy czeka na status uchodźcy na Litwie, która obok Polski jest głównym celem wyjazdów dla weteranów. W ostatnim czasie w Wilnie zginęło czterech z nich. – Jedna osoba się powiesiła, kogoś znaleziono z nożem w sercu, inny miał wypadek, a jeden znajomy po powrocie z wojny umarł na raka – wylicza.

– Co dla weteranów może zrobić Polska i inne kraje UE? – pytam.

– Oprócz legalizacji pobytu przydałyby się programy leczenia i rehabilitacji, ale przede wszystkim zwykłe ludzkie zrozumienie dla nas i naszych rodzin – odpowiada.

Ci, którzy wyjechali, nie są pewni swojej przyszłości. „Złożyłem wniosek o ochronę międzynarodową, chodzę do lekarzy i czekam" – odpisuje mi A. gdy pytam go, jak się ma we Francji.

Dodaje, że wszystko niby dobrze, ale cały czas myśli, żeby wrócić do Ukrainy. ●

Wspólny wróg - Rosja

30

TYS.

• **Tylu zagranicznych ochotników z 56 państw walczy w Siłach Zbrojnych Ukrainy (SZU) przeciwko Rosji. Najwięcej jest Białorusinów – razem z weteranami ma jest ich nawet 5 tys.**

• Lanka kontynuuje działalność, ale fundusze ma zabezpieczone tylko na kwartał do przodu. Miesiąc funkcjonowania Centrum kosztuje około 1,5 tys. euro. Pomóc weteranom można wpłatami przez stronę: www.donorbox.org/lanka/

eprasa.pl b628915eb7

Inwigilacja polityków Platformy na zlecenie Orlenu

Operacja inwigilacji polityków PO za pieniądze Orlenu trwała od wiosny 2021 r. i rozpoczęła się po głośnym tekście „Wyborczej" „Taśmy Obajtka". Ujawniliśmy w nim kompromitujące dla Obajtka nagrania z czasów, gdy jako wójt Pcimia angażował się w zwalczanie firmy swojego krewnego, w której wcześniej pracował i z której został zwolniony.

Wojciech Czuchnowski

„Wyborcza" ujawniła też, że PiS od momentu przejęcia władzy roztoczył nad Obajtkiem parasol ochronny. W 2016 r. decyzją prokuratury Zbigniewa Ziobry wycofano z sądu aktu oskarżenia o korupcję w sprawie, w której Obajtek był w 2013 r. zatrzymany przez CBŚ. Po tym jak został „oczyszczony" przez Ziobrę, mógł zacząć karierę w największych spółkach z udziałem Skarbu Państwa. Najpierw (marzec 2017 r.) został prezesem Grupy Energetycznej Energa, a w marcu 2018 r. stanął na czele Orlenu.

• **09.07.2024, Sejm. Były prezes PKN Orlen Daniel Obajtek w rozmowie z dziennikarzami** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poufne umowy

Prokuratura wskazuje, że Obajtek – zlecając śledzenie opozycji – działał, „wykorzystując zależność służbową" Zbigniewa Laska, dyrektora Biura Kontroli i Bezpieczeństwa w Orlenie. Inaczej mówiąc, jako prezes Orlenu polecił Laskowi podpisywać umowy z Koszczyńskim i jego firmą detektywistyczną Invest Protect oraz akceptować raporty przedstawiane przez Koszczyńskiego. Lasek, wykonując polecenie Obajtka, naruszył obowiązującą w Orlenie instrukcję zakupową poprzez skorzystanie z trybu wskazania dostawcy „w ramach tzw. zdarzenia nadzwyczajnego". Umowy miały klauzulę „poufne" i stanowiły „tajemnicę przedsiębiorstwa".

Oficjalnie według umów usługi detektywistyczne miały być realizowane odbywać pomiędzy 1 lipca a 31 grudnia 2021 r. Żeby ominąć przepisy, umowy podzielono na dwie transze: z 7 lipca 2021 r. oraz z 7 października 2021 r. na łączną kwotę 393 tys. 600 zł. Tytuł: „Realizacja usług detektywistycznych oraz udokumentowanie działań nieuczciwej konkurencji wobec PKN Orlen, w tym identyfikacji źródeł ujawniania informacji dotyczących funkcjonowania koncernu, które nie zostały podane do wiadomości publicznej a w których posiadanie weszły osoby postronne".

Jak pisze prokuratura we wniosku, „naprawdę umowy te miały służyć realizacji prywatnego interesu [Obajtka] i nie miały znaczenia ekonomicznego, jak również nie dotyczyły bezpieczeństwa fizycznego i gospodarczego spółki". Prokuratura podkreśla, że Obajtek miał „świadomość, że będzie to stanowiło nadużycie uprawnień w zakresie zarządzania mieniem spółki, a charakter zleconych usług detektywistycznych będzie niezgodny z celem i zakresem umów z uwagi na zamierzony od samego początku zamiar gromadzenia informacji na temat stanu majątkowego, danych osobowych, życia prywatnego polityków opozycji parlamentarnej, jak również ich spotkań z wyborcami lub sympatykami". Wbrew temu, co było w zebranej dokumentacji (informacje o politykach opozycji), wyniki swoich prac Koszczyński zatytułował: „Raport z czynności detektywistycznych. Śledztwo gospodarcze".

Na dodatek daty obowiązywania obu umów nie pokrywały się z okresem prowadzonej przez detektywa inwigilacji. Jak stwierdziła prokuratura, w raporcie są zdjęcia córki posła Kropiwnickiego zrobione z ukrycia w kwietniu 2021 r. (3 miesiące przed zawarciem umów). Zdjęcie zrobiono o godz. 23. Również w kwietniu robiono zdjęcia samemu Kropiwnickiemu.

Na to, że raporty nie mają nic wspólnego z treścią umów, zwracali uwagę sami urzędnicy Orlenu, którzy musieli się z nimi zapoznawać. Z wniosku prokuratury: „Jak zeznał jeden ze świadków, będący wówczas pracownikiem PKN Orlen, z raportu można było wywnioskować, że detektyw robił ustalenia wobec ówczesnych polityków opozycji. Świadek przekazał Zbigniewowi Laskowi, że za ten raport nie powinno się dokonać zapłaty, bo nie miał on związku z zakresem zleconych prac. Świadek zeznał, że Zbigniew Lasek zlecił mu przygotowanie dokumentów dotyczących drugiej umowy z Wojciechem Koszczyńskim, jednak z kontekstu rozmowy wywnioskował, że takie jest oczekiwanie Daniela Obajtka."

Detektyw sypie Obajtka

Oceniając wykonane na zlecenie Obajtka prace detektywistyczne, prokuratura stwierdza, że nie miały one żadnego związku ze zwalczaniem nieuczciwej konkurencji lub atakami na Orlen. Jak czytamy: „Żaden z raportów nie wskazał na bezpośrednio na jakiekolwiek działania [wymienianych tam polityków] dotyczące ich udziału w publikowaniu informacji mających stanowić czyn nieuczciwej konkurencji"; „przedmiotowe raporty zmierzały do zdyskredytowania w oczach opinii publicznej wymienionych w nich osób"; „raporty nie miały wartości merytorycznej i nie służyły działalności PKN Orlen (...) wobec czego nie powinny zostać zaakceptowane i tym samym nie powinno zostać zapłacone wynagrodzenie za ich sporządzenie i wykonane usługi detektywistyczne".

We wniosku zwraca uwagę bardzo oszczędne informowanie przez prokuraturę o ewentualnych zarzutach, mogących objąć detektywa Wojciecha Koszczyńskiego oraz dyrektora Zbigniewa Laska, który na polecenie Obajtka podpisywał umowy. Lasek, podobnie jak Koszczyński, wywodzi się ze służb mundurowych. Jak pisaliśmy, w CBA Mariusza Kamińskiego w latach 2006 – 2009 pracował jako naczelnik wydziału realizacyjnego, dokonującego m.in. zatrzymań.

Według „Wirtualnej Polski" Lasek jest też współzałożycielem Grom Group, spółki z branży ochroniarskiej, która swoją świetność przeżywała w czasach ostatnich rządów PiS i dbała o bezpieczeństwo Jarosława Kaczyńskiego. Lasek pokłócił się z Obajtkiem jeszcze przed upadkiem rządów PiS. Koszczyński pracował przy nim do końca.

Według naszych źródeł obaj współpracują teraz z prokuraturą i nawet jeśli dostaną zarzuty, mogą liczyć na złagodzenie kary.

Obajtek: jestem zaszczuwany

Według prokuratury to Obajtek jest w tej sprawie głównym podejrzanym. Śledczy chcą mu zarzucić „sprawstwo polecające", które polega na „wykorzystaniu stosunku zależności, podporządkowania i podległości" zarówno wobec Laska, jak i Koszczyńskiego. W podsumowaniu czytamy, że: „Obajtek, pełniąc funkcję prezesa PKN Orlen, za pieniądze kierowanego przez siebie podmiotu zlecił zaprzyjaźnionemu detektywowi zbieranie informacji o przedstawicielach ówczesnej opozycji parlamentarnej, mając na celu ich zdyskredytowanie w oczach opinii publicznej z tego powodu, że w ramach wykonywanych przez nich funkcji poselskich zadawali niewygodne dla niego pytania dotyczące jego majątku, czy też prowadzonego przeciwko niemu postępowania karnego. Wykorzystał zatem środki finansowe spółki, w której pełnił funkcję prezesa zarządu do własnych prywatnych celów". Na dodatek „Daniel Obajtek miał pełną wiedzę, jakie informacje zostały ujęte w raportach i że prace są niezgodne z umową i nie mają uzasadnienia gospodarczego dla spółki" A to znaczy, że „działał we własnym interesie, nadużywając uprawnień i mając tego pełną świadomość".

> *Jak pisze prokuratura, „naprawdę umowy te miały służyć realizacji prywatnego interesu [Obajtka] i nie miały znaczenia ekonomicznego, jak również nie dotyczyły bezpieczeństwa fizycznego i gospodarczego spółki"*

Co na to Obajtek? Od momentu pierwszych publikacji o skandalu wszystkiemu zaprzeczał, mówiąc, że nie zlecał inwigilacji polityków. W ubiegły piątek na konferencji prasowej powtarzał swoje zapewnienia i atakował dziennikarzy. Mówił, że zlecając prace detektywistyczne „dbał o bezpieczeństwo spółki".

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, Obajtek przerywał i oskarżał ich o stronniczość. Osobną część wystąpienia poświęcił opisowi, jak był i jest prześladowany. „Żaden prezes zarządu w Polsce ale i na świecie nie był tak atakowany", „byłem zaszczuwany i śledzony", „goniono mnie po Podkarpaciu i zaglądano do bagażników" – przekonywał. W tym ostatnim przypadku chodzi o kampanię do europarlamentu, którą Obajtek prowadził, co noc wyjeżdżając na Węgry.

Były prezes zapewniał, że „pracował mocno dla Polski". Nie odpowiedział na pytanie czy zrzeknie się immunitetu i czy ma zamiar uciekać na Węgry. ●

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

Abp Jędraszewski szykuje ofensywę

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w kościołach do tej pory zbierane były pieniądze na Uniwersytet Papieski JPII. W tym roku abp Marek Jędraszewski nie dopuścił do głosu rektora tej uczelni.

Małgorzata Skowrońska

Tradycyjnie 26 grudnia katolicy w całej Polsce wspierają uczelnie katolickie. Pieniądze zebrane na tacę na terenie archidiecezji krakowskiej do tej pory trafiały do Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, jednej z dwóch uczelni finansowanych w ramach konkordatu z budżetu państwa (drugą jest KUL).

– Aż zamarłem, kiedy zobaczyłem list, który muszę przeczytać w kościele w drugi dzień świąt. Nie pamiętam, żeby coś takiego wydarzyło się wcześniej, a jestem proboszczem już od czasów poprzedniego metropolity kard. Dziwisza – mówi „Wyborczej" krakowski ksiądz.

Uniwersytet idzie w odstawkę?

Co tak zbulwersowało krakowskiego duchownego w liście metropolity na drugi dzień świąt? Tradycyjnie tego dnia w kościołach archidiecezji odczytywano list władz Uniwersytetu Papieskiego JPII, który był zachętą dla katolików, by wspierać finansowo uczelnię. W ubiegłym roku rektor ks. prof. Robert Tyrała pisał: „Na naszym Uniwersytecie wraz z trzema tysiącami studentów i doktorantów rozpoczęliśmy nowy rok akademicki jako katolicka wspólnota kształtowania sumienia i moralności w oparciu o Boże prawo. (...) Chcemy wznieść nowoczesną uczelnię, ale nade wszystko kształtować moralny kręgosłup naszych studentów, a także dawać świadectwo chrześcijańskiej wiary. Dziękuję za Waszą troskę duchową i materialną o nasz Uniwersytet i bardzo proszę nie ustawajcie w niej". Wymienił też inwestycje, jakie czekają uczelnię. To m.in. kolejny etap budowy Kampusu JPII na Ruczaju.

W tym roku zamiast apelu rektora księża muszą odczytać słowa abp. Marka Jędraszewskiego. W liście metropolity nie znajdziemy jednak informacji, że zebrane na tacę pieniądze zostaną przekazane Uniwersytetowi Papieskiemu.

– Nie da się tego zinterpretować inaczej jak odstawienie uczelni na boczny tor – mówi duchowny.

O tym, że nie będzie tacy na krakowską uczelnię, jej wykładowcy dowiedzieli się kilka dni temu. Nie chcą oficjalnie komentować sprawy. Nieoficjalnie mówią o zaskoczeniu. – Mamy rozpoczęte inwestycje, walczymy – podobnie jak inne szkoły wyższe – o przetrwanie, a tu taki cios – komentuje duchowny zatrudniony na uniwersytecie.

Abp Jędraszewski: Czujność i sprzeciw

Metropolita krakowski w odczytywanym w kościołach liście tylko raz wymienia Uniwersytet Papieski, gdy wylicza instytucje edukujące w światopoglądzie katolickim na terenie archidiecezji. To 53 przedszkola, 27 szkół podstawowych, 13 szkół średnich, 2 uniwersytety (UPJPII i jezuickie Ignatianum).

Pisze też o rządzie Tuska, który „zamyka drzwi Chrystusowi", bo ma być mniej godzin religii w szkołach. Jako zagrożenie dla katolików wymienia wprowadzenie nowego przedmiotu – edukacji zdrowotnej. Zdaniem hierarchy, to „narzędzie deprawacji moralnej nawet małych dzieci".

„Z jednej strony konieczna jest zatem solidarna postawa czujności i sprzeciwu. Natomiast z drugiej niezbędne jest podejmowanie, wspólnie przez nas wszystkich, różnorodnych działań, aby w skali całej Archidiecezji Krakowskiej pogłębiać i poszerzać wychowanie katolickie poprzez wspieranie i rozwój istniejących już katolickich placówek edukacyjnych" – czytamy w odezwie abp. Marka Jędraszewskiego, który zapewnia, że w prowadzonych przez Kościół placówkach „nadrzędna pozostanie reguła pierwszeństwa rodziców i opiekunów prawnych do decydowania o własnych dzieciach".

Księża: List metropolity ma drugie dno

Krakowscy księża opozycyjni wobec abp. Jędraszewskiego twierdzą, że list hierarchy to kolejna próba przejęcia pieniędzy, które przepływają przez archidiecezję. – Z takim samym działaniem mieliśmy do czynienia przy nałożeniu podatku od przychodów wszystkich parafii czy próbach przejęcia dysponującej dużym majątkiem wawelskiej Kapituły Metropolitalnej – twierdzi jeden z księży. Kolejny duchowny dopowiada: – Kto teraz kurię rozliczy z pieniędzy zebranych w drugi dzień świąt na tacę? W liście mowa jest o bliżej niesprecyzowanych celach edukacyjnych. W najlepszym wypadku te fundusze trafią do Collegium Voytylianum.

Collegium powołano pod koniec września 2023 roku. Krakowscy księża, którzy nie należą do ekipy z Franciszkańskiej 3 (to adres kurii), mówią o tej instytucji, że to „wydmuszka". CV kontroluje jeden z najbliższych współpracowników abp. Jędraszewskiego – ks. Rafał Wilkołek (jest prezesem zarządu fundacji, razem z księżmi Łukaszem Michalczewskim i Grzegorzem Kotalą tworzą krąg dopuszczony do metropolity; zwykli księża nie mają wstępu do pałacu biskupów).

Wielki Kanclerz Jędraszewski

Księża, którzy krytykują politykę prowadzoną przez arcybiskupa, mówią, że już samo powołanie Collegium Voytylianum to policzek dla Uniwersytetu Papieskiego. Na dowód, że fundacja dubluje zadania Uniwersytetu Papieskiego JPII, którego abp Jędraszewski jest Wielkim Kanclerzem, wskazują na cele CV. Są wśród nich:

- działalność naukowo-badawcza;
- organizowanie ogólnopolskich oraz międzynarodowych konferencji, kongresów, debat, zjazdów, sympozjów i seminariów naukowych, w szczególności interdyscyplinarnych;
- publikacje naukowe i popularnonaukowe, w tym obcojęzyczne;
- współpracę z kościelnymi i świeckimi podmiotami w Polsce i za granicą;
- pozyskiwanie środków finansowych z dotacji krajowych, zagranicznych i unijnych;
- organizację praktyk studenckich.

– Przecież to są dokładnie cele, jakie ma uczelnia. Tyle że uniwersytet, ze względu na finansowanie z budżetu państwa, jest na widoku, a fundacja już nie – twierdzi informator „Wyborczej". Dodaje, że list hierarchy wzburzył tych duchownych, którzy od wielu miesięcy krytykują politykę, jaką prowadzi krakowska kuria: – Parafie przerabiane są de facto na spółki, na wszystkim mamy zarabiać. Jak bardzo ekipie arcybiskupa zależy na edukacji katolickiej widać najlepiej w parafiach, w których podnoszone są opłaty działającym przy kościele klubom dla dzieci.

Jaki jest komentarz krakowskiej kurii? Ks. Łukasz Michalczewski, który jest m.in. dyrektorem biura prasowego, od wielu miesięcy nie odpowiada na pytania „Wyborczej".

Krakowscy księża, którzy nie należą do ekipy z Franciszkańskiej 3, mówią, że Collegium to „wydmuszka"

Szukali Romanowskiego

Prokuratura Krajowa miała zlecić przeszukanie klasztoru dominikanów pw. św. Stanisława w Lublinie. Śledczy mieli podejrzewać, że ukrywał się tam Marcin Romanowski.

Do przeszukania klasztor dominikanów pw. św. Stanisława w Lublinie miało dojść 19 grudnia. Sprawę nagłośniło Stowarzyszenie Prawnicy dla Polski. – Wkroczenie sześciu policjantów w kominiarkach, uzbrojonych w pistolety, kamery i aparaty fotograficzne oraz wspieranych przez policyjne drony, to obrazek bardziej przypominający sceny z państw totalitarnych niż cywilizowanej Rzeczypospolitej Polskiej. Zbezczeszczono cele zakonne, fotografowano wnętrza, a wszystko to w cieniu krążących dronów, które nadawały tej akcji niemal groteskowo represyjny charakter – napisali w oświadczeniu na portalu X.

List w sprawie zdarzeń w Lublinie

O. Łukasz Wiśniewski, prowincjał polskich dominikanów napisał w tej sprawie do Dariusza Wilka, Przewodniczącego Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce.

Dominikanin pisze w liście do niego, że żaden z braci z klasztoru lubelskiego nie zna Marcina Romanowskiego i nigdy z nim nie rozmawiał. – „Pan Romanowski nie ma też jakiegokolwiek związku z Klasztorem lubelskim. Jednocześnie w czasie, kiedy dokonywano przeszukania, w mediach była już podawana informacja, że pan Romanowski przebywa na terenie Węgier, gdzie otrzymał azyl polityczny" – czytamy.

O. Łukasz Wiśniewski ocenia zdarzenia jako bezprecedensowe i bulwersujące. Pisze, że po konsultacji z prawnikami, podjął decyzję o zwróceniu się do Prokuratury Krajowej z zażaleniem na podjęte działania.

O incydencie poinformował abp.Stanisława Budzika, metropolitę lubelskiego, abp. Antonio Guido Filipazziego nuncjusza apostolskiego w Polsce oraz abp. Tadeusza Wojdę, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

Prokuratura Krajowa nie odniosła się do doniesień

– W dniu 18 grudnia 2024 r. prokurator wystąpił do Sądu Okręgowego w Warszawie z wnioskiem o wydanie Europejskiego Nakazu Aresztowania celem zlokalizowania, zatrzymania i ekstradycji podejrzanego Marcina Romanowskiego. Następnego dnia Sąd wniosek uwzględnił i wydał ENA wobec Marcina Romanowskiego. Tego samego dnia prokurator dokonał odpowiedniego wpisu w Systemie Informacyjnym Schengen. Wpis ten stanowi podstawę do zatrzymania osoby ściganej na całym terytorium UE – to ostatnie oficjalna informacja dotycząca poszukiwań Marcina Romanowskiego opublikowana przez Prokuraturę Krajową.

„Wyborcza" próbowała się skontaktować w czwartek (26 grudnia) z prokuraturą, ale bezskutecznie.

Za co ścigany jest Romanowski?

Prokuratura zarzuca byłemu wiceministrowi sprawiedliwości działanie w zorganizowanej grupie przestępczej dokonującej nadużyć w Funduszu Sprawiedliwości za czasów rządów PiS. Romanowski miał ustawiać konkursy na dotacje z funduszu. Śledczy postawili posłowi 11 zarzutów. Dotyczą kwoty 112 mln 126 tys. zł.

Romanowski dostał azyl polityczny na Węgrzech.

Ewa Furtak

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34354610

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie, pod sygnaturą akt I Ns 799/22, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Kamilu Emilianie Chorążewicz, którego zwłoki znaleziono 5 czerwca 2021 roku w Stepnicy, przed śmiercią na stałe zamieszkałego w Stepnicy. W skład spadku wchodzi zadłużenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.
Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Goleniowie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34353398

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej I Wydział Cywilny zawiadamia że w tutejszym Sądzie toczy się sprawa **I Ns 346/24** z wniosku Moniki Sienkiewicz

o uznanie za zmarłego Radosława Liberskiego, syna Wojciecha i Aliny z domu Bąk, urodzonego 14 kwietnia 1976r. we Wrocławiu, mającego miejsce ostatniego zamieszkania Lubiatów 20/1, gmina Miękinia,

województwo dolnośląskie. 19 lipca 2008r. Radosław Liberski około 13:00 spotkał się z matką w miejscu zamieszkania, skąd zabrał narzędzia umożliwiające wymianę opony w samochodzie i ruszył w kierunku miejscowości Lisiny, gdzie czekał na niego ojciec. Dalsze losy Radosława Liberskiego nie są znane.

Sąd wzywa Radosława Liberskiego, **aby w terminie trzech miesięcy** zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34354096

UNIWERSYTET MEDYCZNY
IM. PIASTÓW ŚLĄSKICH WE WROCŁAWIU

Publikuje wyciąg z ogłoszenia I przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż prawa własności samodzielnego lokalu mieszkalnego, wchodzącego w skład nieruchomości zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy ul. Ślężnej 88-94, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 23/2, AM-38, Obręb Południe objętej KW nr WR1K/00093137/7.

Przedmiot przetargu stanowi lokal mieszkalny nr 7 położony na 1 piętrze w budynku przy ul. Ślężnej 88 we Wrocławiu, którego powierzchnia i udział w nieruchomości wspólnej oraz cena wywoławcza zostały podane w poniższej tabeli:

	Adres	Powierzchnia (w m²)	Udział w nieruchomości wspólnej	Cena wywoławcza	Wadium
		lokal			
1	**ul. Ślężna 88/7**	**42,02**	**463/100 000**	**600 000,00 zł**	**60 000,00 zł**

W skład nieruchomości objętej KW nr WR1K/00093137/7 wchodzą 253 lokale mieszkalne, 8 lokali użytkowych oraz 7 garaży.

W dziale III opisanej księgi wieczystej wpisane są ograniczone prawa rzeczowe.

Teren na którym posadowiona jest nieruchomość posiada aktualny miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego - Uchwała Nr XLVI/1404/10 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 25 lutego 2010 r., oznaczony na rysunku planu miejscowego symbolem 1U/MW.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, w dniu 7 marca 2025r. o godz. 10.00 w sali wykładowej nr 210 mieszczącej się na parterze w budynku Centrum Naukowej Informacji Medycznej przy ul. Karola Marcinkowskiego 2-6.

Wadium należy wpłacić do dnia 4 marca 2025 r. na konto Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, 50-367 Wrocław, ul. Wybrzeże Ludwika Pasteura 1, Santander Bank Polska S.A. IV Oddział we Wrocławiu nr 72 1090 2402 0000 0006 3000 0428.

Pełny tekst ogłoszenia opublikowany jest na stronie internetowej Uczelni:
www.umw.edu.pl/nieruchomości/sprzedaż
oraz https:bip.umw.edu.pl/przetargi-na-zbycie-nieruchomosci.
Dodatkowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać telefonicznie pod nr 71 784 10 71.

Zastępca Dyrektora Generalnego
ds. Infrastruktury, Inwestycji i Remontów
Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu
Ewa Fiedler-Łeńska

eprasa.pl b628915eb7

Brooklyn czeka na nowego prezydenta

Większość jednej z najsłynniejszej dzielnic świata wybrała w głosowaniu Kamalę Harris. Mieszkańcy opowiedzieli „Wyborczej" o swoich przewidywaniach i lękach.

Anna Wyrwik

KORESPONDENCJA Z NOWEGO JORKU

Czego tu nie ma! Plakaty, grafiki, kolaże, fotografie, rzeźby, obrazy stworzone za pomocą farb, tkanin, szkła, drewna, instalacje, video, formy, style, tradycje, idee, orientacje, feministki, geje, lesbijki, trans, weganie, wegetarianie, imigranci, pacyfiści i nazwiska spod każdej szerokości geograficznej.

Wszystko to pod tytułem „The Brooklyn Artists Exhibition", która rozpoczyna obchody 200. rocznicy powstania Brooklyn Museum. Muzeum to jest miejscem „ewolucji i transformacji" oraz „ducha wolnomyślicielstwa i kreatywnej energia dzielnicy". Jubileuszowa wystawa wzmacnia zaś „głos z każdego zakątka (...) społeczności", „podkreśla niezwykłą kreatywność i różnorodność mieszkańców Brooklynu" i świetnie podsumowuje to, jakim miejscem jest Brooklyn.

Ameryką będą rządzić prawicowi ekstremiści. Spalą ją

Weźmy północno-wschodnie rejony Brooklynu, czyli okolice Red Hook, Gowanus i Park Slope. Postindustrialne lofty, drogie winiarnie i restauracje, niezależni artyści i poparcie dla Kamali Harris w granicach 80–90 proc. Mijam dom, który wygląda, jakby ktoś wyciął go z przedmieść amerykańskiego Południa i wkleił tu między stare kamienice.

Na balustradzie balkonu wisi tęczowa flaga z deklaracją: „Wierzymy, że miłość to miłość, Black Lives Matter, nauka jest prawdziwa, kobiety są równe, ludzie nie są nielegalni, życzliwość jest wszystkim", a w oknie plakat: „Harris Walz".

– Cieszę się, że podoba ci się mój dom – mówi mężczyzna na widok aparatu.

Brian Clemens jest muzykiem. Nosi jeansy, kaszkiet i biały podkoszulek. Ma tatuaże, na dłoniach sporo biżuterii i cholerną potrzebę, by się wygadać.

– Dobrze, że tu jesteś, bo nikt nie chce nas słuchać. A jesteśmy w szoku! Wybory wygrał faszysta! Popełnił wiele przestępstw, ale nie został ukarany. Jest przestępcą i gwałcicielem! Uprawia tyranię strachu i propagandy! Tu, w Nowym Jorku, zawsze o tym wiedzieliśmy. Nazywamy go „oszustem z Queens". A J.D. Vance? Łajdak, który nie szanuje kobiet i nienawidzi homoseksualistów!

Brian mówi szybko, głośno, krzyczy, nie mówi, do tego gestykuluje rękoma, a ja mam wrażenie, że ciśnienie skacze mu do dwustu. Myślę o nowojorskich terapeutach, którzy od początku listopada mają zapełnione kalendarze. I narzekają, że wciąż muszą z pacjentami rozmawiać o polityce. „Sezon wyborczy może wywoływać intensywne emocje – stres, zmartwienie, a nawet strach. Jeśli odczuwasz niepokój o to, co cię czeka, wiedz, że nie jesteś sam. Pamiętaj: twoje dobre samopoczucie jest najważniejsze" – głosi w internecie miejsce o nazwie Therapy Brooklyn.

Wróćmy do Briana, mówiącego o białych mężczyznach-chrześcijanach, którzy czują, że pali im się grunt pod nogami, i dlatego zagłosowali na Donalda Trumpa. I o Trumpie, który według niego może i nadaje się do prowadzenia restauracji McDonald's, ale na pewno nie nadaje się do przewodzenia Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Na Brooklynie nie znam nikogo, kto na niego głosował. Jednak niestety większość Amerykanów wybrała nienawiść. To rozdziera mi serce! Gdy dowiedziałem się, że wygrał, przez półtora tygodnia byłem chory. Dlatego wraz z rodziną zdecydowaliśmy się na wyjazd z kraju – deklaruje Brian. Rozmówca „Wyborczej" obawia się, że Trump wyprowadzi USA z NATO i dlatego też nie wybiera się, jak niektórzy jego znajomi, do Berlina. Wybrał postępowy i tolerancyjny Urugwaj.

– Trudno mi o tym mówić. To jest fizycznie wyczerpujące – Brian nie przestaje się trząść. – Ameryką będą rządzić prawicowi ekstremiści. Spalą ją. Nie jestem głupi ani naiwny. Trump szykuje nam kraj pełen nienawiści, rasizmu, bigoterii, nieposzanowania praw kobiet. Przeczytałem „Projekt 2025" i wiem, co nas czeka.

„Projekt 2025" to strategia polityczna opracowana przez Heritage Foundation, opublikowana w 2022 r. Przewiduje reorganizację aparatu rządowego i skrajnie konserwatywną politykę. W praktyce oznacza upartyjnienie aparatu państwowego i wprowadzenie regulacji umożliwiających prezydentowi obsadzanie większej niż obecnie ilości stanowisk. Zakłada cięcia podatków i wydatków socjalnych, w tym zmniejszenie nakładów na programy ubezpieczeń zdrowotnych.

Są w niej punkty antyaborcyjne i zakładające wstrzymanie finansowania antykoncepcji awaryjnej (a także ściganie osób, który jej użyją lub ją przepiszą) i badań z wykorzystaniem komórek macierzystych zarodków.

Autorzy projektu sceptycznie podchodzą do kryzysu klimatycznego. Planują też zlikwidować prawa zabezpieczające obywateli przed dyskryminacją ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową oraz programy równościowe i integracyjne. Do tego dochodzi skrajnie antyimigrancka polityka. „The Washington Post" napisał, że „Projekt 2025" to „wprowadzenie nacjonalizmu chrześcijańskiego do każdego aspektu polityki rządu".

Oficjalnie Donald Trump przez całą kampanię dystansował się od „Projektu 2025", twierdząc, że z nim ani jego ideami nie ma nic wspólnego. Co innego mówią jednak jego nominacje.

Klaun w pałacu

Twarze przyszłych członków administracji Trumpa patrzą z ekranów telewizorów, migają w internecie, uśmiechają się ze stron gazet, a dziennikarze wyliczają kolejnych, którzy pracowali przy „Projekcie 2025". I kolejnych, wokół których jest sporo kontrowersji.

– To jest clown show – mówi Ulises Beato. – Wszyscy tak to teraz nazywamy. Mówimy, że jeśli przenosisz klauna do pałacu, on nie staje się królem, tylko pałac staje się cyrkiem.

Weźmy takie Dumbo, jedną z najbogatszych dzielnic Brooklynu, położoną między mostami Brooklyńskim i Manhattańskim. Tu znajduje się Washington Street z widokiem na most, rozsławionym przez Sergio Leone w filmie „Dawno temu w Ameryce". Turyści ustawiają się do zdjęć, a mieszkańcy chodzą pod mostem po sobotnim pchlim targu. Na stoiskach są winyle, hand made biżuteria, stare zdjęcia, swetry i talerze. Głośna muzyka leci z głośników, jeszcze głośniejszy hałas wagonów metra niesie się z mostu.

Są kolorowi ludzie i grzany cydr. Ulises, ubrany w płaszcz w kratę i stylowy kapelusz, ogląda na jednym ze stoisk stare aparaty fotograficzne.

– Głosowałem na Kamalę – mówi. W jego dzielnicy tak samo wybrało blisko 90 proc. wyborców. – To był jedyny logiczny wybór, by ten prawicowy dyktator nie wygrał. Byłem bardzo zaskoczony wynikiem wyborów. podobnie jak większość moich przyjaciół. Moja piętnastoletnia córka zadzwoniła do mnie z płaczem, gdy dowiedziała się, że Trump wygrał.

Ulises również obawia się wprowadzenia założeń „Projektu 2025". Mówi o strachu przed całkowitym demontażem obecnego systemu i jego gruntowną przebudową. O tym, że wszystko się zmieni i że może w tym jest jedyna nadzieja, bo tylko wtedy ludzie zdadzą sobie sprawę, że popełnili błąd.

– Dlaczego ludzie głosowali na Trumpa? – pytam.

– W Stanach Zjednoczonych mieszka wiele niewykształconych osób. To głównie one na niego głosowały.

I dodaje:

Ale winię też Partię Demokratyczną, która okazała się słaba. Stanęła naprzeciwko republikanów, którzy oszukują, kłamią, szerzą propagandę. A Demokraci... Cóż, to nie jest ich droga. Republikanie są świetni w uprawianiu brudnej polityki, więc Demokraci, by wygrywać, też muszą się tego nauczyć.

Głosuję na Trumpa, bo wierzę w Boga

Brooklyn jest jednym z pięciu okręgów Nowego Jorku. Na powierzchni 250 km kw. mieszka tu blisko 2,7 mln ludzi. Będąc na Brooklynie, czujesz się jak w ilustracji ściennej z Brooklyn Children's Museum, na której w słowach i kolorach widać akcenty z całego świata a napis głosi: „Brooklyn is home for everyone from everywhere". Taki jest.

Znane z filmów i seriali brązowe kamienice z wysokimi schodami, tysiące barów i kawiarni, tęczowe flagi i tęczowi ludzie w ciuchach ze thrift shopów, z psami, z kotami, na rowerach, z piwami, z kawami, muzyka, światła miasta, kuchnia z każdej niszy i wszystko to, co nie gra tym, którzy chcieliby urządzać nam świat.

To z jednej strony, ale – jako że Brooklyn jest duży i różnorodny – zerknijmy na chwilę na stronę drugą.

Bensonhurst znajduje się w południowej części okręgu. Szeregowe domki, spokojne ulice, zaparkowane wzdłuż nich samochody. Tu widzę flagi „Trump Vance". I jeszcze więcej plakatów nawołujących do głosowania na Steve'a Chana, republikańskiego kandydata do senatu (dostał się) azjatyckiego pochodzenia.

Wszak ta dzielnica to prawie w połowie Azjaci. Ale nie tylko. Są tu też Polacy i to widać choćby na New Utrecht Avenue, gdzie mamy „Kiszkę" i „Biedronkę", w nich tymbarki, prymaty, lubelle, namysłowy, a amerykańskie „hi! how are you?" zastępuje „proszę szynkę bez konserwantów".

Na ulicy spotykam Polkę. Na oko po trzydziestce, w Nowym Jorku od niedawna. Pytam ją o wybory.

– Moja odpowiedź się pani nie spodoba – mówi.

– Proszę spróbować.

– Głosowałam na Trumpa.

– Dlaczego?

Ponieważ wierzę w Boga i wierzę, że to był znak.

– Mówi pani o zamachu?

– Tak. To był cud.

I czuję się, jak na Podhalu, gdzie ludzie głosowanie na PiS uzasadniają wiarą w Boga. W USA to też często idzie w parze.

Co jeszcze idzie w parze z Trumpem? Płeć (męska), (niższe) wykształcenie, kulturowy background. Na Brooklynie zaś za Trumpem idzie południe okręgu, m.in. właśnie Bensonhurst, gdzie zdobył on poparcie w granicach 50–60 proc. głosów. Ludzie poparcie dla byłego/przyszłego prezydenta tłumaczą tym, że uważają go za lidera, który jest sprawczy, i rozwali biurokrację. Wierzą też, że zakończy wojnę w Ukrainie, bo zdaniem wielu trzeba

eprasa.pl b628915eb7

• **Kampania wyborcza na Brooklynie, lipiec 2024 r.**
FOT. MICHAEL NAGLE/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES

skończyć z wyszukaną dyplomacją i walnąć pięścią w stół, a on to potrafi. Tak po męsku.

Dochodzą sprawy światopoglądowe.

– Głosowałam na Trumpa też dlatego, że jest przeciwnikiem aborcji – dodaje spotkana przeze mnie na ulicy Polka. Trump nigdy jednoznacznie w temacie aborcji się nie określił, ale ogólnie republikanie są przeciw. – Popieram prawa kobiet, ale nie prawo do aborcji. Do adopcji tak, ale do aborcji nie.

Może Trump zniszczy w cztery lata ten pieprzony naród

A teraz przenieśmy się na Bedford-Stuyvesant, zwaną powszechnie Bed-Stuy. To północ okręgu z przewagą Afroamerykanów, sporą ilością wiktoriańskich kamienic i złą sławą, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. W temacie wyborów jest niebiesko w ok. 90 proc.

– Głosowałem na Harris – mówi Claudio.

– Ja też – mówi Keith.

Spotykam ich na ulicy. Claudio nosi kapelusz, ciemne okulary, długą, siwą brodę i pęk kluczy wraz z breloczkami i maskotkami zwisający z boku spodni. Keith ma zielone włosy, kolczyk w nosie, słuchawki na szyi i równie szeroki uśmiech, jak jego kolega.

– Podobał mi się jej kobiecy urok – mówi Claudio. – Ten miękki, czuły głos w porównaniu z brutalnym gównem, z którym mamy do czynienia w tej chwili.

– Nie podobało mi się to, co było, gdy Trump był prezydentem po raz pierwszy – mówi Keith. Wspomina:

Usłyszałem, że mam wracać na Jamajkę, a moja rodzina od czterech pokoleń mieszka na Brooklynie.

– Będzie III wojna światowa – wróży Claudio. – Co teraz mamy? Bliski Wschód jest w stanie wojny. Europa jest w stanie wojny. Będzie jeszcze gorzej. Ukraina będzie w tarapatach. Trump przecież nie zamierza w nic ingerować, tylko pozwoli światu polecieć na łeb, na szyję. A Chiny i Rosja będą robić, co będą chciały.

– Kto głosował na Trumpa? – dopytuję.

– Na pewno nie nowojorczycy. Ale wiesz, w tym kraju mamy jeszcze 49 innych stanów i mieszkańcy wielu z nich nie wiedzą, do cholery, co robią.

Musimy się z tym pogodzić. Albo w końcu może Nowy Jork oderwie się od reszty. Może New Jersey się oderwie, Maine, Connecticut i będą robić swoje. Może Trump zniszczy w cztery lata ten pieprzony naród i kraj rozpadnie się na kilka małych Stanów Zjednoczonych.

– Z kilkoma małymi prezydentami?

– Dokładnie. Może przynajmniej wtedy jednym z nich będzie kobieta.

– A czemu teraz kobieta nie wygrała?

– Bo demokraci zeszli na psy. System ubezpieczeń zdrowotnych zaraz się załamie. System finansowy zaraz się załamie – prorokuje.

Wolałbym, by w Ameryce rząd był bardziej lewicowy

Czy na ulicach Nowego Jorku widać, że Donald Trump wygrał wybory? Nie za bardzo. Najbardziej widać to na Manhattanie w miejscach turystycznych, gdzie królują souveniry z jego nazwiskiem i podobizną: koszulki, magnesy, przypinki, chorągiewki i czerwone czapki MAGA.

– Głosowałeś na Trumpa? – pytam ulicznego sprzedawcę w okolicach World Trade Center.

Nie. Ale to się sprzedaje

– odpowiada.

70 proc. wyborców na Brooklynie poparło Kamalę Harris. Jednak ludzie nie chodzą tu ze zwieszonymi głowami. Choć mówią, że dzień, dwa, trzy po wyborach tak było. Smutek i milczenie. I chyba zastanawianie się, co dalej, bo mimo że w niektórych oknach czy na ogrodzeniach widać „Harris Walz", trudno powiedzieć, by Partia Demokratyczna była reprezentantką brooklyńczyków.

– Wolałbym, by w Ameryce rząd był bardziej lewicowy – mówi Isaac Gillespie. – A Partia Demokratyczna nie jest ani wystarczająco lewicowa, ani nie wygrywa.

Spotykamy się w barze „Anything" z burgerami, piwem, drinkami i muzyką na żywo. Isaac ma rudą brodę, czapkę, mieszka, pracuje i gra country ze swoim bandem w dzielnicy Crown Heights, na południe od Bed-Stuy, w której Afroamerykanie mieszają się z brodatymi hipsterami i ortodoksyjnymi Żydami. Nie tylko Isaac głosował tu na Kamalę Harris na fali entuzjazmu po rezygnacji Joego Bidena, ale jednocześnie z braku alternatywy. W lewicowych brooklińskich kręgach istotnym tematem jest wojna w Strefie Gazy i to widać na ścianach i murach na każdym kroku.

– W sprawie Gazy wielu ludzi na lewicy było rozczarowanych nie tylko postawą Bidena i Harris, ale też lewicowych Berniego Sandersa i Alexandry Ocasio-Cortez, którzy według nich nie poparli wystarczająco Palestyńczyków – mówi Isaac.

Sam jako kandydatkę demokratów w wyborach najchętniej widziałby Ocasio – Cortez lub prokuratorkę generalną stanu Nowy Jork Letitię James. Ale chyba nic z tego. Mówi, że USA to patriarchalny kraj, niegotowy na kobietę w Białym Domu, i że po katastrofie Harris demokraci długo kobiety w wyborach nie wystawią.

A co mówi o Trumpie?

– Nie dziwi mnie, że wygrał. Wiedziałem, że wróci. Ma na koncie wiele przestępstw i tak naprawdę powinien siedzieć w więzieniu, ale zwlekano z jego procesami, bo Demokraci nie chcieli, by posądzono ich o wsadzanie kogoś do więzienia z powodów politycznych. Wielu ludzi mówiło też, że to niegroźny biznesmen, który osiadł na Florydzie i zajął się swoimi sprawami. A tymczasem on stawał się coraz bardziej niebezpieczny. A ludzie mu wierzą. Zdewastuje ten kraj w ciągu kilku miesięcy. I zemści się na Nowym Jorku za to, że nigdy go tu nie szanowaliśmy.

Isaac mówi też o podziale Ameryki na dwie grupy, zamknięte w świecie swoich baniek wytworzonych przez media. I przywołuje Rogera Ailesa, założyciela i wieloletniego szefa kanału informacyjnego FOX News. CNN pisał o nim, że to „człowiek, który pomógł wymyślić współczesny konserwatyzm w całej jego bezkompromisowej, medialnej chwale". Ailes mawiał, że „Ludzie nie chcą być informowani, chcą czuć się poinformowani" i słowa te wcielał w życie, bo wierzył, że prawicowe media mogą przeważyć szalę. Miał rację, co pokazał wybór Trumpa na prezydenta w 2016 r., który był także wielkim tryumfem Ailesa.

Nie jestem głupi ani naiwny. Trump szykuje nam kraj pełen nienawiści, rasizmu, bigoterii, nieposzanowania praw kobiet

Nie do końca chciałam głosować na Kamalę

– Ani ja, ani większość moich znajomych nie czujemy, że wybory są u nas procesem demokratycznym. Nie czujemy się reprezentowani przez żadną partię, ani Demokratyczną, ani tym bardziej Republikańską. Nie mamy w Stanach pod tym względem różnorodności – mówi Logan Becker.

Logan mieszka i prowadzi sklep w dzielnicy Bushwick na północy Brooklynu. Bushwick to głównie latynoska społeczność, świetny street art i alternatywa dla Williamsburga, znanego w całym świecie jako stolica hipsterów, ale dziś już za drogiego i za oczywistego. Bushwick w ok. 70–80 proc. głosował na Kamalę Harris. Podobnie jak Logan, tyle że ona zrobiła to jako wyborczyni Partii Pracujących Rodzin. To mała, postępowa partia założona w 1998 r. przez koalicję związków zawodowych. Jest dla Demokratów tym na lewo, czym na prawo dla Republikanów Tea Party.

– Nie do końca chciałam głosować na Kamalę – mówi Logan. – Nie podobało mi się wiele jej decyzji z czasów, gdy była prokuratorką generalną Kalifornii. Uważam ją za prawicową polityczkę.

Dużo mówi o swoim pochodzeniu, ale samo pochodzenie nikogo nie czyni prawicowym czy lewicowym. Czynią to poglądy. A z jej poglądami na ludobójstwo w Palestynie nie mogę się zgodzić.

Zwycięstwo Trumpa nie zaskoczyło Logan.

– Większość osób z Brooklynu zachowuje się tak, jakby ludzie, którzy głosują na Trumpa, w ogóle nie istnieli. A oni są. Pochodzę z małego, konserwatywnego miasteczka w Oregonie i znam ludzi, którzy na niego głosowali. Domyślam się, że wielu z nich zrobiło to z powodu obaw o przyszłość gospodarki i finansów. Jednak myślę, że ważne jest także to, że Trump jest bardziej bezpośredni i ze wszystkimi rozmawia w ten sam sposób. Bez względu na to, czy robi to stosownie, czy nie, jest bliżej ludzi. Podczas gdy Demokraci mówią do ludzi z góry i źle radzą sobie na obszarach wiejskich.

Pozostaje zajadać popcorn

O wystawie zorganizowanej z okazji 200. jubileuszu Muzeum Brooklyńskiego jej twórcy piszą: „(...) dzieła podejmują tematy, które rezonują zarówno na poziomie lokalnym, jak i globalnym – migracja i pamięć, tożsamość i historia, niepewność i turbulencje, uzdrowienie i radość. Razem te prace oddają żywotność zarówno Brooklynu, jak i jego artystów, których łączą głęboko zakorzenione więzi i wspólna miłość do tego wyjątkowego miejsca".

Miłość. W hallu muzeum znajdują się dwie monumentalne prace. Pierwsza z nich to neon „LOVERULES" zaprojektowany przez brooklyńskiego artystę Hanka Willisa Thomasa. Miłość ma być ponad zasadami, ale jednocześnie zmienia się i w zależności od ludzi i okoliczności może świecić się LOVE RULES, może LOVE RULES, może L OVER ULES albo LOVERULES.

Druga z prac to rzeźba „Along the Way" artysty o pseudonimie KAWS, również mieszkającego na Brooklynie. Przedstawia dwie dziewczynki obejmujące się w geście pocieszenia.

Co zrobi Brooklyn po 20 stycznia? Być może to, o czym mówi Claudio: – Pozostaje zajadać popcorn i cieszyć się tym, co nam zostało. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34354711

nekrologi.wyborcza.pl ODESZLI.pl

Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34354415

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Katowice - Wschód w Katowicach w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns 668/23 postępowanie z wniosku Andrzeja Hajda, Barbary Hajda, Marty Hajda, Henryka Tchórz, Aleksandry Tchórz, Piotra Minkus, Patrycji Minkus, Tomasza Fritsz, Aleksandry Fritsz, Joanny Binus o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w Katowicach przy ul. Leopolda Markiefki 53, stanowiącej zabudowaną działkę gruntu o nr 154/3, dla której Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach prowadzi księgę wieczystą o numerze KA1K/00015654/9

Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie jeżeli zostanie ono udowodnione.

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34354607

Z wielkim żalem żegnamy

ŚP

Anię Szczepańską

moją wieloletnią Asystentkę, Wspaniałą Osobę.

Składam wyrazy szczerego współczucia

Rodzinie

Adam Goral

www.nekrologi.wyborcza.pl/34354605

Z wielkim żalem żegnamy

ŚP

Anię Szczepańską

Wspaniałego Człowieka i Przyjaciela

Rodzinie oraz Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Koleżanki i Koledzy z Asseco Poland S.A.

eprasa.pl b628915eb7

Skąd się wzięła ta drożyzna? Odpowiada za nią susza

Podrożała kapusta i pietruszka, staniała kaczka, a markety już szykują promocje na mięso z perliczki. – Strategie sieciówek to przyciągać tańszym mięsem, by klienci kupowali to, co nie może być tańsze – mówią eksperci.

Dominika Maciejasz

„Włoszczyzna – 8,99 zł, cztery skrzydła z kaczki – 7,99 – taką cenę za produkty na ugotowanie bulionu trzeba zapłacić w markecie Auchan. Jak to jest, że mięso na zupę jest tańsze niż kilka marchewek?" – pyta nasza czytelniczka.

Mięso jest coraz tańsze, warzywa będą coraz droższe, ale czynników wpływających na ceny żywności jest kilka i są one zarówno krajowe, jak i globalne.

Letnią suszę czuć właśnie teraz

Notowania cen warzyw z grudnia z warszawskiego rynku rolno-spożywczego w Broniszach (czyli ceny od producentów) wskazują, że w tym roku z koszyka warzyw podstawowych (wymieniamy je poniżej) podrożały dwa produkty: kapusta (zwłaszcza kwaszona) i pietruszka. Ceny kształtują się następująco:

- marchew – **1,50 za kg**
- pietruszka – **4 zł za kg**
- seler – **2,85 zł**
- por – **3,80 zł**
- kapusta – **1,80 zł**
- kapusta kwaszona – **5,25 zł**
- cebula – **1,50 zł**
- buraki ćwikłowe – **0,95 zł**

Witold Boguta z Krajowego Związku Grup Producentów Owoców i Warzyw (KZGPOiW) wyjaśnia, że na wzrost cen kapusty i pietruszki wpływ miały tegoroczne trudne warunki pogodowe: – Warzyw w Polsce zebrano ogólnie ok. 2 procent więcej niż w 2023 roku. Kapusty natomiast zebrano mniej i stąd cena jest wyższa. Gatunki kapusty są różne, więc cena też zależy od jej rodzaju i okresu sadzenia. To samo z pietruszką – tegoroczna susza i wiosenne przymrozki sprawiły, że w okresie, kiedy wschodzą małe siewki, brakowało wody. Ogólnie pogoda dała się we znaki także w owocach, bo po suszy przyszły upały, wspomnijmy chociaż tzw. poparzone jabłka – mówi prezes zarządu KZGPOiW.

Przypomnijmy: na przełomie kwietnia i maja tego roku do Polski zawitały minusowe temperatury. W niektórych regionach Polski sięgały -8, a nawet -11 stopni, co spowodowało uszkodzenia pomrozowe w sadach. Przymrozki nadwątliły pąki, kwiaty i zawiązki owoców większości upraw sadowniczych, drzew i krzewów owocowych.

Markety promują mięso z kaczki

Cena końcowa dla konsumenta w markecie jest podyktowana nie tylko kosztem producenta, ale i dodatkowymi kosztami w sortowniach (tam też wychodzą straty – uszkodzone warzywa, które trzeba odrzucić), etykiet (m.in. o producencie), transportu do centrum logistycznego. Ale ostateczną stawkę dyktują markety. – Jeżeli klient jest gotowy zapłacić za włoszczyznę na tacce 8,99 zł, to za taką kwotę się te warzywa wystawia. Gdyby te warzywa skompletować samodzielnie, wyszłoby taniej – komentuje Boguta.

Są sklepy, które sprzedają warzywa „posortowane" – czyli np. zapakowane, pokrojone, mniejsze kawałki selera. Jednak w dużych marketach o takich usługach można zapomnieć, dlatego klienci wybierają włoszczyznę na gotowych tackach, bo koszt zakupu pojedynczego pora to w dużych sieciówkach często połowa kosztu takiej tacki.

Cenę kształtuje też sezonowość warzyw i owoców. Cukinia, którą jest obecnie w ofercie marketów, pochodzi zazwyczaj z południa Europy – jest importowana, podobnie jak ogórek czy biała kapusta – ta też jest głównie z importu. Jest też duża podaż zagranicznych owoców cytrusowych, które tradycyjnie królują na świątecznych stołach i są spożywane u nas zimą.

Jakich cen możemy spodziewać się w przyszłym roku? – To także zależy od pogody. Rolnicy mają dostęp do środków ochrony przed negatywnymi skutkami zdarzeń pogodowych, jak choćby przymrozki czy grad (to np. montaż konstrukcji przeciwgradowych, wyposażonych w siatki rozciągane nad sadem, które zatrzymują gradziny), ale są zjawiska, przed którymi trudno ochronić plony, jak wysokie temperatury – kwituje Boguta.

Anomalie pogodowe, z jakimi mamy do czynienia w ostatniej dekadzie (susze, powodzie), będą powodować niszczenie zbiorów i tym samym podbijanie cen. Do tego wciąż trwa kryzys związany z cenami nawozów (które dumpinguje Rosja – ich główny producent).

Ponadto produkcja warzyw i owoców jest trudniejsza do uprzemysłowienia – roślin nie możemy pozbawić dostępu do światła czy gleby (choć rozwija się obecnie biotechnologiczny sektor bezglebowej uprawy roślin, by oszczędzać znikający z ziemi cenny torf), bo inaczej nie wyrosną.

Są za to hodowle drobiu, które korzystają tylko ze światła sztucznego. Być może z tego względu Polacy w ostatnich latach pokochali kaczkę, która powoli zaczęła się rozpychać na naszych stołach i czasem zastępuje mięso z kurczaka? Kaczka wymaga lepszych warunków chowu, więc nawet te duże hodowle są w oczach wielu konsumentów bardziej humanitarne (i przez to jest też zdrowsze mięso) niż hodowle kurcząt.

Dlaczego mięso jest tanie?

Na finalną cenę produktów mięsnych w sklepie składa się m.in. cena zboża, paszy, usług

Przestał działać kabel energetyczny między Finlan

Fińska firma energetyczna Fingrid nie wyklucza, że podmorski kabel EstLink 2 został celowo uszkodzony.

W czwartek 26 grudnia fińska policja i straż graniczna poinformowały, że wszczęły śledztwo w sprawie możliwego uszkodzenia kabla energetycznego EstLink 2, który pod dnie Zatoki Fińskiej łączy sieci elektroenergetyczne Finlandii i Estonii. Kilka godzin później rząd Finlandii ogłosił, że podejrzewa o spowodowanie uszkodzenia tzw. tankowiec widmo, przewożący ropę naftową z Rosji.

W środę, w Boże Narodzenie, zarządcy sieci elektroenergetycznych z Finlandii i Estonii ogłosili, że doszło do nagłego wstrzymania przesyłu energii przez EstLink 2. Obie firmy stwierdziły też, że na razie nie wiedzą, co spowodowało tę awarię. W Estonii nie wykluczono uszkodzenia instalacjicji.

Podejrzane statki

Kilka godzin później Arto Pahkin poinformował serwis Yle, że gdy EstLink 2 przestał nagle działać w Boże Narodzenie o godzinie 12.26, w pobliżu kabla znajdowały się chiński kontenerowiec Xin Xin Tian 2 oraz tankowiec Eagle S, pływający pod flagą polinezyjskich Wysp Cooka. Oba te statki wypłynęły z Sankt Petersburga, kierując się do Port Said w Egipcie.

Później fińscy dziennikarze na podstawie danych serwisu monitorowania ruchu statków MarineTraffic ustalili, że chiński kontenerowiec był o 8 minut żeglugi od kabla energetycznego, gdy przestał nim płynąć prąd. Natomiast dokładnie w chwili wstrzymania przesyłu prądu nad kablem przepływał tankowiec Eagle S. Na dodatek kilka minut wcześniej zredukował on gwałtownie prędkość.

Fińscy dziennikarze ustalili, że ten tankowiec należący do firmy

• **Stacja transformatorowa EstLink 2 firmy Fingrid działająca między Finlandią a Estonią** FOT. MARKKU ULANDER

Caravella ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich figuruje w rejestrze firmy ubezpieczeniowej Lloyd's jako tankowiec widmo. Tak określa się stare tankowce, eksploatowane przez ponad 15 lat, o których właścicielach niewiele wiadomo i które są wykorzystywane do transportu ropy naftowej z państw objętych sankcjami.

Właśnie ten statek jest podejrzany o uszkodzenia kabla energetycznego, stwierdziły władze Finlandii na konferencji prasowej w czwartek po południu. Fińska policja zatrzymała już tankowiec i nie wyklucza badań dna morskiego. Statek mógł również uszkodzić trzy podmorskie kable telekomunikacyjne między Finlandią i Estonią, o których awarii poinformowano dopiero w czwartek.

Premier Finlandii Petteri Orpo na konferencji prasowej powiedział, że kontaktował się z UE i NATO w sprawie kolejnego uszkodzenia podmorskiej infrastruktury między Finlandią i Estonią. Wskazał też, że obecne zdarzenie pokazuje zagrożenia związane z funkcjonowaniem floty tankowców widm. Nie odpowiedział, czy podejrzewa udział Rosji w zniszczeniu kabli. Ale podkreślił: – Ta flota statków widm płynie do Rosji.

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

• **Plac Targowy, Rzeszów**
FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Anomalie pogodowe, z jakimi mamy do czynienia w ostatniej dekadzie (susze, powodzie), będą powodować niszczenie zbiorów i tym samym podbijanie cen

weterynaryjnych, transportu, energii elektrycznej czy kosztów pracowniczych. Ponadto ceny te dyktuje rynek unijny – jeśli stawki za wieprzowinę czy wołowinę spadają w krajach członkowskich, u nas musi nastąpić to samo, inaczej mięsa nie sprzedamy. Finalną cenę dyktują oczywiście markety, a te mają też swoje strategie wypromowania np. pewnych rodzajów mięsa, jak ostatnio mięso z kaczki.

– Producenci też poszerzają swoją ofertę, bo konsumenci pytają o dany produkt w sklepie, a ten przekazuje zapytania do dostawcy. Czasem cena mięsa jest niższa, bo market chce przyciągnąć klientów, by kupowali inne, droższe produkty. To wszystko są kwestie strategii marketingowych. Faktem natomiast jest, że mięso z kaczki w ostatniej dekadzie przeżywa renesans. Konsumenci poszukiwali tego „nowego- starego" produktu, bo przecież był on w kuchni staropolskiej zawsze obecny. Obecnie można z łatwością dostać nawet pierogi z kaczym mięsem – mówi Jacek Strzelecki, prezes zarządu Związku Polskie Mięso.

Produkcja kaczek rosła w Polsce dynamicznie od 2013 roku (między 2018 a 2019 rokiem wzrost produkcji sięgnął niemal 19 proc.- dane z Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz w Poznaniu). Tylko w 2023 roku wyprodukowaliśmy tego mięsa o 8.9 proc. więcej niż rok wcześniej, tymczasem wzrost w produkcji kurczaków był minimalny (1.6 proc.). – Prognozujemy, że rynek kaczego mięsa będzie rósł, a także perliczki oraz indyka. To mięso postrzegane przez Polaków jako posiadające duże walory smakowe i odżywcze – dodaje Strzelecki.

Polska jest największym producentem drobiu w Europie. Jak będą w przyszłym roku kształtować się ceny mięsa? – Spodziewamy się powtórki cenowej z tego roku, nie ma obecnie zagrożeń, które by sugerowały, że można się spodziewać katastrofy w naszej branży, ale oczywiście będzie to zależało też od czynników globalnych, nie tylko krajowych – kwituje.

Uprzemysłowienie hodowli mięsa jest ważnym czynnikiem, który wpływa na cenę – widać to choćby po cenie za jaja kurze z chowu klatkowego, ściółkowego czy z wolnego wybiegu (różnią się nawet o złotówkę za sztukę). Ale tej ceny nie należy określać tylko w pieniądzach, ale także w zdrowiu. Spożywanie mięsa jest zdrowe ze względu na jego wartości odżywcze (białko zwierzęce i żelazo hemowe, które występuje wyłącznie w produktach odzwierzęcych), ale nie każdy jego rodzaj.

Najzdrowsze według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) jest białe mięso (ryby, drób), wieprzowina wzmaga stany zapalne w organizmie, szkodzi także wołowina (mięso czerwone). Najgorsze dla zdrowia są produkty przetworzone, jak wędliny. Te paczkowane, w plastrach Międzynarodowa Agencja Badania Raka wpisała na listę rakotwórczych produktów. Polacy zjadają średnio 75 kg mięsa rocznie, choć zalecane jest 26 kg (dane WHO).

W ostatnim czasie polskie hodowle bydła dotknęła choroba niebieskiego języka. To choroba zwierząt parzystokopytnych, w tym owiec. Ogniska zostały zidentyfikowane, szczepionka jest dostępna, ale tylko dobrowolnie dla hodowców. Trwają prace nad jej odgórnym wdrożeniem – nad przepisami pracuje resort rolnictwa, ale na razie sprawa jest na etapie projektu. Choroba nie jest więc zwalczana „z urzędu". Do Polski dotarła jednak później niż w innych krajach europejskich, choć Chiny i Rosja zakazały w grudniu eksportu bydła, owiec i poszczególnych produktów pochodnych od tych zwierząt. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34354556

Naszej drogiej koleżance

Paulinie Pelczar

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Dziadzia Tadzia

W tych trudnych chwilach jesteśmy z Tobą i całą Twoją rodziną.

Przyjaciele z Wyborczej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34354454

Wielka Loża Narodowa Polski
oraz
Rada Najwyższa Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego dla Polski
z wielkim smutkiem zawiadamiają o przejściu na Wieczny Wschód
Wielce Czcigodnego Brata

Marka Brzezińskiego

(1953-2024)

Honorowego Wielkiego Komandora „ad vitam", dr. nauk med., wybitnego lekarza chirurga oddanego pacjentom, od 1996 roku związanego z krakowskim środowiskiem wolnomularskim, lożami „Przesąd Zwyciężony" (WLNP) i „Góra Wawel" (RN RSDU), od czerwca 2006 do czerwca 2018 roku piastującego godność Suwerennego Wielkiego Komandora RN RSDU dla Polski, a który skutecznie wspomagał budowę Rady Najwyższej RSDU dla Ukrainy w 2011 roku.

Płaczmy, płaczmy, płaczmy – lecz miejmy nadzieję!

Wielki Mistrz WLNP
Sławomir Cichecki
Wielki Suwerenny Komandor RN RSDU dla Polski
Paweł Łysakowski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34354604

Z głębokim smutkiem i żalem

przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Anny Szczepańskiej

Wyrazy współczucia oraz szczere kondolencje dla

Rodziny i Bliskich

składają

Zarząd i Rada Nadzorcza Asseco Poland S.A.

dią i Estonią

Na ten problem zwrócił uwagę także Alexander Stubb, prezydent Finlandii. „Musimy być w stanie walczyć z zagrożeniami powodowanymi przez statki należące do rosyjskiej floty widm" – napisał na platformie X.

Kotwicami w podmorską infrastrukturę

Finowie nie bez powodu sprawdzają, jakie statki przepływały nad kablem energetycznym EstLink2.

Przed rokiem doszło do uszkodzenia podmorskiego gazociągu Balticconnector między Finlandią i Estonią, a także ułożonego obok kabla telekomunikacyjnego.

Ustalenia fińskich śledczych były szokujące. Gazociąg został rozerwany przez ciągniętą po dnie morza kotwicę. A podejrzenia o dokonanie takiego zniszczenia padły na chiński kontenerowiec Newnew Polar Bear, płynący z Królewca (ros. Kaliningrad) do Sankt Petersburg. Statek ten w czasie uszkodzenia gazociągu znajdował się właśnie w tym miejscu, gdzie rozerwano rurę. Z danych serwisów monitorujących ruchy statków wiadomo, że tuż przed miejscem ułożenie gazociągu chiński kontenerowiec niespodziewanie zwolnił, aby zaraz potem gwałtownie przyspieszyć. To dodatkowo sugerowało, że rzucił kotwicę, aby wlokąc ją po dnie morza, uszkodzić Balticconnector.

Pod koniec listopada tego roku w tym samym rejonie Bałtyku doszło do uszkodzenia kabla telekomunikacyjnego między Finlandią i Niemcami, a dzień wcześniej – światłowodu między Szwecją i Litwą.

Szwedzcy śledczy podejrzewają, że także te kable mógł uszkodzić kotwicą chiński masowiec Yi Peng 3, płynący z portu w St. Petersburgu do Egiptu. Znajdował się on w miejscu uszkodzenia kabla między Szwecją i Litwą w czasie, gdy kabel przestał działać. Na kilka godzin Yi Peng 3 wyłączył transponder informujący o jego położeniu, właśnie wtedy uszkodzić kabel między Finlandią i Niemcami, bo trasa jego rejsu prowadziła nad tym światłowodem.

Przed odłączeniem od sieci Rosji

Przerwa w działaniu kabla EstLink2 może budzić niepokój głównie w Estonii. Chodzi o jedno z dwóch podmorskich połączeń energetycznych Estonii z Finlandią, które są wykorzystywane głównie do dostaw prądu z Finlandii do Estonii.

Na dodatek do tego incydentu doszło 1,5 miesiąca przed ostatecznym odłączeniem sieci elektroenergetycznych państw bałtyckich od sieci Rosji i Białorusi. ●

Andrzej Kublik

www.nekrologi.wyborcza.pl/34354611

W dniu 13 grudnia 2024 roku odszedł nasz Mąż, Ojciec i Brat

Wojciech Piotrowski

ur. 25 października 1952 roku w Warszawie
archeolog

badacz prehistorii oraz wczesnego średniowiecza Biskupina i Pałuk,
przez wiele lat pracownik Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie,
Muzeum Archeologicznego w Biskupinie (sekretarz naukowy)
i Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie;
wiceprzewodniczący Towarzystwa Rapperswilskiego.

Uroczystość pożegnania odbędzie się w Warszawie,
w Domu Przedpogrzebowym na Cmentarzu Wojskowym Powązki,
w piątek 3 stycznia 2025 roku o godzinie 13.00.

Złożenie urny do grobu nastąpi w dniu 4 stycznia,
na cmentarzu parafialnym św. Zygmunta w Słomczynie,
o godzinie 12.00.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku i żalu

żona, syn z rodziną i brat

eprasa.pl b628915eb7

GAZ ZIEMNY ,,POMOSTOWYM'' PALIWEM TRANSFORMACJI

Gaz ziemny „pomostowym" paliwem transformacji

Zastąpienie paliw kopalnych bezemisyjnymi źródłami energii to filar europejskiej strategii klimatycznej, ale też przedsięwzięcie wymagające ogromnych inwestycji i czasu. „Strażnikiem" bezpieczeństwa energetycznego w okresie przejściowym jest i będzie gaz ziemny

Nie ma wątpliwości, że transformacja energetyczna jest potrzebna. Jej najważniejszym rezultatem, odczuwalnym przez każdego obywatela, będzie lepsza jakość powietrza, a to ma niebagatelny wpływ na zdrowie. Dążenie do zeroemisyjności to długoterminowy kierunek. Cel uda się osiągnąć poprzez wdrożenie energetyki jądrowej i wiatrowej na morzu oraz zwiększenie roli energetyki rozproszonej i obywatelskiej. Istotne jest jednak, by podczas tej długiej drogi, zapewnione było bezpieczeństwo energetyczne kraju. Jednym z jego filarów jest i będzie gaz ziemny.

To dlatego fundamentem strategii Grupy ORLEN na rynku gazu ziemnego jest zapewnienie odpowiednich wolumenów tego surowca polskim firmom i gospodarstwom domowym. Jest to niezwykle istotne ze względu na niestabilne otoczenie geopolityczne w Europie i na świecie oraz prognozowany znaczny wzrost zapotrzebowania na gaz w kolejnych latach. ORLEN dysponuje w pełni zdywersyfikowanym portfelem dostaw gazu ziemnego. Krajowe zapotrzebowanie na ten surowiec zaspokajane jest wydobyciem własnym, zarówno ze złóż w Polsce, jak i na Norweskim Szelfie Kontynentalnym, oraz zakupami od zagranicznych dostawców.

fot. materiały prasowe ORLEN

Krajowe wydobycie

Wydobycie własne gazu wyniosło w 2023 roku ok. 7,1 mld m sześć. zarówno ze źródeł krajowych, jak i zagranicznych. Odpowiadało za ponad 40 proc. zużycia błękitnego paliwa w Polsce. Najwięcej gazu wyprodukowano ze złóż krajowych – ok. 3,4 mld m sześc., zaspokajając aż 20 proc. zapotrzebowania na ten surowiec. To właśnie krajowe wydobycie jest najpewniejszym źródłem gazu, bo pozwala uniezależnić się od czynników geopolitycznych.

fot. materiały prasowe ORLEN

ORLEN nie tylko poszukuje nowych złóż, ale optymalizuje także procesy poszukiwawczo-wydobywcze, dzięki którym zwiększa wydobycie ze złóż eksploatowanych już od wielu lat. Jednym z przykładów takich działań jest inwestycja związana z budową tłoczni gazu ziemnego w Kopalni Kościan-Brońsko w województwie wielkopolskim, która została zakończona na przełomie listopada i grudnia 2024 r. Inwestycja pozwoli zwiększyć całkowite wydobycie gazu ziemnego z już eksploatowanych złóż o dodatkowe około 10 mld m sześc. i wydłuży okres eksploatacji kopalni o kilkanaście lat.

Sięganie po zasoby z innych krajów

Na znaczeniu zyskuje wydobycie na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Eksploatację prowadzi tam spółka zależna – ORLEN Upstream Polska. W 2023 roku wydobycie w tym rejonie wyniosło około 3,1 miliarda m sześc. Ale stale rośnie. W 2024 roku sięgnie już 4,5 mld m sześc. Gaz wydobywany ze złóż w Norwegii dostarczany jest do Polski poprzez gazociąg Baltic Pipe.

Duże znaczenie mają również zakupy dokonywane przez Grupę ORLEN od zagranicznych dostawców. Firma odbiera je w Terminalu LNG w Świnoujściu. W 2023 roku wyniosły ponad 6 mld m sześc. i zabezpieczyły ok. jednej trzeciej całkowitego zapotrzebowania na gaz w Polsce. LNG importowane jest głównie z USA i Kataru, ale także m.in. z Norwegii, Nigerii, Egiptu, Trynidadu i Tobago oraz Gwinei Równikowej.

ORLEN planuje dalszą intensyfikację dostaw LNG co będzie możliwe dzięki uruchomieniu przez spółkę Gaz-System drugiego gazoportu w Zatoce Gdańskiej, które planowane jest na rok 2028. Po oddaniu inwestycji do użytku oraz zakończeniu rozbudowy Terminala LNG w Świnoujściu łączna przepustowość obu instalacji osiągnie ok. 14 mld m sześc. rocznie.

Wydobycie ze złóż krajowych, dostawy LNG oraz gazociągiem Baltic Pipe to obecnie trzy najważniejsze źródła zapewniające nieprzerwane dostawy gazu do polskich odbiorców. W 2023 r. zaspokoiły one łącznie aż 94 proc. rocznego zapotrzebowania na gaz ziemny w naszym kraju.

Poprawa efektywności

Grupa ORLEN stale podejmuje działania w celu zwiększania efektywności wydobywania i pozyskiwania gazu. Wyrazem tego jest integracja krajowych aktywów upstream. W wyniku połączenia ORLEN z PGNiG oraz Lotos w 2022 roku, w Grupie ORLEN znalazły się m.in. krajowe aktywa poszukiwawczo-wydobywcze umiejscowione w kilku podmiotach. Aby zwiększyć efektywność zarządzania, koncern podjął decyzję o ich konsolidacji w jednej spółce – ORLEN Upstream Polska. Finalizowany obecnie proces obejmuje następujące podmioty: ORLEN Upstream Polska, ORLEN Petrobaltic i LOTOS Upstream oraz Zespół Oddziałów PGNiG ORLEN S.A. wraz z podziemnymi magazynami gazu.

Integracja aktywów poszukiwawczo-wydobywczych będzie się opierać w największym stopniu na zasobach exPGNiG, które będą głównym i zasadniczym elementem spółki ORLEN Upstream Polska. Wkład pozostałych spółek wzmocni posiadane kompetencje i wzbogaci doświadczenia, co w efekcie przyczyni się do jeszcze efektywniejszej realizacji procesów oraz usprawni zarządzanie tym dużym i ważnym obszarem.

Dzięki stworzeniu jednego, silnego podmiotu w segmencie upstream Grupy ORLEN, możliwa będzie poprawa efektywności wydobycia gazu w Polsce, a to cel nadrzędny działań w zakresie bezpieczeństwa energetycznego.

Bezpieczna droga

Zwiększając efektywność segmentu upstream, Grupa ORLEN odpowiada na wyzwania przyszłości, zarówno te dotyczące bezpieczeństwa energetycznego, jak również najważniejszego wyzwania naszych czasów – konieczności przeprowadzenia transformacji energetycznej i możliwości jej sfinansowania.

Przygotowanie i doprowadzenie gospodarki do emisyjnej neutralności w 2050 roku, musi się odbywać w sposób bezpieczny dla polskiej gospodarki i polskich odbiorców. Dlatego stałe inwestowanie w sektor gazowniczy i poszukiwanie źródeł tego surowca, wydaje się strategicznym działaniem na najbliższe lata.

eprasa.pl b628915eb7

Abp Adrian Galbas

Biskup z gałązką oliwną

Ks. Sowa

Po niemal roku od złożenia przez kardynała Nycza rezygnacji stolica doczekała się nowego biskupa. Już sam fakt, że procedura trwała tak długo, świadczy o trudności ze znalezieniem odpowiedniego kandydata. Pierwsze propozycje następców kard. Nycza, wskazujące m.in. na obecnego Prymasa Polski czy kard. Grzegorza Rysia, nie zyskały w Watykanie (lub u samych zainteresowanych) akceptacji, co wydłużyło tylko proces nominacji i podsyciło spekulacje, kto może objąć, jeśli nie najważniejszą, to jedną z kluczowych stolic biskupich w Polsce.

Ostatecznie Franciszek zdecydował się na abp Adriana Galbasa, hierarchę stosunkowo młodego, bo 56-latka, biskupa od zaledwie 5 lat, ale już kilkakrotnie wysyłanego do misji trudnych, jakimi było objęcie przed trzema laty funkcji koadiutora (następcy) metropolity katowickiego (po abp. Skworcu, uwikłanym w nierozstrzygnięte i niewyjaśnione do końca kwestie zaniedbań w sprawach związanych z reakcjami na przypadki pedofilii podległych mu duchownych) czy administratora apostolskiego w Sosnowcu po serii skandali seksualnych i podaniu się do dymisji tamtejszego biskupa.

Zatem ta nominacja, choć zaskakująca, nie jest na pewno z kategorii przypadkowych. Raczej świadczy, że papież chciał Warszawie zaoszczędzić przykrych niespodzianek (jak to było w przypadku Krakowa), co prowadziłoby do dalszego nasilenia i tak już widocznych podziałów.

Nowy metropolita warszawski to z pewnością duchowny otwarty na zmieniającą się rzeczywistość, nieuciekający w kościelną sofistykę, kiedy trzeba się wypowiedzieć na jakiś gorący i aktualny temat (choćby: „Nikt za fundusz kościelny umierać nie będzie", kiedy inni biskupi próbowali raczej okopać się na starych pozycjach), czy wreszcie odważny w budowaniu relacji ze środowiskami krytycznymi wobec samego Episkopatu, czego dowiódł choćby poprzez spotkanie z Kongresem Katoliczek i Katolików.

Największą zmianę odróżniającą obecnego biskupa warszawskiego od zdecydowanej większości Episkopatu widać w języku, jakim się posługuje zarówno w wypowiedziach oficjalnych, ba, wręcz liturgicznych (jak np. homilie), jak i swobodnej publicystyce, w wywiadach czy komentarzach. Tajemnica tego nowego języka tkwi w jego komunikatywności, prostocie i wręcz odarciu przekazu z kościelnej nowomowy.

A przy tym często abp Galbas odwołuje się do osobistego doświadczenia duchowego, kryzysów, jakie sam przeszedł, rzeczy, których doświadczył jako chrześcijanin, ksiądz i biskup. To właśnie o tym mówił w homilii podczas ingresu, zaskakując bezpośredniością i otwartością. „Wiem, co to noce ciemne, poczucie nieobecności Boga, wiem, co to suchość modlitwy, »braksmak« po przyjęciu komunii świętej. Wiem, co to znaczy, gdy czekasz na telefon od kogoś, z kim chciałbyś pogadać, a telefon milczy. Wiem, co to jest budzić się o wpół do czwartej w nocy. Czasami noc w noc. Wiem, co to oczekiwanie na owoce, gdy owoców brak. Wiem, co to poczucie bezsensu i bezcelowości życia. Wiem, co to samotność pośród tłumu". Niezbyt często księża zdobywają się na taką szczerość, biskupi prawie nigdy, głównie z obawy przed utraceniem nimbu wyjątkowości czy wręcz nieomylności.

Abp Galbas ma także świadomość trudności, jakie na niego czekają w najbardziej wielokulturowej diecezji w Polsce i być może najbardziej laicyzującej się metropolii. To w tej diecezji większość młodzieży (a nawet już dzieci w starszych klasach) nie chodzi na lekcje religii, na blisko 5 tys. zawartych małżeństw w warszawskich USC tylko połowa miała charakter sakramentalny, a odsetek tzw. dominicantes, czyli katolików regularnie, raz w tygodniu, chodzących do kościoła, spadł w 2023 r. poniżej 20 proc. (dokładnie: 18,9). Z kolei communicantes (osoby przyjmujące komunię) to nieco ponad 10 proc. wiernych. Dlatego jednym z głównych zadań nowego biskupa będzie także zwrócenie się do tych, którzy dziś w mniejszym stopniu identyfikują się ze wspólnotą Kościoła.

I znowu, zamiast ubrania tego niewesołego przecież obrazu w jakieś podniosłe słowa czy „świętobliwe zaklęcia", wierni usłyszeli, że nowy arcybiskup „nie jest naiwny" i choć swoją posługę kieruje w pierwszej kolejności do wierzących, to chce być także otwarty na „niewierzących, niedowierzających czy wierzących inaczej", bo wie, że są wokół niego „ludzie zawiedzeni Kościołem, rozczarowani nim, ludzie, którzy z Kościołem i w Kościele nie wiążą już żadnych nadziei, skrzywdzeni i wykluczeni. Ludzie, którzy się spodziewali i nie otrzymali. Ludzie, którzy odchodzą z Kościoła w poszukiwaniu Boga, bo jak mówią »w Kościele Boga już nie ma«. Nie jestem naiwny: wiem, że wielu takich ludzi mieszka w Warszawie i wokół niej". Trudno o bardziej konkretną i szczerą diagnozę religijno-duchowej współczesnej Warszawy.

Abp Adrian Galbas musi sprostać wyzwaniom czekającym na niego w najbardziej wielokulturowej diecezji i być może najbardziej laicyzującej się metropolii w Polsce

Tak zarysowany plan duszpasterskiej działalności nowego biskupa Warszawy nie powinien być dla diecezji i księży jakąś rewolucją czy zaskoczeniem. Wręcz przeciwnie, widać, że kierując do stolicy abp. Galbasa papież chciał kontynuacji linii duszpasterskiej, jaką prezentował kard. Kazimierz Nycz. Ustępujący metropolita przez blisko 18 lat dał się poznać właśnie jako człowiek twardo stąpający po ziemi. Nie lukrował rzeczywistości, prowadził dialog z różnymi środowiskami, a zarazem uniknął sojuszu tronu z ołtarzem. Jego następca zdaje się iść tą samą drogą.

Jednocześnie jego szczere zaangażowanie w działania synodalne (reprezentował polskich biskupów w pierwszej delegacji na synod) daje nadzieję, że współpraca między różnymi środowiskami i wizjami duszpasterskimi jest nie tylko możliwa, ale i konieczna. Synod, który w optyce papieża Franciszka jest szukaniem dróg wyjścia z wielu problemów i trudności, z jakimi boryka się dziś Kościół, musi mieć przełożenie na poziom lokalny, na diecezje i parafie. A – jak zauważył abp Galbas na końcu swojej homilii w dniu ingresu – tego przełożenia bez zaufania i otwartości zwyczajnie nie da się osiągnąć.

Warszawa, której biskup jeszcze niedawno pełnił funkcję także Prymasa Polski, na kościelnej mapie odgrywa rolę nie tylko diecezji stołecznej, ale i ważnego miejsca debaty o przyszłości Kościoła. Nowy biskup, zachęcając wielu i nie wykluczając nikogo, daje nadzieję, że ta przyszłość może mieć synodalny, wspólnotowy, a przede wszystkim otwarty charakter.

W liście skierowanym do diecezji, a odczytywanym w niedzielę dzień po ingresie, abp Galbas tłumaczył symbolikę swojego zawołania biskupiego (Pax Christi – Pokój Chrystusa) i herbu, na którym obok gwiazdy betlejemskiej jest gołębica z gałązką oliwną. Po mszy do zakrystii przyszedł jeden z wiernych, dziękując za list i deklarując, że skoro biskup „przychodzi z gałązką oliwną", to on może tylko zadeklarować, że taka postawa nie zostanie nigdy odrzucona. Ja z kolei uzmysłowiłem sobie, że to pierwszy raz od wielu lat, kiedy ktoś docenił list pasterski, a nie poddał go gruntownej krytyce. ●

Ks. Kazimierz Sowa

Gościnne występy

Niepożegnanie Moniki Olejnik

Olejnik

Chciałam się z Wami pożegnać.

Piszę do „Gazety Wyborczej" od kilkunastu lat. Zaczęłam pisać do gazety Cezarego Michalskiego „Dziennik Polska – Europa – świat", wtedy Piotr Pacewicz zaproponował mi gościnne występy na łamach „Wyborczej". Pisałam z każdego miejsca świata, w którym byłam, nie odpuszczałam. Przez te kilkanaście lat może kilka razy zdarzyło się, że nie było felietonu. Pisałam z różnych miejsc we Włoszech, w kawiarniach, na dworcach, w samolocie, na Korsyce, z gór, kiedy byłam na nartach. Pisałam ironicznie, złośliwie, nikomu nie odpuszczałam.

Nie mówię jednak „żegnam", bo to jest wstęp do nowych pomysłów w mediach.

Proces wytoczyła mi Krystyna Pawłowicz za to, że zgryźliwie napisałam o jedzeniu przez nią sałatki na sali sejmowej. Podczas rozprawy mówiła, że jest biedną emerytką, a ja znaną dziennikarką. Przegrała proces. Teraz jest ozdobą TK.

Byłam dumna, kiedy Janusz Głowacki mówił mi, że lubi czytać moje felietony, bo wtedy wie, co się dzieje. Przez te lata świat polityki stawał się coraz bardziej brutalny, wulgarny. Mamy uchodźców, mamy pełnoskalową wojnę, nie jest lepiej, tylko gorzej. Ci, którzy przez lata łamali prawo, ubierają się teraz w stroje świętoszków.

Jarosław Kaczyński, który od lat rządzi PiS, przedtem PC, stał się innym człowiekiem, przymyka oko na najbardziej oburzające zachowania swoich kolegów. Nie ma żadnego umiaru, żadnych granic. Przestrzegałam przed poprzednimi wyborami, że zaostrzone zostanie prawo aborcyjne – mimo wszystko PiS wygrał po raz drugi.

Obecna władza też przekracza granice, wchodząc do klasztoru dominikanów w poszukiwaniu człowieka, który jest oskarżony o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Ciężar sprawy nie usprawiedliwia takiego kroku.

To nie był łatwy dla mnie rok. Okazało się kilka miesięcy temu, że mam raka, byłam w szoku. Nie dałam za wygraną, po operacji szybko wróciłam do pracy i ruszyłam do pisania felietonów. Namawiam was jeszcze raz: badajcie się, a po badaniach nie poddawajcie.

Życie jest piękne, a może być jeszcze piękniejsze dzięki temu, że zadbamy o swoich najbliższych i o siebie.

Jak mówił Stanisław Tym, „piekło to przyjemna kawiarenka w porównaniu z Ziemią, nad którą panuje człowiek". Życzę Wam zdrowia, a resztę wykombinujcie sobie sami. ●

Monika Olejnik

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

eprasa.pl b628915eb7

FOT. NO JU-HAN/NETFLIX

Recenzja „Squid Game 2”

UCZUCIA JAK SOS: MIESZANE

„Squid Game” powraca z 2. sezonem. Twórcy mierzyli się z zadaniem równie karkołomnym, co uczestnicy pokręconych gier pokazanych w koreańskim serialu.

Andrzej Kulasek

2,2 mld godzin. Tyle, według algorytmów opracowanych przez speców z Netflixa, spędzili łącznie widzowie na całym świecie przy koreańskim serialu „Squid Game”. Drugi na liście wszech czasów, 4. sezon „Stranger Things” uzbierał tych godzin blisko 400 mln mniej.

„Squid Game” to opowieść o zadłużonych po uszy ludziach, bez najmniejszych perspektyw na wyjście z kłopotów, żyjący niemal na granicy ubóstwa, dla których szansą jest udział w specyficznej rozgrywce. Zwycięzca serii dziecięcych gier i zabaw (w tym m.in. tytułowej gry w kalmara) zgarnie gigantyczne pieniądze.

Tych, którzy przegrają, czeka śmierć.

UPIECZ SOBIE „SQUID GAME”

Niecodzienne, choć przecież wcale nie odkrywcze, zderzenie świata dziecięcych zabaw z brutalnością, świetnie napisani bohaterowie, doskonała realizacja wreszcie egzotyczna estetyka – to wszystko złożyło się na niesłychaną popularność serialu.

Dalece wykraczającą poza oglądanie. Bo za sprawą serialu właśnie na świecie zapanował szał pieczenia koreańskich ciasteczek dalgona, wróciła moda na dresy, wreszcie – zaczęto grać w pokazywane w serialu gry, często robiły to dzieci, co przerażało rodziców i oświatowe władze.

Nikt, a już na pewno nie twórcy „Squid Game”, nie spodziewał się, że serial odniesie tak globalny triumf. Reżyser i scenarzysta, Hwang Dong-hyuk, bezskutecznie próbował zainteresować napisaną przez siebie historią koreańskich producentów, wreszcie odłożył projekt do szuflady. Na jakieś 10 lat.

Dopiero potem, kiedy na rynek azjatycki poważnie zdecydował się wkroczyć Netflix, pokazał platformie swój pomysł.

I tak opowieść o Gi-hunie, oraz 455 innych graczach, którzy zmierzyli się z dziecięcymi konkursami – nota bene będąca niejako biograficzną, bowiem pisząc ją Hwang i jego rodzina sami znajdowali się w finansowych tarapatach – trafiła na ekrany.

Twórca kontynuacji nie planował, zresztą opowiadał w wywiadach dla Variety i BBC, że stres związany z pracami nad pierwszym sezonem kosztował go mnóstwo zdrowia, m.in. stracił przez to osiem zębów (początkowo mówił, że sześć, więc pewnie warto tę stomatologiczną gehennę wziąć w cudzysłów).

Już samo to wystarczy, żeby nie chcieć brać się za kręcenie kolejnego sezonu, ale jako że dzięki „Squid Game” Netflix zarobił blisko miliard dolarów, to popyt – tak platformy, jak i widzów – w końcu zdeterminował podaż.

Tym bardziej, że Hwang na pierwszym sezonie zbyt wiele, jak mówił, nie zarobił. Teraz ma być inaczej.

OBIETNICA GI-HUNA

Gi-huna (Lee Jung-jae), zwycięzcę pierwszej gry, która uczyniła z niego milionera, pożegnaliśmy, gdy wybierał się do Stanów Zjednoczonych, do córki. W drodze na lotnisko, na peronie metra, coś go jednak zatrzymało. Był to człowiek w garniturze, który rozgrywał z kimś partię ddakji (gra polegająca na rzucaniu papierowymi układankami). Ten sam, który swego czasu zaproponował grę jemu samemu. To oznaczało, że znów rekrutuje uczestników...

Wciąż ogląda się „Squid Game” bardzo dobrze, choć napięcia ani klimatu pierwszego sezonu nie udało się powtórzyć

Gi-hun do samolotu nie wsiadł. Obiecał sobie i tajemniczym organizatorom gry, że zdemaskuje ich oraz zakończy zbrodniczy proceder.

Teraz, trzy lata później, wynajęci przez niego ludzie przeczesują więc stacje seulskiego metra, by znów namierzyć człowieka oferującego grę w ddakji. Gi-hun śni koszmary, w których widzi znajome twarze tych, którzy razem z nim uczestniczyli swego czasu w grze. Nie rozstaje się z bronią, a wejścia do motelu, w którym zamieszkał, strzegą kamery monitoringu, bo ludzie, których szuka, wiedzą o jego planach.

Obsesję ma również inny uczestnik dramatycznych wydarzeń sprzed lat, policjant Hwang Jun-ho. W pierwszym sezonie, w poszukiwaniu zaginionego brata, dotarł na wyspę, gdzie toczyły się gry. Teraz, wraz z marynarzem, który wyciągnął go z wody i uratował życie, krąży między koreańskimi wysepkami, by odnaleźć tę właściwą. A także telefon, który zgubił, a w którym są zdjęcia – dowody.

Obu bohaterów łączą poszukiwania oraz fakt, że niemal nikt im nie wierzy. Ani pomagierzy Gi-huna (może z wyjątkiem ich szefa) ani szefowie funkcjonariusza, który teraz pracuje w drogówce.

Gi-hun szybko zda sobie sprawę, że aby dobrać się do skóry organizatorom gry, musi zrobić wszystko, by do niej wrócić, ponownie narażając się na niebezpieczeństwo.

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

BUŁKA CZY ZDRAPKA?

Na początku trochę brakowało mi atmosfery pierwszego sezonu, klaustrofobii hali gier, ale poszukiwania ekipy Gi-huna też wciągają. Zamiast labiryntu gier, mamy labirynt zaułków Seulu, jego stacji metra, ciasnych uliczek, parków. Gry zresztą pojawią się szybko, choćby ta z bułką i zdrapką zaoferowaną bezdomnym, która sugeruje, że „Squid Game" to test, przez który przejść mają nie tylko uczestnicy rywalizacji o pieniądze.

Będą też gry, w których każdy wybór okaże się zły. Hwang każe nam odpowiedzieć na pytanie, czy ten, który przegra, nie okazał się zwycięzcą? Jego decyzja pozwala mu zachować godność, a nam – nadzieję, że nie upadliśmy jeszcze na tyle nisko, by się nie podnieść. To dzieje się przy wbijającej w fotel scenie gry w „papier, nożyce, kamień", która jest dowodem, że Hwang formy nie stracił.

Jest i druga strona medalu, bo gry, jakkolwiek śmiertelne, uzależniają i Gi-hun też nie może sobie bez nich poradzić. Czy więc do działania popychają go tylko chęć zemsty i odegrania się za wszelkie krzywdy? I kim byłby dziś bez gry?

SEZON POMOSTOWY

Potem robi się nieco gorzej. Niektóre pomysły, by posklejać historię i móc pociągnąć ją dalej, są naciągane. Nie kupuję pomysłu Gi-huna na konfrontację z twórcami gry, rażą mnie motywacje niektórych postaci, mało wiarygodne rozwiązania fabuły, logiczne niezgodności np. strzelanina, w której wszyscy wypadają, jakby urodzili się z bronią w ręku, po czym w następnej scenie jeden z bohaterów tłumaczy reszcie, jak wymieniać magazynki. Niektóre wyjaśnienia i odpowiedzi są aż nadto oczywiste.

Wciąż ogląda się „Squid Game" bardzo dobrze, choć napięcia ani klimatu pierwszego sezonu nie udało się powtórzyć. Umówmy się jednak: poprzeczka zawieszona była niezwykle wysoko.

Charakterystyczny i często nieznośny patos azjatyckich produkcji („Pokażę wam, że świat nie zawsze działa tak, jakbyście tego chcieli!"), osładza nam nieco humor, jak świetna scena narady i portretu pamięciowego poszukiwanego mężczyzny. Miło wyszukuje się też nawiązania i mrugnięcia okiem do innych tytułów, choćby „Oldboya".

Mam wrażenie, że dopiero trzeci, zapowiadany jako finałowy sezon spełni wszystkie nasze oczekiwania i podomyka wszelkie wątki.

Czego sobie i państwu życzę. ●

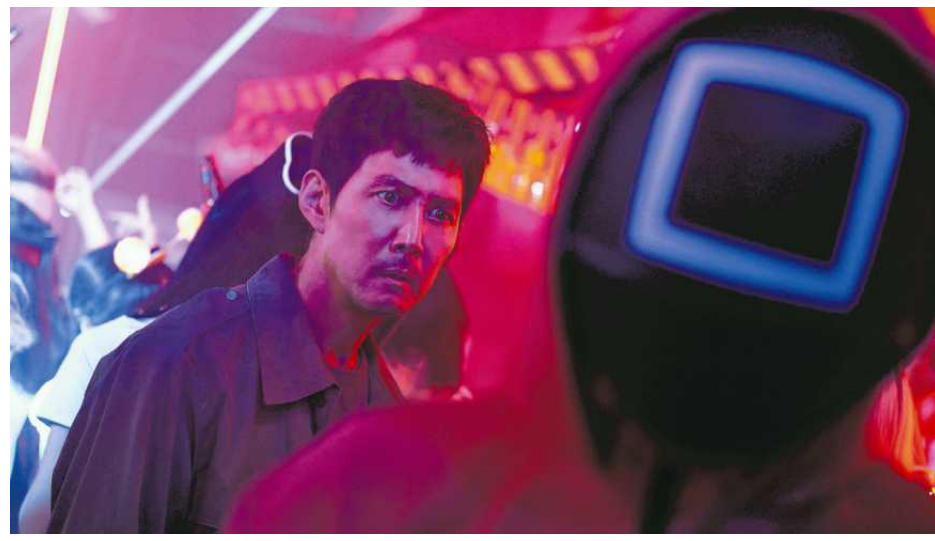

FOT. NO JU-HAN/NETFLIX

ROZMOWA Z
LEE JUNG-JAE
Graczem 456

Andrzej Kulasek: I cóż, Graczu 456, czemu nie wsiadłeś do tego samolotu?
Lee Jung-jae: – Nie mogłem. Sumienie mi nie dało. Nie mogłem pozwolić, by ludzie, którzy dopuścili się tak wielu okrucieństw wobec innych, i wobec mnie samego, wciąż uprawiali ten ohydny proceder. Zgoda, w ich okrutnej grze wygrałem mnóstwo pieniędzy, ale to była brudna nagroda, z krzywdy wyrządzonej innym. Nie mogłem z nich żyć. I odpuściłem ten lot.

Czemu tak długo czekaliśmy na 2. sezon „Squid Game"?
– Reżyser Hwang Dong-hyuk, kiedy realizował pierwszy sezon, nawet nie myślał o kontynuacji. Kiedy „Squid Game" odniosło globalny sukces, uznał, że najlepszym sposobem na okazanie wdzięczności fanom będzie opowiedzenie dalszego ciągu tej historii. Ale musiał zaczynać od samego początku, niemal od zera, w końcu wcześniej nie zakładał, że jeszcze do tego projektu wróci. Musiał rozpisać wszystko: scenariusz, bohaterów, potem trochę czasu zajęły sama produkcja i postprodukcja... Choć dla mnie to nie było aż tak długo. Ba, to, że ogarnęliśmy to wszystko w trzy lata, to prawdziwy cud!

Było mnóstwo fanowskich teorii dotyczących 2. sezonu. A to, że twój bohater, Gi-hun zostanie nowym Liderem gry, albo policjant przejdzie na stronę złych... Jakieś się potwierdziły?
– Wiem, że jest ich cała masa, i tylko niektóre z nich do mnie dotarły. Były takie, które brzmiały bardzo świeżo, zaskakująco, przy innych z kolei zachodziłem w głowę, skąd ci ludzie wiedzą, że nad tym pracujemy?! Mogę cię tylko zapewnić, że cokolwiek sobie wymyśliliście – my to przebijemy.

Jak zareagowałeś, gdy „Squid Game" przed laty bił rekordy oglądalności?
– W tym czasie byłem zajęty innym projektem, choć śledziłem oczywiście newsy i doniesienia. Czytałem jednego dnia, że nasz serial jest na czele zestawienia w tym kraju, następnego dnia – że w kolejnym. Myślę, ok, fajnie, ale nie docierało jeszcze do mnie, co osiągnęliśmy. A potem zaczęły się zagraniczne wyjazdy, spotkania z fanami na całym świecie, i zrozumiałem, jak wielkie zainteresowanie wzbudziliśmy.

Przy okazji drugiego sezonu też mnie to czeka, ale już nie będę zaskoczony.

Zainteresowanie? To było jakieś szaleństwo, ludzie na całym świecie piekli ciasteczka dalgona, grali w koreańską „raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy". Wyobrażałeś to sobie?
– Zastanawiałem się, jak ludzie spoza naszego kraju przyjmą te gry, które są przecież tradycyjnie koreańskie. Na tyle jednak proste, że łatwo się w nich zorientować.

Zresztą, „Squid Game" rozsławiło nie tylko koreańskie zabawy. Mnóstwo ludzi na całym świecie usłyszało o mnie, po serialu szukało innych produkcji z moim udziałem. To dla mnie znaczy bardzo wiele.

Skąd w ogóle wzięła się ta popularność? Koreańskie produkcje są dość specyficzne: bardzo brutalne, mocno osadzone w tamtejszych realiach, skupione na koreańskich bolączkach, jak choćby nierównościach ekonomicznych i społecznych...
– Myślę, że problemy pokazane w „Squid Game" są jednak dość uniwersalne. Weźmy choćby kryzys ekonomiczny, zubożenie – przecież wszyscy w tym siedzimy, wszyscy musimy się z tym mierzyć. Po drugie Hwang Dong-hyuk wykonał kawał naprawdę dobrej roboty, bo nie tylko podjął wątki dotyczące wielu osób, ale też potrafił w taki sposób je pokazać, że wyszedł z tego serial, którego oglądanie daje wielką przyjemność. A to nie było łatwe, znaleźć odpowiedni balans między rozrywką a istotnymi kwestiami. Ba, czasami trudno jest nawet o nich mówić, a co dopiero przedstawić je na ekranie.

W serialu pada cytat z Du Fu: „Dobry deszcz wie, kiedy spaść". Jakie są dalsze plany na „Squid Game"?
Teraz skupiamy się przede wszystkim na premierze 2. sezonu i jej promocji, więc w głowach mamy głównie to, by znów zdobył serca widzów. Może ktoś, przed 26 grudnia, będzie chciał sobie przypomnieć sezon 1.? To też byłoby cudowne. Chętnie będziemy więc wspominać tę premierową odsłonę, chętnie mówić o tej najnowszej, także uchylając nieco kulis produkcji. A potem? Sezon 3. jest już gotowy, planujemy, że pokażemy go w przyszłym roku.

Uważa się, że Koreańczycy potrzebują w kinie mocniejszych wrażeń i bodźców. Mówili o tym i Park Chan-wook, twórca „Trylogii zemsty" i Bong Joon-ho, reżyser „Parasite", którzy wskazują na waszą historię jako jeden z powodów. Ale jednocześnie koreańskich filmowców cechuje wrażliwość i umiejętność czułego wręcz przyglądania się swoim bohaterom.
– Długoletnia okupacja japońska, walka filmowców z cenzurą... Koreę spotkało w przeszłości wiele niezwykle bolesnych i tragicznych doświadczeń i epizodów, co skłaniało nas, Koreańczyków do rozmyślań, czym jest sprawiedliwość i czym jest pokój, i wreszcie co jest potrzebne, by ludzie żyli w harmonii.

Tak, nasza historia i tło dziejowe pomaga w tworzeniu tak różnych bohaterów ekranowych i różnych filmowych opowieści. ●

Squid Game 2
serial sens., Korea Płd. 2024,
twór. Hwang Dong-hyuk
wyk. Lee Jung-jae, Lee Byung-hun, Wi Ha-joon
premiera 26 grudnia (wszystkie 7 odcinków)

Kraj/34340988

JUTRO W „WYBORCZEJ"

Wydanie sobotnie „Wyborczej" możesz kupić
OD SOBOTY DO CZWARTKU!
Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

CHCIAŁAM BYĆ NASTOLATKĄ
Tak jak większość dziewczynek w Kenii miałam być obrzezana

ADAM NERGAL
Narkotyki i alkohol dały mi odwagę, żeby powiedzieć ojcu, że go kocham

ŚMIAŁE 2024
50 kobiet, które zmieniają Polskę

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

MAJĄTEK TOMASZA KOMENDY W RĘKACH JEGO BRATA

Tomasz Komenda nie zostawił w spadku żadnego ze swoich mieszkań, wszystkie jednego dnia przekazał bratu. Sąd może jednak uznać, że była to czynność pozorna.

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej" pracujących w redakcjach w całym kraju.

EWA WILCZYŃSKA

Długo zastanawiałam się, czy opisać tę historię. Na ile jest ona prywatna, dlaczego miałaby stać się publiczna. Nie chciałam taniej sensacji. A takiej wokół Tomka Komendy było wiele: jakie kupił buty, ma nowy telefon, wykłóca się z matką swego dziecka.

– Proszę, chociaż ty o tym nie pisz – mówił mi, kiedy jego życie znów stało się gorącym tematem w mediach. Po rozprawie Tomek powiedział, że alimenty są zbyt wysokie, a była partnerka w odpowiedzi opublikowała oświadczenie, w którym opisała jego problemy z używkami i agresją.

– Tyle byłem cicho i nie wiem, co mnie znowu podkusiło, że dałem głos – mówił mi.

Mieliśmy się spotkać. Wiedziałam, że odciął się od rodziny, miał różne problemy, chorował na raka.

Wtedy, w maju 2023 roku, cieszył się, że jest w remisji. Jeździł na chemię. – Żyję z myślą, że jest rak i nie ma raka, ale w każdej chwili może wrócić.

O rodzinie nie chciał mówić. – To nie rozmowa na telefon. Podał datę spotkania, ale je przełożył. Zapomniał, że miał zaplanowaną chemię.

Później napisał już tylko SMS. To była krótka wiadomość, że przeprasza, ale nie będzie już rozmawiać. Chce tylko normalnie i spokojnie żyć.

A potem usłyszałam, że Tomek ma nawrót choroby, przerzuty do mózgu. W ostatnich tygodniach nie ma już z nim kontaktu, nie mówi, może jeszcze coś słyszy? Każdy dzień może być ostatnim.

REKORDOWE ODSZKODOWANIE

Umiera 21 lutego 2024 roku. O śmierci publicznie informuje najstarszy brat Maciek z rodziną. To oni organizują mu także świecki pogrzeb na cmentarzu na Psim Polu we Wrocławiu.

– Nawet nie pozwolili mi się pożegnać z Tomkiem. W kaplicy mój najstarszy syn zaraz odepchnął mi rękę. Wcześniej dał mi pozwolenie, żeby go zobaczyć tylko trzy razy po 15 minut, za tym trzecim już nie żył – mówi Teresa Klemańska, matka Tomasza Komendy.

Ostatni raz rozmawiała z nim blisko trzy lata przed śmiercią, to było niedługo po tym, jak dostał pieniądze z odszkodowania. 8 lutego 2021 r. opolski sąd zdecydował, że Tomasz Komenda za 18 lat niesłusznie spędzonych w więzieniu ma otrzymać 12 milionów zadośćuczynienia i 811 533 zł odszkodowania. To była rekordowa kwota przyznana w polskim wymiarze sprawiedliwości.

Kiedy miał już pieniądze na koncie zapytał matki, ile to jest. – Odpowiedziałam mu prosto, że w „ch.." i że najlepiej, żeby inwestował w mieszkania, to już nigdy nie będzie musiał pracować – opowiada Teresa Klemańska. Po tym spotkaniu znalazła na komodzie klucze do swojego mieszkania, które Tomek jej oddał, a do niego nie mogła się już dodzwonić.

O tym, co się z nim działo słyszała od znajomych, czasem także zaczepiali ją obcy ludzie. Mówili, że Tomek sięga po różne używki. Matka chodziła potem w miejsca, gdzie go widywano, straszyła dilerów, ale on zawsze zdążył uciec.

Już wcześniej widziała, że miał problemy z alkoholem, nie potrafił poradzić sobie z tym, co go spotkało.

– To trzeba było powolutku, krok po kroczku, a nie na hura, że zaraz będzie celebrytą, założy rodzinę. On nie był na to gotowy, nie umiał tutaj żyć – uważa Teresa Klemańska.

Jej syn Krzysztof Klemański dodaje: – Tomek stracił od groma lat swojego życia i bardzo chciał je nadrobić, tylko nie zdawał sobie sprawy z zagrożeń, które my widzieliśmy.

Kiedy Tomek był w więzieniu, przyjeżdżali na każde widzenie, ale kiedy wyszedł, ich kontakt stawał się coraz rzadszy, aż urwał się w ogóle.

TOMEK NIBY BOGATY

– Gdy tylko pojawiła się informacja, że Tomek będzie mógł starać się o odszkodowanie, nasz najstarszy brat Maciek go nie odstępował. Cokolwiek Tomek robił, z kimkolwiek się spotykał, informował Maćka. On wiedział, że Tomek ma kłopoty z używkami. A to my byliśmy tymi złymi, bo chcieliśmy, żeby nie ćpał i nie pił, tylko starał się normalnie to wszystko przetrawić – mówi Krzysztof Klemański. I dodaje, że z człowiekiem, który jest pod wpływem różnych substancji, który jest chory, można zrobić wszystko.

Tomek przestał utrzymywać kontakt także z innymi członkami rodziny. Niektórzy dostawali od niego tylko pojedyncze wiadomości. Ale choć Tomek był dyslektykiem i nawet w prostych zdaniach robił błędy, to te SMS-y były napisane poprawnie. W wiadomościach, w których odwoływał spotkanie ze mną, również nie popełnił żadnego błędu. Tak samo, jak w SMS-ie, wysłanym do mnie przez przypadek: „całkowicie z głowy mi wypadło, że byliśmy umówieni na kawę i niestety nie dojdzie do tego, bo leżę w Warszawie w szpitalu".

Jego bliscy zastanawiają się, czy w ogóle on pisał te wiadomości. A dodzwonić się do niego nie dało.

Kiedy dowiedzieli się, że Tomek choruje na raka, próbowali go odnaleźć. Mieli informację, że wypisał się ze szpitala na własne życzenie, potem znajomi mówili im, że widzieli, jak Tomek chodzi na pociąg, żeby dojechać na chemioterapię.

Brat Maciek na pogrzebie mówił, że Tomek przestał pić alkohol, kiedy dowiedział się o chorobie. Ale Teresa pokazuje mi przesłane od znajomych zdjęcie, jak Tomek siedzi bez włosów przy zastawionym kieliszkami stole. – Smutny, wpatrzony w telefon. On zawsze tak wyglądał na tych imprezach – mówi.

Udało im się ustalić adres, ale Maciek ich nie wpuścił. Krzysztof się z nim wtedy poszarpał. Zanim Maciek zamknął im drzwi przed nosem, powiedział, żeby „nie zakłócali jego miru domowego". Teresa wezwała wtedy policję, że nie może wejść do Tomka. Funkcjonariusze potwierdzili jednak, że mieszkanie należy do Maćka.

– W końcu postawił mi warunki, żebym mogła go zobaczyć. Chodziłam tam też wieczorami, patrzyłam w okno, ciemno, Tomek był sam, a mi nie pozwolili się nim zająć – mówi Teresa.

Ponad miesiąc przed śmiercią oddali też jego ukochanego psa, czteroletniego Skazę.

Teresa nie potrafi zrozumieć, że Tomek niby był bogaty, a nic nie miał.

MIESZKANIA TOMASZA KOMENDY

Sprawdzam. Tomasz Komenda kupił trzy mieszkania.

W październiku 2021 roku podpisał akty notarialne świadczące o nabyciu dwóch nieruchomości – 37 m kw. z dwoma pokojami i 64 m kw. z trzema pokojami.

W styczniu 2022 roku kupił jeszcze czteropokojowy apartament o powierzchni 87 m kw. w nowym budownictwie. Wszystkie mieszczą się w pobliżu centrum Wrocławia, jedno jest tuż obok Rynku, dwa kolejne na nowych osiedlach. Aktualna cena to kilkanaście tysięcy złotych za metr.

Dwa mniejsze mieszkania były wynajmowane jako apartamenty z możliwością całodobowego samodzielnego zameldowania się. Zostały elegancko i kompletnie urządzone, odwiedzający oceniali je bardzo wysoko. Pierwsze komentarze na popularnym portalu rezerwacyjnym zaczęły pojawiać się w styczniu 2022.

W trzecim mieszkaniu Tomek Komenda mieszkał. To tam widziała go matka.

25 listopada 2022 r. Tomasz Komenda zawarł ze swoim najstarszym bratem umowę dożywocia. Zgodnie z art. 908 oznacza ona, że nabywca powinien, w braku odmiennej umowy, przyjąć zbywcę jako domownika, dostarczać mu wyżywienie, ubrania, zapewnić mu odpowiednią pomoc i pielęgnowanie w chorobie oraz sprawić mu własnym kosztem pogrzeb odpowiadający zwyczajom miejscowym.

Brzmienie artykułu jest trochę archaiczne, bo wywodzi się jeszcze z czasów, kiedy nie było ubezpieczeń rolników i to oni zwyczajowo zabezpieczali się w ten sposób, otrzymując mieszkanie i opiekę w zamian za niepotrzebne im już na starość majątki ziemskie.

Ale i w czasach współczesnych w wielu przypadkach zastosowanie tego paragrafu jest zasadne.

eprasa.pl b628915eb7

FOT. ŁUKASZ GIZA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Niektórzy nazywają to umową za opiekę. Najczęściej podpisują ją osoby, które ze względu na wiek, czy chorobę czują się nieporadne. Tak naprawdę może jednak zdecydować się na nią każdy. Co do zasady nie ma także ograniczeń, ile nieruchomości można przekazać w zamian za opiekę – mówi notariusz Radosław Stępniak, członek Izby Notarialnej we Wrocławiu.

Dożywotnika strzegą paragrafy, a jeśli warunki opieki nie są realizowane, to w skrajnych sytuacjach sąd może nawet rozwiązać umowę.

Tak przekazane mieszkanie nie podlega zachowkowi, czyli roszczeniom ustawowych spadkobierców, jak byłoby w przypadku darowizny. Prawnicy, z którymi rozmawiałam o tej sprawie nieoficjalne, wskazywali, że to najprawdopodobniej było kluczowe. „Ktoś musiał to podpowiedzieć, nie każdy wie, że jest takie rozwiązanie" – słyszę. Podatkowo opłaca się nawet mniej, ponieważ od umowy dożywocia nabywca musi zapłacić 2 proc.

Istnieje jednak możliwość unieważnienia umowy, jeśli sąd uzna, że była to czynność pozorna. Oznacza to, że została ona przeprowadzona dla ukrycia innej czynności, której skutki prawne chce się osiągnąć.

W przypadku Tomasza Komendy prawnicy przedstawiają trzy możliwe rozwiązania tej sytuacji:
1. Umowy są ważne.
2. Tylko zapis w jednym mieszkaniu faktycznie zabezpiecza dożywotnika, a pozostałe są pozorne. To byłoby jednak bardziej prawdopodobne, gdyby umowy były podpisywane w różnych terminach.
3. Sąd może też uznać, że cała czynność była pozorna, bo chodziło tak naprawdę o darowiznę, przekazaną pod płaszczykiem dożywocia, by uniknąć zachowku. W takiej sytuacji mieszkania zostałyby włączone do masy spadkowej i podlegały ustawowemu dziedziczeniu. W tym przypadku spadkobiercą jest syn Tomasza Komendy.

– Każda umowa może być także unieważniona, jeśli stwierdzi się, że osoba, którą ją podpisywała, działała pod przymusem albo była nieświadoma tego, co robi. Może to być na przykład spowodowane chorobą umysłową, alkoholową czy uzależnieniem od narkotyków – dodaje notariusz Radosław Stępniak.

I przyznaje, że notariusz może polegać jedynie na własnym doświadczeniu. – Nie mamy wiedzy i umiejętności psychologa czy psychiatry, więc nie zawsze jest to łatwe. Żeby notariusz mógł odmówić podpisania umowy, sygnały o braku świadomości muszą być ewidentne. Pamiętam jeszcze ze studiów, że na przykład w trakcie choroby alkoholowej osoba może mieć jeszcze mniejszą świadomość w momencie odstawienia używki – mówi Stępniak.

TESTAMENT TOMASZ KOMENDY

Nieoficjalnie słyszę, że w sprawie majątku Tomasza Komendy sąd ma twardy orzech do zgryzienia, bo jest to sytuacja głębiej niezbadana w literaturze i orzecznictwie Sądu Najwyższego. A oprócz umów o dożywocie, jest także zostawiony przez niego testament.

Zgodnie z polskim prawem wola spadkobiercy jest ważniejsza niż ustawowe dziedziczenie.

Testament nie musi być sporządzony w obecności prawnika. Ważne jednak, by został spisany odręcznie. Komputerowy wydruk albo podpis złożony pod czyimś pismem jest nieważny.

Tak jak w przypadku umowy dożywocia sporządzający go musi być świadomy tego, co robi. Choć jak słyszę, trudno udowodnić, że osoba, która podjęła się czynności odręcznego spisania swojej woli, nie była tego świadoma. Nie jest to jednak niemożliwe.

Testament można również unieważnić, jeśli wykaże się, że spadkodawca został przymuszony do napisania go. I oczywiście, jeśli to nie jego pismo.

Postępowanie spadkowe toczy się we wrocławskim sądzie za zamkniętymi drzwiami. Odbyły się na razie dwie rozprawy. Stronami są była partnerka Tomasza Komendy, która reprezentuje ich czteroletniego syna oraz najstarszy brat Tomka.

Ile w ogóle jest jeszcze pieniędzy? Nie wiadomo. Tomek prowadził rozrzutne życie. Od kiedy dostał odszkodowanie, znacząco podniósł się także standard życia Maćka i jego rodziny. Spłacił 190 tys. zł kredytu hipotecznego, kupił też za gotówkę blisko 70-metrowe mieszkanie w centrum Wrocławia. Do tego nowy samochód, wyjazdy.

– Maciek mówił na pogrzebie, że spełniali marzenia Tomka, jeździli z nim na wycieczki. Tylko czy to na pewno były marzenia Tomka? – pyta Krzysztof Klemański.

Maciek nie zgodził się ze mną porozmawiać, nie odpowiedział na moją wiadomość, a na ostatnią rozprawę nie przyszedł. Jego prawniczka stwierdziła jedynie, że jej klient nie udziela informacji na żaden temat.

Była partnerka Tomasza Komendy również nie komentuje toczącej się sprawy. – Muszę się teraz skupić na dzieciach – mówi tylko.

Teresa Klemańska została wezwana jako świadek. Zgodziła się, bo nie wierzyła, że Tomek nie zostawiłby dla niej żadnego słowa. Z więzienia pisał jej, że kocha ją do końca życia i o jeden dzień dłużej.

Jej zeznania były niejawne. Wyszła zapłakana. – Kilka lat chodziłam po sądach, potem osiemnaście do więzienia i znów chodzę do sądu – mówi mi Teresa Klemańska. – Ja już dłużej tak nie mogę. ●

Ewa Wilczyńska

napisała książkę o zbrodni, za którą niesłusznie skazano Tomasza Komendę:
Dziewczyna w czarnej sukience. Historia zbrodni miłoszyckiej
wyd. Agora

1 RP

Kraj/34354397

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY PODLASKIEGO

Zgodnie z art. 11 ust. 3 ustawy z dnia 29 października 2021 r. o budowie zabezpieczenia granicy państwowej (Dz. U. z 2023 r. poz. 1390 t.j.) w związku z art. 11f ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 61 § 1 i § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572 t.j), informuję, że Wojewoda Podlaski wydał na wniosek Komendanta Głównego Straży Granicznej, działającego przez pełnomocnika Pana Pawła Zaraś, z dnia 19.09.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 24.09.2024 r.) znak: PXr-WP/BG-/PW/2024/464, uzupełnionego pismami z dnia 30.09.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 01.10.2024 r.) znak: PXrWP-BD-01114/PW/2024/497, z dnia 11.10.2024 r. znak: PXrWP-BD-01114/PW/2024/516 oraz z dnia 26.11.2024 r. (data wpływu do tut. urzędu dnia 27.11.2024 r.) znak: PXrWP-BD-01114/PW/2024/575, decyzję Nr 6/2024 z dnia 19.12.2024 r. znak: AB-I.7820.4.3.2024.AS o realizacji inwestycji polegającej na **budowie linii – wiązki kablowej, składającej się z kabli światłowodowych i elektrycznych, o długości 786,9 m, na odcinkach: A1 – A2, I1-I2, C1-C2, E1-E2, K1-K2, M1-M2 i O1-O2 oraz linii – wiązki kablowej światłowodowej o długości 943,6 m, na odcinkach: B1-B2, J1-J2, D1-D2, F1-F2, L1-L2, N1-N2 i P1-P2, oznaczonych na mapach przedstawiających przebieg inwestycji oraz 15 słupów kamerowych strunobetonowych o wysokości 7 m ponad poziomem terenu, w miejscowości Kolonia Mostowlany, gmina Michałowo, powiat białostocki**, na działkach o nr: 23/2, 29, 30, 31, 52, 55, 56, 58, 59, 67, 69 – obręb 0030 Kolonia Mostowlany, gmina Michałowo, powiat białostocki, w ramach zadania „*Budowa zabezpieczenia granicy państwowej z Białorusią na odcinku rzek Świsłocz i Istoczanka w Podlaskim Oddziale Straży Granicznej*" oraz o zatwierdzeniu podziału nieruchomości.

Przedmiotowa inwestycja planowana jest do realizacji na działkach ulegających podziałowi, przeznaczonych pod projektowaną inwestycję, o nr:

Gmina Michałowo, powiat białostocki, obręb 0030 Kolonia Mostowlany:

1. działka o nr 23/2 dzielona na działki: 23/3 o pow. 0,0422 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 23/4 o pow. 0,3520 ha (w dotychczasowym władaniu),
2. działka o nr 29 dzielona na działki: 29/1 o pow. 0,1459 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 29/2 o pow. 0,6318 ha (w dotychczasowym władaniu),
3. działka o nr 30 dzielona na działki: 30/1 o pow. 0,0955 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 30/2 o pow. 0,9652 ha (w dotychczasowym władaniu),
4. działka o nr 31 dzielona na działki: 31/1 o pow. 0,3684 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 31/2 o pow. 1,1410 ha (w dotychczasowym władaniu),
5. działka o nr 52 dzielona na działki: 52/1 o pow. 0,3066 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 52/2 o pow. 3,2104 ha (w dotychczasowym władaniu),
6. działka o nr 55 dzielona na działki: 55/1 o pow. 0,2709 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 55/2 o pow. 1,5388 ha (w dotychczasowym władaniu),
7. działka o nr 56 dzielona na działki: 56/1 o pow. 0,2702 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 56/2 o pow. 1,2009 ha (w dotychczasowym władaniu),
8. działka o nr 58 dzielona na działki: 58/1 o pow. 0,0940 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 58/2 o pow. 0,8277 ha (w dotychczasowym władaniu),
9. działka o nr 59 dzielona na działki: 59/1 o pow. 0,1513 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 59/2 o pow. 0,2292 ha (w dotychczasowym władaniu),
10. działka o nr 67 dzielona na działki: 67/1 o pow. 0,0211 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 67/2 o pow. 0,2249 ha (w dotychczasowym władaniu),
11. działka o nr 69 dzielona na działki: 69/1 o pow. 0,0960 ha (przeznaczona pod inwestycję) i 69/2 o pow. 0,8590 ha (w dotychczasowym władaniu).

Z decyzją tą strony mogą zapoznać się w siedzibie Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, w Punkcie Obsługi Klienta, w godz. 8^{00}-15^{00}, w terminie 14 dni od daty zamieszczenia niniejszego obwieszczenia tj. od 27.12.2024 r. do 10.01.2025 r.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze obwieszczenie nie jest wezwaniem do osobistego stawiennictwa, lecz informacją o przysługującym stronom prawie do zapoznania się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy.

Zapoznanie się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy będzie możliwe po uprzednim umówieniu się pod wskazanym niżej numerem telefonu na konkretny dzień i godzinę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 Kpa informuję, iż strona, która chciałaby skorzystać w siedzibie organu z prawa zapoznania się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy proszona jest o zaopatrzenie się we własny sprzęt (aparat fotograficzny, telefon komórkowy, kartkę i długopis do sporządzenia odpisu lub notatek). Istnieje również możliwość kontaktu telefonicznego z tutejszym organem (pod numerem telefonu 85 74 39 483) oraz przesłania w formie elektronicznej przez pracownika organu, po uprzednim zwróceniu się z taką prośbą (za pośrednictwem ePUAP: /4868hwsklk/skrytka lub /4868hwsklk/SkrytkaESP), części dokumentacji (**w miarę możliwości technicznych, pojedyncze strony**) w formie skanu na adres wskazany przez stronę. Wyjaśniam, że do złożenia pisma za pośrednictwem elektronicznej platformy ePUAP niezbędne jest posiadanie profilu zaufanego, który można bezpłatnie założyć, bez wychodzenia z domu, za pośrednictwem bankowości elektronicznej (informacje na stronie www.pz.gov.pl).

Należy wyjaśnić, iż od ww. decyzji służy odwołanie za pośrednictwem Wojewody Podlaskiego do Ministra Rozwoju i Technologii w terminie 14 dni od daty doręczenia decyzji Inwestorowi, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji.

eprasa.pl b628915eb7

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

dr n. med. Agnieszka Laskus*

...alkoholu z suchością w ustach

Alkohol działa wysuszająco, bo zmniejsza wydzielanie śliny. Ślina pomaga w usuwaniu resztek pokarmu z zębów, ale także neutralizowaniu bakterii, zapobiegając w ten sposób próchnicy i chorobom dziąseł. Bez odpowiedniej ilości śliny szkliwo jest bardziej narażone na gromadzenie się bakterii i powstawanie ognisk próchnicy na powierzchni zębów, zwiększa się ryzyko chorób przyzębia. Utrzymujące się silne wysuszenie śluzówki może prowadzić do infekcji i stanów zapalnych. Kwasy pochodzące z trunków wpływają negatywnie na pH w jamie ustnej. Kwaśne środowisko wewnątrz ust zwiększa prawdopodobieństwo erozji szkliwa. Zęby stają się również bardziej wrażliwe na ciepło oraz zimno. Częste spożywanie alkoholu będzie zwiększać też suchość jamy ustnej, co może skutkować nieprzyjemnym zapachem z ust.

A co z płynami do płukania ust na bazie alkoholu? Doraźnie mogą pomóc w zwalczaniu bakterii, jednak regularne stosowanie może doprowadzić do suchości i podrażnień. Osoby, które mają skłonności do występowania aft lub zapalenia dziąseł, powinny postawić na preparaty bez alkoholu. ● **Not. ET**

*specjalistka periodontologii, stomatologii ogólnej i implantologii

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Mak w dużej ilości działa odurzająco?

Mak zawiera witamy z grupy B, w tym kwas foliowy, witaminę A, D i E., dodatkowo jest bogaty w błonnik pokarmowy. Warto dodać, że jest też ciężkostrawny.

Dostępny w sprzedaży mak jest przetwarzany w sposób, który usuwa pozostałości opiatów znajdujących się np. w strąkach tej rośliny. Zdarza się, że śladowe ilości opium mieszają się z ziarenkami podczas wydobywania ich z makówki. Wtedy takie nieumyte lub źle przetworzone nasiona mogą potencjalnie zawierać wystarczającą ilość opiatów, aby odurzyć człowieka.

Złym pomysłem jest zaparzanie nasion maku w gorącej wodzie. Taki napar jest reklamowany w internecie jako naturalny, domowy środek przeciwbólowy, ale według naukowców jest wszystkim, tylko nie tym. Ta praktyka jest niezwykle niebezpieczna, ponieważ ilość opiatów w torebce nieumytych nasion maku może się znacznie różnić w zależności od partii, co sprawia, że bezpieczne i stałe dawkowanie jest prawie niemożliwe.

Nawet jeśli herbata z maku nie spowoduje przedawkowania, czasami może prowadzić do groźnego uzależnienia. ●

Liczba

33

PROC.

• **uczniów miało styczność z nikotyną w wieku 13 lat. Dla 70 proc. był to e-papieros –** wynika z badań CBOS.

Poradnik

• **PRAWDA O DIECIE. Czy pora spożywania posiłków ma znaczenie? Albo czy gluten to naprawdę twój wróg numer jeden? A może chcesz wiedzieć, czy dieta keto to rzeczywiście sprawdzony sposób na utrzymanie szczupłej sylwetki? Książka odpowiada na te i inne pytania.** Idrees Mughal „Dieta bogata w fakty", Wydawnictwo Poznańskie

Skąd brać szczęście? Naukowcy to sprawdzili

Siedem kroków do szczęścia

Naukowcy z Kanady przejrzeli 65 badań dotyczących szczęścia. Wnioski? Jest pięć działań, które poprawiają samopoczucie i dwa, które je zmniejszają.

Katarzyna Staszak

Rzadko zdarza się, że wnioski z analizy badań naukowych wyglądają jak gotowy poradnik lepszego życia. Ale naukowcy z Uniwersytetu Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie tak właśnie podsumowali swoją pracę – w łatwych do zapamiętania punktach. Szczęście powiązali z działaniami, które możemy podejmować, by długoterminowo poprawić sobie samopoczucie i z działaniami, które nam szkodzą.

Wyniki analizy opublikowało czasopismo „Annual Review of Psychology".

Jeśli więc chcesz zwiększyć swoje poczucie szczęścia, możesz skorzystać z instrukcji naukowców.

1 WYRAŻAJ WDZIĘCZNOŚĆ

Wdzięczność jest nie tylko samą w sobie pozytywną emocją, ale może długofalowo zmienić naszą perspektywę, sposób patrzenia na życie na bardziej pozytywny – tłumaczą badacze. Jak trenować wdzięczność? Pomaga codzienne zapisywanie kilku rzeczy, za które jesteśmy wdzięczni danego dnia. Np. rozmowa telefoniczna z bliską osobą, spacer, dobry obiad, przeczytana książka. Można też robić przed snem podsumowanie pozytywnych rzeczy z dnia. Polecane jest tez pisanie listów z podziękowaniami do osób, którym jesteśmy wdzięczni

2 SZUKAJ TOWARZYSTWA

Potrzebujemy więzi z innymi ludźmi. Najdłuższe badania w historii, prowadzone już ponad 80 lat przez naukowców z Harvardu, pokazały, że dobrostan o wiele bardziej zależy od tego, jakie relacje tworzymy z innymi ludźmi niż od genów czy majątku. Silne relacje są skorelowane nie tylko ze szczęściem, ale także ze zdrowiem fizycznym, z długowiecznością i sukcesem finansowym.

3 UŚMIECHAJ SIĘ

„Chociaż zazwyczaj zakładamy, że poczucie szczęścia prowadzi ludzi do zachowywania się szczęśliwie, prawdą może być również odwrotność: zwykły uśmiech może sprawić, że czujemy się lepiej. Pomysł ten pokrywa się z hipotezą sprzężenia zwrotnego twarzy, która zakłada, że mimika może wpływać na nasz nastrój" – tłumaczą naukowcy. Uśmiechaj się więc do siebie, bez powodu i uśmiechaj się do innych.

4 WPROWADZAJ NOWOŚCI

Szybko przyzwyczajamy się do pozytywnych doświadczeń i przestajemy je zauważać czy doceniać. Potrzebujemy czegoś, co je odświeży. Sposobem na to jest wprowadzenie nowych elementów do codzienności. Badacze przypominają o eksperymencie, w którym grupie osób polecono traktować zwykły weekend jak wakacje. To poprawiło ich nastrój w poniedziałek i dało większą satysfakcję z weekendu.

5 POMAGAJ INNYM

„Na przestrzeni ewolucji człowieka zdolność do wzajemnej pomocy mogła mieć kluczowe znaczenie dla przetrwania. Zatem nasz gatunek mógł ewoluować, aby odczuwać przyjemność z pomagania innym, wzmacniając w ten sposób to zachowanie

To sobie odpuść

• Naukowcy z Kanady sprawdzali też kilka innych strategii, które miały podnieść poziom odczuwanego szczęścia, ale uznali je za nieskuteczne lub niedostatecznie potwierdzone badaniami. Były to: szukanie pozytywnych stron w stresujących wydarzeniach; jedzenie większej ilości warzyw i owoców; praktykowanie medytacji.

2 RP

eprasa.pl b628915eb7

FOT. WESTEND61/GETTY IMAGES

adaptacyjne" – napisali naukowcy. Zalecają życzliwość i pomaganie innym.

Pamiętasz to przyjemne uczucie, gdy dajesz komuś prezent i widzisz, jak się z niego cieszy? Możesz czuć się tak częściej. Przygotuj dla kogoś bliskiego małą niespodziankę. Powiedz coś miłego obcej osobie w kolejce do lekarza. Dziękuj i głośno doceniaj ludzi.

6

OGRANICZ NIEPRZYJEMNOŚCI

Mówimy, że czas to pieniądz, ale czas to też szczęście. Nie lubimy tracić czasu na rzeczy, przez które „cierpimy". Dla kogoś będzie to prasowanie i sprzątanie, dla innych gotowanie czy dbanie o ogród. Z badań wynika, że jeśli możemy pozwolić sobie na zlecenie komuś tego, czego nie, lubimy robić, nasze poczucie zadowolenia z życia wzrośnie. A może da się zwiększyć pomoc w domu bez wydatków? Może ktoś z twoich bliskich lubi sprzątać?

7

OGRANICZ KORZYSTANIE ZE SMARTFONA I MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH

„Chociaż istnieje stosunkowo niewiele zarejestrowanych wcześniej eksperymentów na ten temat, istniejące badania sugerują, że ograniczenie korzystania ze smartfonów i mediów społecznościowych może potencjalnie poprawić poczucie szczęścia. Według najnowszych teorii smartfony mogą odwracać uwagę ludzi od angażowania się w interakcje społeczne lub nawet całkowicie je wypierać" – tłumaczą naukowcy.

Dobre nawyki
Planuj przyjemności, dbaj o sen

• W KALENDARZ WPISUJ NIE TYLKO ZADANIA

Czekanie na coś przyjemnego jest samo w sobie przyjemnością. Intensywniejsze emocje towarzyszą nam, gdy czekamy na przyjemne wydarzenie, niż gdy później to wydarzenie wspominamy – wynika z eksperymentów naukowców.

Radzą wykorzystywać naszą zdolność do ekscytowania się tym, co ma się zdarzyć, by podnieść satysfakcję z życia. Jak?

Zakładasz właśnie nowy kalendarz na 2025 r.?

Warto wpisać na kolejnych stronach nie tylko wizyty w urzędzie, badania u lekarza, zawodowe zebrania i inne obowiązki, ale też to, co sprawia nam przyjemność. Na przykład zaplanować oglądanie filmu, czytanie książki lub telefon do przyjaciół.

– Widok takiego planu pomaga równoważyć stresy i napięcia, daje poczucie, że nasze życie to nie tylko ciąg obowiązków i bieganie z wywieszonym językiem od zadania do zadania – mówi Karolina Wójcik, psycholożka z Uniwersytetu SWPS, która specjalizuje się w zarządzaniu sobą.

Psycholożka radzi, by zacząć planowanie przyjemności od pytania, co naprawdę chcemy robić. Przyjemności to sprawa indywidualna – dla jednych to czas w ciszy z maseczką na twarzy, dla innych wycieczka rowerowa, gotowanie dla bliskich albo dbanie o domowe rośliny. Jeśli cieszą cię wyjazdy, w nowym kalendarzu wpisz je z dużym wyprzedzeniem. Z takim planem, zawsze będziesz raczej przed urlopem, a nie tylko po urlopie.

• DOBRY SEN USZCZĘŚLIWIA

Jest wiele powodów, by dobrze się wysypiać. Sen jest kluczowy także dla naszego nastroju i poczucia szczęścia. Badanie przeprowadzone w Wielkiej Brytanii pokazało, że regularny dobry sen tak samo wpływa na nasze poczucie szczęścia, jak wygranie na loterii równowartości 250 tys. dol. albo jak ośmiotygodniowa terapia mająca poprawić samopoczucie psychiczne.

Niewyspani jesteśmy gorszą wersją siebie, częściej reagujemy rozdrażnieniem czy wybuchem złości. Nie mamy siły na aktywność fizyczną, częściej sięgamy po niezdrowe jedzenie. To brak snu jest często przyczyną zniecierpliwienia okazanego dziecku czy współpracownikom. Zmęczonej osobie siada poczucie humoru i zdolność empatii. Partnerzy, którzy sypiają mniej niż siedem godzin, kłócą się częściej i częściej są do siebie wrogo nastawieni – wynika z badań.

Niedosypianie psuje więc nam nastrój od razu i może sprawiać, że pogorsza się nasze relacje z innymi ludźmi. A relacje są ważne dla długoterminowego poczucia szczęścia. ●

Nasz dobrostan zależy od tego, jakie relacje tworzymy z innymi ludźmi. Silne relacje są skorelowane nie tylko ze szczęściem, ale także ze zdrowiem fizycznym, z długowiecznością i sukcesem finansowym

34346520

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl b628915eb7

TYLKO ZDROWIE

FOT. HALFPOINT IMAGES/GETTY IMAGES

Liczy się każda kwota

Oszczędzanie poprawia sen

Poziom zadowolenia z życia osób, które zarabiają niewiele, ale odkładają pieniądze, jest taki, jak u ludzi bogatych – twierdzą naukowcy.

Katarzyna Staszak

Jakie elementy składają się na „dobre życie"? 60 proc. badanych Polaków na pierwszym miejscu wymieniło stabilność finansową i bezpieczeństwo. Drugie miejsce zajęło zdrowie fizyczne i dobra forma (57,5 proc.), a trzecie – zadowolenie z życia rodzinnego i towarzyskiego, czyli dobre relacje z innymi (51,5 proc.). To wyniki badania przeprowadzonego na zlecenie firmy Maczfit.

Finansowy niepokój niszczy sen i relacje

Dobre samopoczucie związane z finansami – inaczej: finansowy wellbeing – to obszar, który ma duże znaczenie dla zdrowia. Domowy budżet jest dla wielu osób główną przyczyną stresu. A stres wpływa na sen, ciśnienie tętnicze, pracę układu pokarmowego i relacje z najbliższymi ludźmi.

– Powinniśmy patrzeć na nasze finanse jak na element dbania o zdrowie. Jeśli dręczy cię finansowy niepokój, nie pomogą zielone koktajle i kapsuły do drzemki w biurze – przekonują eksperci Global Wellness Institute, organizacji, która skupia przedstawicieli branży dobrego samopoczucia. Uważają, że szkodzi nam milczenie na temat pieniędzy. Gdy stosujemy zasadę, że o pieniądzach się nie rozmawia, trudniej nam poprosić o podwyżkę za to łatwiej o konflikty w związku.

Stosunek do finansów może być powodem rozpadu relacji. Pary, które mają najbardziej odmienne postawy wobec ryzyka, są dwukrotnie bardziej narażone na rozwód niż te o najbardziej zbliżonych preferencjach.

Rozmowa o pieniądzach jest też rozmową o tym, ile czasu jesteśmy w stanie poświęcić na ich zdobycie i co właściwie jest dla nas w życiu ważne. Czy praca, nawet ta wymarzona, powinna zabierać nam cały dzień i rujnować zdrowie? Ostatnio wiele razy mieliśmy powody do takiej debaty, np. w związku z projektem czterodniowego dnia pracy.

CZUJNOŚĆ FINANSOWA JEST ZDROWA

Nasze finansowe samopoczucie zależy od wielu czynników – różni nas choćby to, czy żyjemy w domu na kredyt czy dostaliśmy mieszkanie od rodziców. Nie na wszystko mamy wpływ. Stresujące może być jednak także poczucie, że pieniądze nam uciekają, że nie mamy nad nimi kontroli.

Ten stres mogą odczuwać osoby z różnymi zarobkami – chodzi o postawę wobec kwoty, którą co miesiąc dysponujemy. Dr Brad Klontz, psycholog finansowy, wykładowca i autor książek o finansach osobistych, badał postawy wobec pieniędzy i uznał, że tylko jeden scenariusz prowadzi do lepszego samopoczucia w tym obszarze – tzw. czujność finansowa.

Dla lepszego samopoczucie finansowego musimy wiedzieć, ile i na co wydajemy. Tymczasem większość osób nie kontroluje wydatków. Czy wiesz, ile wydajesz co miesiąc na jedzenie? Ile pieniędzy potrzebujesz rocznie na dbanie o zdrowie?

Jednak dla naszego finansowego samopoczucia najważniejsze jest to, czy co miesiąc odkładamy pieniądze. Badanie przeprowadzone niedawno przez naukowców z Uniwersytetu w Bristolu wykazało, że regularne oszczędzanie, nawet niewielkich kwot, działa relaksująco i sprawia, że patrzymy w przyszłość z większym optymizmem.

Domowy budżet jest dla wielu osób główną przyczyną stresu. A stres wpływa na sen, ciśnienie tętnicze i pracę układu pokarmowego

JAK CZUĆ SIĘ LEPIEJ?

Naukowcy z Bristolu stwierdzili też, że poziom zadowolenia z życia ludzi o niskich dochodach, ale z nawykiem oszczędzania jest podobny do tego, jaki mają ludzie bogaci. Co ciekawe, osoby, które oszczędzają, sypiają lepiej. Odkładanie pieniędzy daje poczucie kontroli, a rosnąca poduszka finansowa obniża stres.

Żeby pokazać siłę oddziaływania oszczędzania na zdrowie psychiczne, badacze zestawili ten nawyk z innymi zmianami w życiu. Np. przeprowadzka czy wzięcie ślubu mocniej poprawia samopoczucie, ale oszczędzanie może poprawić je na dłużej i także u osób o niższych dochodach. Dla naszego samopoczucia znaczenie ma nawyk oszczędzania, a nie konkretna kwota – podkreślają naukowcy.

– Spontaniczne zakupy to najczęściej powtarzający się problem u osób, które chcą zadbać o swoje pieniądze. Wiele osób ma poczucie, że nie wydaje dużo, bo nie sumuje wydatków na kosmetyki, ubrania czy wizyty w kawiarniach – mówi Karolina Nowicka znana w internecie jako @pani_od_oszczedzania. Jej konto na Instagramie śledzi 152 tys. osób.

1 RP

eprasa.pl b628915eb7

TYLKO ZDROWIE

Internet dostępny w telefonie i media społecznościowe sprawiły, że coraz więcej osób cierpi na FOMO (fear of missing out) czyli lęk przed wypadnięciem z obiegu. Wciąż sprawdzają wiadomości od znajomych, newsy ze świata, kolejne posty na profilach społecznościowych. Śledzimy konta celebrytów i influencerów, których sponsorują niezliczone marki. Łatwo wpaść przez to w finansowe FOMO. To poczucie, że inni mają więcej i że może też powinniśmy kupić nowe buty/wycieczkę/sprzęt do kuchni. Instagram i TikTok to poważne zagrożenia dla domowego budżetu.

Początek nowego roku to dobry moment, żeby sprawdzić, czy możemy lepiej kontrolować domowy budżet. Oto kilka sprawdzonych porad:

• **Planuj posiłki i zakupy.** Zapewne są osoby, które kupują spontanicznie, ale udaje im się wszystko wykorzystać. Wkładają do koszyka bakłażana, „bo ładny", i nie zapominają, że czeka w lodówce. Jednak większość z nas w ciągu roku wyrzuca kilogramy żywności. Lepiej dla portfela i dla środowiska planować posiłki. I tworzyć listy zakupów. Dietetyczka Agata Ziemnicka rozpisuje tygodniowy jadłospis na dużych kartkach – przypomina to plan lekcji. W internecie można kupić gotowe arkusze do planowania posiłków. Planowanie zajmuje czas? Odwrotnie – planowanie jest idealne właśnie dla osób zabieganych. Pomaga obniżyć stres związany z poczuciem, że nie mamy kontroli nad swoim dniem.- Po zrobieniu planu posiłków robię listę zakupów. Kupuję tylko to, co jest nam potrzebne. Planując posiłki i zakupy, możemy wydać kilkaset złotych miesięcznie mniej, niż działając bez planu – mówi Ziemnicka.

• **Ustaw autooszczędzanie.** Możesz jej ustawić na swoim koncie bankowym. – W momencie, w którym dokonasz jakieś transakcji, część pieniędzy może zostać przekierowana np. na konto oszczędnościowe. A jaka to część? Zwykle są trzy możliwości: zaokrąglenie wydanej kwoty do pełnej dziesiątki, konkretny procent wydanej kwoty lub określona kwota, np. 1 zł, przelewana za każdym razem, gdy coś kupisz. Szczegóły warto sprawdzić w swoim banku. Takich małych kwot nawet nie odczujesz, a na koniec miesiąca naprawdę możesz się miło zaskoczyć – podpowiada Karolina Nowicka.

• **Nie kupuj wody.** Kranówka nadaje się do picia. Jeśli przeszkadza ci jej smak w nowym miejscu, np. na wakacjach, zabieraj na wyjazdy butelkę z filtrem. W domu na kuchennym blacie można postawić duży dzbanek z filtrem.

• **Płać sobie w pierwszej kolejności.** Nie czekaj z odłożeniem pieniędzy do końca miesiąca, licząc, że coś Ci wtedy zostanie, bo może się okazać, że nic nie zostanie. Dlatego bazując na wnioskach wyciągniętych z analizy swoich finansów, określ kwotę, którą możesz przeznaczać na oszczędności i przelej ją np. na konto oszczędnościowe od razu po wypłacie. Możesz ustawić sobie przelew stały, aby pieniądze odkładały się same i aby mniej Cię to bolało – mówi Karolina Nowicka.

• **Wyznaczaj sobie cele.** Jeśli na coś cię nie stać i nie jest to twoja realna potrzeba, zrezygnuj z wydatku lub oszczędź na niego z własnych pieniędzy. Pieniądze, które miałabyś przeznaczyć na spłatę odsetek, o wiele bardziej chciałbyś widzieć w swoim portfelu – przekonuje NowickaChcesz odłożyć na wakacje? Możesz założyć taki cel i specjalne subkonto w swoim banku. Możesz rozpisać ten cel na kolejne kroki na kartce. Jeśli dopiero zaczynasz kontrolować i planować wydatki, warto rozpisywać swój budżet w zeszycie czy na kartce, a nie na ekranie. Pisanie ręcznie wspomaga realizację zadań. – Gdy piszemy, mózg lepiej zapamiętuje zadania, więc rośnie szansa, że zrobimy to, co planujemy – tłumaczy psycholożka dr Marzena Sekuła. ●

1 RP

Fragment książki Bari Tessler „Art of Money"

O czym myślisz, kiedy myślisz o pieniądzach

Bari Tessler
przełożyła Dorota Pomadowska,
Wydawnictwo Agora

Wielu z nas dorasta, ucząc się, że jeśli chodzi o pieniądze, głowę trzeba chować głęboko w piasek. Nie widzisz pieniędzy. Nie słyszysz o pieniądzach. Nie mówisz o pieniądzach. Potem dla większości z nas nadchodzi ta chwila. Dzwonek alarmowy. Uświadomienie sobie, że musimy dojść do porozumienia z tym, co nazywamy pieniędzmi. Czasem ten dzwonek jest bardzo wyraźny i ogłuszający – bankructwo, spadek, zmiana pracy albo urodzenie dziecka.

A jednak wielu ludzi przez lata słyszy ciche szepty – subtelne zaproszenia, które przyciągają coraz bliżej do tej kluczowej, boleśnie zaniedbywanej sfery życia.

Są to takie aspekty naszej relacji z pieniędzmi, w których możemy być mistrzami, albo takie, w których czujemy swój brak kompetencji.

W miarę uzdrawiania relacji z pieniędzmi rozwijamy się w ośmiu obszarach.

PRZEJRZYSTOŚĆ

1 Mniej więcej połowa ludzi, z którymi pracuję, w pewnym momencie przyznaje z zakłopotaniem, że nie ma zielonego pojęcia, ile zarabia, wydaje i oszczędza co miesiąc (nie mówiąc już o łącznej sumie aktywów i długów). Ochronna mgła ignorancji przesłania im widok ich sytuacji finansowej, a oni z jednej strony czują determinację, żeby przedrzeć się przez tę mgłę, z drugiej zaś – przerażenie tym, co mogą zobaczyć. Być może przejrzystość jest twoją naturalną mocną stroną w obszarze finansów, ale dla większości ludzi przyjrzenie się swoim finansom to Bardzo Przerażająca Sprawa.

Przejrzystość to punkt wyjścia do stworzenia szczerej, zaangażowanej relacji z pieniędzmi.

ZAŻYŁOŚĆ

2 Znasz siebie dość dobrze. Być może pijesz rano czarną kawę. Uwielbiasz keczup, ale nienawidzisz pomidorów. W wielu obszarach życia jesteś ekspertem od samego siebie – twoich nawyków, mocnych i słabych stron, wyzwań stojących przed tobą. A jednak, dla większości ludzi, ta zażyłość kończy się, gdy trzeba przejść do kwestii pieniędzy.

Być może nie wiesz, jak zachowujesz się w kontakcie z pieniędzmi, jakie masz wzorce zakupowe i co naprawdę czujesz w kwestii zarabiania. Możesz nie wiedzieć, jakie masz mocne strony, trudności i dziwactwa związane z pieniędzmi. Podobnie jak w przypadku większości spraw w życiu, kiedy nie wiemy, jakie motywacje stoją za naszym zachowaniem – a może nawet czym to nasze zachowanie jest – istnieje niewielka szansa, że je zmienimy.

Zażyłość z samym sobą w obszarze pieniędzy wymaga zwrócenia zaciekawienia, empatii i namysłu w stronę własnych zachowań i stojącej za nimi motywacji. Oznacza to zwrócenie taktownej uwagi na to, co robimy, i na to, czego nie robimy z naszymi pieniędzmi, na to, w jaki sposób o nich mówimy, na nasze myśli i całą gamę emocji z nimi związaną, od tych subtelnych aż po te przytłaczające.

WIEDZA

3 Wielu ludzi czuje się finansowymi analfabetami i ze zrozumiałych powodów ta sfera życia budzi w nich grozę – zwłaszcza dlatego, że większość z nas nigdy nie zdobyła rzeczywistego wykształcenia w dziedzinie finansów, począwszy od dzieciństwa aż po dorosłość. Ale mam dobre wieści – język finansów nie jest aż taki trudny. Jeśli masz motywację do nauki, a także (co ma kluczowe znaczenie) cierpliwość do ćwiczeń i empatię dla siebie, kiedy zdobywasz wiedzę, naprawdę możesz to zrobić. Możesz się nauczyć i czerpać radość z systemu monitorowania wpływów i wydatków (nawet jeśli jesteś kiepski z matmy). Możesz się nauczyć tego, czym zajmują się różnej maści zawodowcy od finansów, i zacząć tworzyć długofalowe plany dotyczące pieniędzy.

POCZUCIE ULGI I SPOKÓJ UMYSŁU

4 W swojej pracy terapeutki finansowej nauczyłam się, że wiele osób doświadcza ogromnego stresu i lęku związanego z pieniędzmi, niezależnie od tego, jak dużo (albo mało) ich mają. Badanie przeprowadzone przez SunTrust Bank dowiodło, że pieniądze stanowią główną przyczynę stresu w związkach. Pary walczą o pieniądze nieczysto, nawet jeśli we wszystkich innych obszarach związku potrafią świadomie i umiejętnie się ze sobą porozumiewać. Pieniądze są źródłem nieustannego pasma zmartwień u większości przedsiębiorców, których znam. Możesz osiągnąć większy spokój, gdy zajmiesz się swoimi pieniędzmi w konsekwentny, regularny, trwały i świadomy sposób. Albo możesz osiągnąć jeszcze większy spokój umysłu, kiedy nauczysz się rozluźniać mięsień oszczędzania, sięgać po profesjonalne wsparcie w podatkach albo pozwalać sobie na wyrażanie wszystkich silnych emocji związanych z pieniędzmi, zamiast dusić je w sobie.

SUKCES

5 Sukces jest pojęciem niezwykle subiektywnym, dlatego zachęcam was do odkrycia (albo stworzenia) swojej własnej definicji. Sukces może oznaczać dla ciebie zwiększenie dochodów w tym roku o 25 proc., przeznaczenie większej ilości funduszy na działalność charytatywną albo odczuwanie większego spokoju i pewności siebie w okresie rozliczeń podatkowych. Przedsiębiorca może poczuć, że odniósł sukces finansowy, kiedy potrafi ustalać takie stawki, jakie naprawdę chce, i podać je wyraźnie i swobodnie potencjalnym klientom.

Sukces może oznaczać umiejętność prowadzenia bezpiecznych, wspierających i zabawnych rozmów o pieniądzach z twoim ukochanym albo ukochaną.

Nie tylko każdy ma swoją własną definicję sukcesu, ale ma też ona płynny i dynamiczny charakter i często zmienia się z czasem razem z sytuacją życiową, celami i wartościami.

WARTOŚCI

6 Wiele spośród naszych problemów z pieniędzmi to w gruncie rzeczy część naszego dążenia do tego, by odnaleźć, osiągnąć i uznać poczucie własnej wartości. Jeśli część twoich wzorców zachowania albo napięć w związku z pieniędzmi wynika z kwestii braku poczucia własnej wartości lub szacunku do samego siebie, bądź dla siebie wyjątkowo łagodny i cierpliwy. Wartości są utkane z głębokich, zasadniczych kwestii związanych z naszymi wyjątkowymi talentami, znalezieniem pracy, która ma sens dla świata, wprowadzeniem zmian w relacji, uwolnieniem złości, osądzaniem samego siebie i tak dalej. To subtelna praca, która wymaga czasu.

NADZIEJA

7 Niektórzy ludzie rozpoczynają pracę nad swoją relacją z pieniędzmi bliscy rozpaczy albo całkowicie w niej pogrążeni. Czują się uwięzieni pod górą długów albo myślą, że nigdy nie znajdą pracy, w której będą się czuli dobrze, a która jednocześnie będzie dobrze płatna. Inni mają wszystko, ale stracili nadzieję, że kiedykolwiek będą w stanie porozmawiać z partnerem na temat pieniędzy bez kłótni albo zamykania się w sobie. Nadzieja to dar uwierzenia, że sprawy mogą się ułożyć inaczej. Nadzieja ma również wymiar praktyczny – motywuje nas do tego, żebyśmy poradzili sobie z przytłaczającymi zadaniami. Każdy najmniejszy krok, który zrobisz na swojej drodze do nawiązania relacji z pieniędzmi, umocni twoją nadzieję.

WSPARCIE

8 „Zakasz rękawy i do dzieła. Weź odpowiedzialność. Bądź samodzielny. Po prostu to zrób!". Wielu z nas dorasta, słysząc tego typu komunikaty. Potem powtarzamy je sobie przez wiele kolejnych, bolesnych lat. Relacja z pieniędzmi jest tym obszarem, w którym najbardziej rozpanoszyło się połączenie zachodniej kultury z trudną wersją indywidualnej odpowiedzialności. Tak wielu spośród nas żywi przekonanie, że musimy poradzić sobie ze sprawami finansowymi całkiem sami.

Zaakceptowanie jakiejś formy pomocy ma kluczowe znaczenie dla wielu spośród nas – przegadanie z terapeutą albo z przyjaciółką emocji związanych z długami, naszkicowanie planu miesięcznych wydatków albo przedyskutowanie z coachem finansów spłaty zadłużenia, a może nawet pozyskanie jakiegoś kumpla zajmującego się rozliczeniami, z którym będziesz się spotykać raz w miesiącu na herbatę i randki finansowe. Sięgnięcie po pomoc to jedna z najmądrzejszych, najbardziej proaktywnych i inspirujących rzeczy, jakie możesz zrobić. ●

• Skróty od redakcji

• **Bari Tessler** – psycholożka, terapeutka finansowa z USA

eprasa.pl b628915eb7

Mistrzowska drużyna z Polką na czele

Joanna Wołosz znów rozgrywała po mistrzowsku, a siatkarki z włoskiego miasteczka Conegliano znów nie tyle zwyciężyły, ile zdmuchnęły rywalki z boiska.

Rafał Stec

• **Siatkarki z Conegliano wygrywają klubowe mistrzostwo świata. Joanna Wołosz - w środku**
FOT. FIVB

Tym razem zatriumfowały w klubowych mistrzostwach świata, po raz kolejny potwierdzając, że w swojej dyscyplinie są zjawiskiem wyjątkowym. Absolutnie wyjątkowym, dominującym jak w innych rewirach dominowały tenisistka Serena Williams czy gimnastyczka Simone Biles – choć oczywiście panują drużynowo i w rywalizacji klubów, to inna kategoria.

A kierująca nimi 34-letnia Joanna Wołosz coraz bardziej zasługuje na nieoficjalny tytuł najwybitniejszej polskiej sportowczyni, którą rodacy niekoniecznie powszechnie kojarzą. Fani siatkówki oczywiście doskonale ją znają, wszak wiele sezonów temu przylgnęło do niej szeroko akceptowane określenie „najlepsza rozgrywająca świata", aktywnie pokazuje się też w portalach społecznościowych. Inaczej z tymi, którzy śledzenie naszej koronnej dyscypliny zespołowej ograniczają do meczów reprezentacji kraju – dlatego Wołosz nigdy nie uzyskała choćby nominacji w plebiscycie na sportowca roku w Polsce. Debiutuje dopiero w bieżącej edycji.

Wyprawa jak z Marco Polo

Od 2017 roku jest związana z Conegliano, 35-tysięcznym miasteczkiem położonym nieopodal Wenecji, gdzie tworzyła się drużyna, jakiej kobieca siatkówka nie widziała. Klub nazywa się Prosecco Doc Imoco, prezesuje mu lokalny biznesmen Piero Garbelotto (dorobił się na beczkach do produkcji wina i innych alkoholi), a sprawy sportowe nadzoruje trener Daniele Santarelli, który właśnie wtedy, gdy kontrakt podpisywała Wołosz, ożenił się z Monicą De Gennaro – zawodniczką, do dzisiaj grającą tam na pozycji libero. Przedsięwzięcie trochę rodzinne (wiele siatkarek mieszka po sąsiedzku, na tym samym osiedlu), a zarazem osiągające oszałamiające, globalne sukcesy.

Od tamtej pory Wołosz i spółka sezon w sezon zdobywają mistrzostwo Włoch – właśnie w szalonym tempie mkną po siódme z rzędu. Władzę trzymają i w kraju, i w Europie, i na świecie, a nadzwyczajny, unikatowy chyba w całym sporcie rekord ustanowiły między grudniem 2019 a listopadem 2021 roku, gdy odniosły zwycięstwa we wszystkich 74 rozegranych meczach. I oczywiście triumfowały we wszystkich imprezach – Superpucharze Włoch, Pucharze Włoch, lidze włoskiej, Champions League oraz klubowych mistrzostwach świata. Ideał.

Kończący się rok również przebiegał perfekcyjnie, w miniony weekend supergrupa z Conegliano podsumowała go kompletem zwycięstw w Hanghzou, gdzie odbywały się klubowe mistrzostwa świata. Nikomu nie oddały nawet seta, w finale rozprawiły się z chińskim Tianjin Bohai Bank – dopingowane przez połowę hali, bo rywalki przyjechały z innego, oddalonego o 1,5 tys. km miasta, a w barwach Prosecco Doc Imoco występuje skrzydłowa Zhu Ting. – O co jeszcze mogę prosić moje dziewczyny? To piękna włoska, wenecka historia. Zakończyliśmy podróż jak Marco Polo [legendarny podróżnik i kupiec, w XIII wieku wyprawił się jedwabnym szlakiem do Chin] – mówił po finale prezes Garbelotto.

On wciąż meczami raczej się delektuje, niż emocjonuje, bo jego siatkarki od początku bieżącego sezonu jak zwykle niemal nie opadają na boisko, fruwając wysoko, będąc w nieustającym ataku. We włoskiej Serie A wygrały do zera dziewięć ostatnich spotkań, a w 23 meczach wszystkich rozgrywek zgubiły zaledwie pięć setów – żadnego we własnej hali. Nie lubią zaciętych końcówek, chyba już słabo pamiętają, na czym polega tie-break.

Trudne związki z Polską

Wołosz współtworzy więc drużynę marzeń – należy do niej również 25-letnia przyjmująca Martyna Łukasik – skaczą wokół niej zawodniczki, z którymi współpraca to dla rozgrywającej czysta przyjemność. Jak Isabelle Haak, bezlitosna szwedzka atakująca uznana w niedzielę za najbardziej wartościową uczestniczkę turnieju finałowego klubowych mistrzostw świata.

Polską liderkę, która nosi kapitańską opaskę, wybrano tam na najlepszą rozgrywającą. Nic nowego pod słońcem, ona nie dość, że została multimedalistką jako kolekcjonerka nagród drużynowych, to jeszcze regularnie zgarnia wyróżnienia indywidualne. Albo jako główna bohaterka całej imprezy, albo czołowa rozgrywająca. Uzbierane przez nią zaszczyty trudno zliczyć, na pewno są ich dziesiątki, w rywalizacji klubów jest bodaj najbardziej utytułowaną współczesną siatkarką. O klasie Wołosz świadczy jednak przede wszystkim to, że jej predyspozycjom podporządkowuje się w Conegliano wszystko – wyszukuje się takie partnerki, które nadążą za jej szybkim wystawianiem piłki. Inne zawodniczki przychodzą i odchodzą, ona trwa.

Zdarzało się, że odmawiała gry w reprezentacji Polski – czasami tłumaczyła się koniecznością zadbania o zdrowie po wycieńczającym sezonie klubowym, a czasami, to już wiedza nieoficjalna, decydował jej krnąbrny charakter lub rozczarowanie toczącym drużynę chaosem (to już przeszłość, sytuację ustabilizował trener Stefano Lavarini). Kilkakrotnie narzekała, że we Włoszech czuje się bardziej doceniona. W końcu jednak również w kadrze została kapitanką.

Po przegranym ćwierćfinale niedawnych igrzysk olimpijskich ogłosiła, że rezygnuje z gry dla kraju ostatecznie, skupi się na klubie. Wyjaśniła, że w wieku 34 lat wciąż pozostaje bezdzietną singielką, nie miała czasu na życie prywatne, a nie chciałaby „skończyć jako stara, samotna kobieta", lecz znaleźć wreszcie osobę, której zaufa i przy której będzie czuła się bezpiecznie. Po wspomnianej paryskiej porażce z USA oznajmiła: „Nadszedł czas, by trochę pożyć". ●

Kto powstrzyma Niemców i Austriaków?

Sytuacja, od której kibice odwykli: wśród faworytów Turnieju Czterech Skoczni nie ma Polaków

Decyzja o rezygnacji ze startu była dla Kamila Stocha bolesna, ale rozsądna. Walka o awans do serii finałowej konkursów 73. Turnieju Czterech Skoczni to zadanie, które jest poniżej aspiracji trzykrotnego mistrza olimpijskiego. Początek zimy był dla Stocha jak z sennego koszmaru. Wiosną stworzył własny zespół z ulubionymi trenerami Michalem Doleżalem i Łukaszem Kruczkiem, by po 10 startach w Pucharze Świata wylądować na 28. pozycji w klasyfikacji generalnej, z 57 punktami na koncie.

W wywiadzie dla portalu Skijumping.pl Stoch wspominał, że podczas letnich zgrupowań skakał na poziomie rywali z Austrii i Niemiec, ale potem „wdepnął w coś, czego bardzo chciał uniknąć". Zabrzmiał enigmatycznie, próbował wyjaśniać, że chodzi o presję: i tę, którą sam sobie narzucił i tę, która została mu narzucona. Poziom jego skoków w zawodach jest tej zimy tak słaby, że zmusił go do przerwania startów, by spokojnie potrenować.

Być może taki plan przydałby się także zwycięzcy TCS z 2020 roku Dawidowi Kubackiemu. Jeszcze dwa lata temu był drugi w klasyfikacji generalnej Turnieju, dziś jest w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata na 30. pozycji. Uciułał 49 pkt., w ostatnich czterech konkursach tej zimy nie wywalczył nawet punktu.

Trzeci z polskich mistrzów świata, 38-letni Piotr Żyła, zaczął sezon później, ze względu na uraz kolana i operację. Startował w Wiśle i Engelbergu, na Turnieju Czterech Skoczni będzie próbował odrabiać straty do czołówki. Obok dwójki weteranów wystartują w TCS 30-letni Aleksander Zniszczoł, 29-letni Jakub Wolny i 25-letni Paweł Wąsek. Każde miejsce Polaka w czołowej dziesiątce konkursów będzie sukcesem.

Dla gospodarzy Turnieju lata 2016-2024 to okres głębokiej zapaści. Niemcy czekają 23 lata na triumf swojego zawodnika w TCS, Austriacy – już dekadę. To sportowa katastrofa dla nacji, które i tak wytrwały na czele klasyfikacji wszech czasów. Niemcy, Austriacy i Finowie wygrywali TCS po 16 razy, Polacy – pięć.

Słoweniec Peter Prevc, Stoch, Kubacki, Japończyk Ryoyu Kobayashi i Norweg Halvor Egner Granerud zwyciężali w dziewięciu poprzednich edycjach Turnieju. Dla skoczków z Austrii i Niemiec to bolesna wyliczanka. Wygląda jednak na to, że zły czas gospodarzy musi dobiec końca. Skoczkowie z tych dwóch krajów wygrali wszystkie konkursy Pucharu Świata tej zimy. Połowę, czyli pięć, triumfem zakończył 34-letni Niemiec Pius Paschke, po dwa wygrali Austriacy Daniel Tschofenig i Jan Hoerl. Co więcej: na podium Austriacy i Niemcy wpuścili tylko Szwajcara Gregora Deschwandena i Norwega Kristoffera Eriksena Sundala.

Dominacja gospodarzy 73. TCS jest teraz tak ogromna, że nie wiadomo, kto mógłby ich powstrzymać. Broniący tytułu w Turnieju Ryoyu Kobayashi jest dopiero 17. w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

Ostatnim skoczkiem z Austrii, który wygrał Turniej Czterech Skoczni, jest Stefan Kraft. Od tamtego zwycięstwa minęło 10 lat, 31-latek zdobył w ubiegłym sezonie Kryształową Kulę, teraz jest w Pucharze Świata czwarty. On może być najgroźniejszym rywalem Paschkego w startującej w sobotę 28 grudnia w Oberstdorfie 73. edycji TCS. ●

Dariusz Wołowski

73. Turniej Czterech Skoczni

• **Oberstdorf:** sobota godz. 16.30 – kwalifikacje (transmisja w Eurosporcie 1 i Eurosporcie Extra w Playerze), niedziela godz. 16.30 – konkurs (transmisja w TVN, Eurosporcie 1 i Eurosporcie Extra w Playerze).
• **Pozostałe konkursy:** Garmisch-Partenkichen 1 stycznia, Innsbruck 4 stycznia, Bischofschofen 6 stycznia.

1 RP

eprasa.pl b628915eb7